

TREND SELECT -
MIESZKO

INWESTYCJE
ALTERNATYWNE

PODRÓŻE -
LAPONIA

ISSN: 1899-4202

TREND

MIESIĘCZNIK O SZTUCE INWESTOWANIA

WWW.GAZETATREND.PL

NUMER 1 (42) STYCZEŃ-LUTY 2013



Komentarze

**Dlaczego ciężko
uratować Włochy**

Gospodarka

**Re-shoring, roboty
i przyszłość gospodarki**

Finanse osobiste

**BIK - nie taki straszny,
jak go malują**

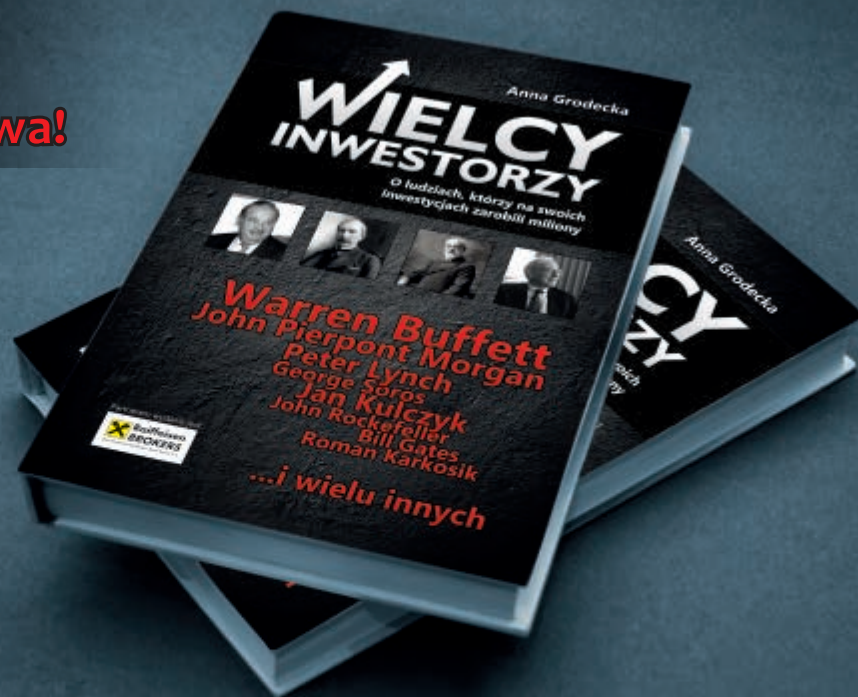
Inwestycje

Tłusty rok dla inwestorów

Przeczytaj o tym, jak dochodzi się do wielkiego bogactwa!

Książka „Wielcy inwestorzy” to opowieści o ludziach, którzy dzięki udanym inwestycjom zdobyli fortunę i przeszli do historii finansów i biznesu.

„Wielcy inwestorzy” to książka o założycielach bankowości inwestycyjnej, największych spekulantach i inwestorach giełdowych oraz o najsłynniejszych przedsiębiorcach. Przeczytaj o życiu tych niezwykłych ludzi!



Więcej informacji na: www.gazetatrend.pl/wielcyinwestorzy

Partner wydania:



Patroni medialni:



Inside Publishing

Oszczędzaj nawet **50%**
na produkcji biuletynu firmowego

- Custom Publishing
- Copywriting
- Wsparcie komunikacji wewnętrznej
- Raporty roczne dla spółek giełdowych

www.insidepublishing.pl

Od redakcji



Kup drogo, sprzedaj drożej

Rok temu świat obiegła wiadomość o tym, że na rynku sztuki padł rekord. Płótno „Gracze w karty” Paula Cézanne’a zostało sprzedane katarskiej rodzinie królewskiej za – bagatela – 250 milionów dolarów. Poprzedni rekord był niemal dwa razy mniejszy i należał do obrazu Jacksona Pollocka „No. 5”, za który w 2006 r. zapłacono 140 mln dolarów.

Kwota, jaką emir Kataru przeznaczył na zakup obrazu Cézanne’a, równa się funduszom, za jakie można byłoby kupić jedną z najdroższych rezydencji świata. Jest to także sto razy więcej niż kosztuje najdroższy samochód świata. Kupno obrazu wydaje się jednak być lepszym pomysłem niż zakup luksusowej nieruchomości czy też drogiego samochodu – bowiem dzieła wybitnych malarzy są traktowane obecnie jako jedna z najbardziej atrakcyjnych inwestycji. Jednak katarska rodzina królewska prawdopodobnie nie ma zamiaru zbyt szybko sprzedawać zakupionego obrazu – jej kolekcja jest systematycznie uzupełniana o kolejne wybitne dzieła sztuki, a bajecznie bogaty Katar staje się ważnym punktem na kolekcjonerskiej mapie świata.

Jeszcze do niedawna sztuką interesowali się nieliczni pasjonaci – ale dzisiaj o rynku dzieł sztuki coraz częściej mówi się w kategoriach ciekawej inwestycji alternatywnej, z której stopy zwrotu nie są uzależnione od koniunktury w światowej gospodarce. Dzięki powstawaniu funduszy inwestycyjnych opartych o ceny dzieł sztuki, rynek ten stał się także bardziej dostępny dla osób o przeciętnym stanie konta.

Jak jednak przekonują znawcy rynku sztuki, inwestowanie w obrazy czy rzeźby wiąże się nie tylko z potencjalnymi dużymi stopami zwrotu, lecz także ze sporym ryzykiem. Dzieła młodych twórców, obecnie relatywnie tanie, mogą znacząco zyskać na wartości – lub przeciwnie, stać się niemal bezwartościowe. Tymczasem najpewniejszą inwestycją pozostają dzieła najbardziej uznanych artystów, a więc te, które już teraz są bardzo drogie. Kupiony za ćwierć miliona dolarów obraz może być więc jedną z trafniejszych inwestycji emira Kataru.

*Zapraszam do lektury,
Dorothea Sierakowska*

Reklama



**Zamów
papierowe wydanie
do domu lub do firmy**

Więcej informacji na:

www.gazetatrend.pl/prenumerata



TREND

MIESIĘCZNIK O SZTUCE INWESTOWANIA

Wydawca:

Trend Edukacja Finansowa sp. z o.o.
ul. Dobra 54/41
00-312 Warszawa
biuro@gazetatrend.pl

Adres korespondencyjny redakcji

Trend - miesięcznik o sztuce inwestowania
ul. Nowy Świat 41A
00-042 Warszawa
Tel. +48 691 954 727
redakcja@gazetatrend.pl

Redaktor naczelny

Dorothea Sierakowska
dorothea.sierakowska@gazetatrend.pl

Zastępcy red. naczelnego

Anna Grodecka
anna.grodecka@gazetatrend.pl
Jakub Domagalski
jakub.domagalski@gazetatrend.pl

Koordinator w Krakowie,

Dystrybucja prasy
Anna Sierakowska
anna.sierakowska@gazetatrend.pl

Autorzy artykułów

Mikołaj Atanasow
Marcin Borsuk
Marek Bugdoł
Marta Czekaj
Piotr Dziadosz
Anna Grodecka
Tomasz Hałaj
Mateusz Hojdyz
Marek Ignaszak
Bartosz Jura
Szczepan Kita
Marcin Kowalski
Marta Kozakiewicz
Aleksandra Krajewska
Piotr Kuczyński
Bartłomiej Kutyla
Dominika Kuźdub
Katarzyna Ligeza
Piotr Murjas
Agata Mroczkowska
Anna Patek
Kamil Pruchnik
Maciej Pyka
Marcin Różowski
Dorothea Sierakowska
Damian Strzelczyk
Artur Szczepkowski
Przemysław Zajac
Mateusz Zielinski
Paweł Ziolkowski

Korekta

Anna Grodecka
Katarzyna Dawidziuk

Reklama

reklama@gazetatrend.pl

Skład i grafika

Maciej Antoniewski
INSIDE PUBLISHING
www.insidepublishing.pl

Redakcja miesięcznika Trend zastrzega sobie prawo do przeredagowania i skracania niezamówionych tekstów. Niezamówiony tekst może nie zostać opublikowany na łamach Trendu. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść zamieszczonych reklam i ogłoszeń.

Wersja elektroniczna dostępna również na www.gazetatrend.pl

Dystrybucja

Najlepsze uczelnie ekonomiczne w Polsce, instytucje finansowe, renomowane kawiarnie, restauracje i hotele. Szczegóły na stronie internetowej miesięcznika.

Prenumerata

Oferujemy prenumeratę dla firm. Zgłoszenia przyjmujemy pod adresem prenumerata@gazetatrend.pl

Wszystkie materiały chronione są prawem autorskim. Przedruk lub rozpowszechnianie w jakiegokolwiek formie i jakimkolwiek języku bez pisemnej zgody wydawcy jest zabronione

Inwestowanie to sztuka

TREND
STYCZEŃ-LUTY 2013

INWESTYCJE

Inwestowanie to sztuka

I w graminoli, i doświadczeni. Inwestorzy coraz częściej spożywają w stronę inwestycji alternatywnych, gdzie najgłębszą dynamikę znaczącej okazują się być właśnie rynek dzieł sztuki. Często rozpatrywany jako droga ewakuacyjna dla kapitału szczególnie w czasach niestabilnych, kiedy wystarczy małe zawałanie na rynkach finansowych, żeby inwestorzy zaczęli odwracać się w poszukiwaniu innych miejsc do ulokowania swoich oszczędności. Rynek ryzykowny, ale także pełen okazji. Wymaga on jednak dużo większej wiedzy niż mogłoby się wydawać. Czy w związku z tym warto zainteresować się nim podczas dywersyfikacji swojego portfela?

PIOTR CYMCYK

lub spółki zamierzających się inwestowaniem w sztukę otwiera swoje drzwi praktycznie dla wszystkich. Art Banking to usługa najmniejszego wymagania od nas wiedzy o tym, co faktycznie robimy. Cena naszej błogiej ignorancji będzie co prawda wysoka, ale razem z nią dostaniemy od banku pełną paletę obiektywnych zaleceń, które pomogą nam w wyborze dzieła, które będzie dla nas najlepszym inwestycją.

31

WYDARZENIA

- 5 **Poland Youth to Business Forum**
- 5 **Studia, praca oraz letnia przygoda w Waszyngtonie? Dlaczego nie!**
- 5 **Liczbę miesiąca** - Mikołaj Atanasow
- 6 **30 polskich banków walczy o miano najlepszego głosowanie internautów rozpoczęte**
- 6 **Cytaty** - Mikołaj Atanasow
- 7 **Outsourcing Market Leaders Academy**

RING EKONOMICZNY

- 8 **Ring ekonomiczny**

WYWIAD

- 10 **Sztuka to nie jest pewna lokata kapitału**
Dorota Sierakowska

KOMENTARZE

- 13 **Dlaczego ciężko uratować Włochy**
Maciej Pyka
- 15 **Co słyhać na Wall Street? Przełom roku bardzo korzystny dla akcji** - Piotr Kuczyński

3 NAJ

- 16 **3 najbardziej zyskowne i tracące spółki WIG 20 w 2012 roku** - Tomasz Hałaj

FINANSE OSOBISTE

- 18 **BIK – nie taki straszny, jak go malują**
Artur Szczepkowski

WŁASNA FIRMA

- 20 **Jak zdobyć 200 tysięcy złotych w pół roku**
Damian Strzelczyk

KARIERA

- 21 **Finał VIII edycji konkursu EYE on Tax rozstrzygnięty**

PROMOCJA

- 24 **Świat synchronicznego handlu**
Dawid Augustyn

INWESTYCJE

- 27 **Tłusty rok dla inwestorów** - Marcin Różowski
- 29 **Inwestycje alternatywne - efektywnie i efektywnie**
Marta Czekaj
- 31 **Inwestowanie to sztuka**
Piotr Cymcyk
- 33 **Daytrading czy inwestycje długoterminowe?**
Maja Kwiek, Łukasz Fijołek

TREND SELECT

- 35 **Grupa Mieszko - czysta słodycz**
Mateusz Zieliński

GOSPODARKA

- 37 **Re-shoring, roboty i przyszłość gospodarki**
Marek Ignaszak
- 39 **Unia bankowa w Europie**
Marcin Borsuk

INWESTOR PO GODZINACH

- 41 **Królewski szlak dla odważnych**
Aleksandra Krajewska

RECENZJE

- 45 **Alternatywa dla upadku dolara**
Anna Grodecka
- 45 **Sposób na organizację czasu**
Dorota Sierakowska
- 45 **Jak wpływać na siebie i innych**
Dorota Sierakowska

KRZYŻÓWKA

- 46 **Krzyżówka**

Poland Youth to Business Forum

Youth to Business Forum to projekt największej na świecie organizacji studenckiej AIESEC, zrzeszającej ponad 60 000 studentów w 110 krajach na ponad 2100 uniwersytetach. Realizowany jest w 40 krajach świata i gromadzi rocznie ponad 25 000 uczestników. Jest połączeniem konferencji ze specjalistycznymi warsztatami skierowanymi do grupy najlepszych studentów z całej Polski.

Uczestnictwo w tym prestiżowym wydarzeniu jest unikalną okazją do zaprezentowania swoich umiejętności i wiedzy oraz dostosowania własnych kwalifikacji do zapotrzebowania zmiennego rynku. Ścieżki warsztatów skupiać się będą na ekonomii, innowacjach, efektywnym zarządzaniu

przedsiębiorstwem, edukacji biznesowej oraz kwestiach prawnych i gospodarczych. Dzięki konferencji studenci dowiedzą się, jak duży wpływ mają oni na budowanie przyszłości oraz jak wielką część globalnych przemian stanowią.

Warsztaty, sesje plenarne, wykład ekspercki oraz debata poprowadzone będą przez reprezentantów środowiska akademickiego, osoby o wybitnych osiągnięciach naukowych oraz przedstawicieli najlepszych firm w Polsce, takich jak KPMG czy Jeronimo Martins.

Uważasz, że nie możesz nic zmienić? Przyjdź 18-19.02.2013 na naszą konferencję, i przekonaj się, że możesz więcej niż Ci się wydaje!

Dare to business! ■

Studia, praca oraz letnia przygoda w Waszyngtonie? Dlaczego nie!

Ruszyły aplikacje na program The Fund for American Studies (TFAS). Jest on organizowany we współpracy z prestiżowym Georgetown University w Waszyngtonie. Składa się on z 3-częściowego pakietu: bezpłatnych praktyk, intensywnych studiów popołudniowych oraz z części integracyjno-networkingowej.

Studenci mogą wybrać spośród kilku sprofilowanych fakultetów: ekonomiczny, dziennikarski, polityczny oraz społeczny. Rolą TFAS jest wówczas dobranie praktyk w instytucji lub firmie, która odpowiada profilowi kandydata (praktyki są gwarantowane przez TFAS). Przykładowo, studenci wybierający program ekonomiczny mają szansę na praktyki w FED. Z kolei uczestnicy fakultetu dziennikarskiego w stacjach takich jak CNN, zaś ci zainteresowani polityką mogą walczyć o staż asystencki w Kongresie. Wszystkie praktyki (niezależnie od fakultetu) odbywają się w godzinach 9-17.

Wieczory studenci spędzają na zajęciach, które również są dopasowane do fakultetów. Nieliczne wolne godziny są wypełnione integracyjnymi projektami społecznymi (jak np. organizowanie pomocy dla potrzebujących) oraz zwiedzaniem Waszyngtonu (Międzynarodowy Fundusz Walutowy, Bank Światowy, Kongres, Biały Dom oraz inne).

Całość trwa osiem tygodni od czerwca do sierpnia i kończy się sesją egzaminacyjną na uczelni.

Dla Polaków aplikujących na program możliwe jest uzyskanie stypendium im. Paderewskiego, które pokryje koszty całego pobytu. Organizowane jest przez amerykańskiego generała polskiego pochodzenia, Edwarda L. Rownego. Jest to jeden z nielicznych grantów - obok stypendium Kościuszkowskiego i Fulbrighta - który umożliwia studentom z Polski finansowanie studiów w USA.

Ubiegłorocznym uczestnikiem programu z Polski był Kamil Pruchnik, student SGH, obecnie konsultant Banku Światowego. ■

Więcej on programie:
<http://www.dccinternships.org/>

Więcej o stypendium:
<http://www.paderewskischolarship.org/>



LICZBY MIESIĄCA MIKOŁAJ ATANASOW

1

rok darmowej jazdy nowymi odcinkami autostrad dostaną kierowcy aut, ze względu na potrzebę powtórzenia przetargów na 15 miejsc obsługi podróżnych (MOP). Pierwszy przetarg GDDKiA został zbojkotowany przez firmy paliwowe. Dzięki temu nowe fragmenty autostrad A1, A2 i A4 (w sumie ok. 430 km) pozostaną bezpłatne. Zgodnie z przepisami, autostrada musi być wyposażona w punkty MOP, aby można było pobierać na niej opłaty.

2

tyle procent Polaków zamierza zainwestować swoje oszczędności w roku 2013 w dzieła sztuki.

4,5

tys. nieubezpieczonych kierowców zapłaciło ponad 1,2 mln złotych kary za brak polisy OC - jak wynika z danych UFG. Odbyło się to bez kontroli policji, a dokładniej, było to możliwe dzięki bazie danych, która wykrywa przerwy w ciągłości obowiązkowego ubezpieczenia. Baza nazywana jest „wirtualnym policjantem”.

35

taki był odsetek osób pracujących w Grecji na czarno w 2012 roku, co oznacza wzrost o 6 p.p. wobec roku 2011.

39

tyle procent osób jest niezadowolonych z prezentów, które dostało pod choinkę, jak wynika z badań TNS.

51

o tyle procent wzrósł kurs Czerwonej Torebki po rozpoczęciu handlu podczas debiutu giełdowego w grudniu 2012. Czerwona Torebka posiada obecnie 24 centra handlowe. W najbliższym czasie planowane jest otwarcie kolejnych 59, a do końca 2012 roku ich liczba ma wynieść ponad 1880.

55

taki odsetek ankietowanych w badaniu wykonanym na zlecenie Deutsche Bank PBC deklaruje, że nie zamierza niczego zmieniać w swoim podejściu do finansów w roku 2013.

TREND
STYCZEŃ-LUTY 2013

INWESTYCJE

Inwestycje alternatywne - efektywnie i efektywnie

Inwestycja to nie tylko zakup nieruchomości, ale też dzieł sztuki. W tym numerze przedstawiamy, jak można zainwestować w sztukę i dlaczego warto. Wskazujemy na korzyści z inwestycji w dzieła sztuki, które mogą być nie tylko ozdobą domu, ale także sposobem na zabezpieczenie majątku. Przedstawiamy również kilka ciekawych przykładów inwestycji w sztukę, które przyniosły już swoje owoce.

29

TREND
STYCZEŃ-LUTY 2013

TREND SELECT

Grupa Mieszko - czysta słodycz

Grupa Mieszko to jedna z największych firm w branży cukierniczej w Polsce. W tym numerze przedstawiamy, jak ta firma osiągnęła sukces i jakie plany ma na przyszłość. Przedstawiamy również kilka ciekawych faktów o historii firmy i jej produktach.

35



Dobre dane makro w Chinach

Koniec roku w gospodarce chińskiej okazał się lepszy od oczekiwań. Grudniowe dane dotyczące produkcji przemysłowej i sprzedaży detalicznej pobiły konsensus rynkowy, a dynamika PKB za IV kwartał 2012 r. wyniosła 7,9% rdr wobec 7,4% w III kwartale.



Cena platyny mocno w górę

Notowania platyny od kilku miesięcy dynamicznie pną się w górę. Jeszcze w październiku ub.r. uncja tego kruszcu kosztowała mniej niż 600 USD, a w drugiej połowie stycznia przekroczyła już 700 USD za uncję. Wysokie ceny platyny wynikają ze strajków w kopalniach platyny w RPA i planów zamknięcia części szybów przez spółkę wydobywcą Anglo American.

30 polskich banków walczy o miano najlepszego głosowanie internautów rozpoczęte

W lutym po raz czwarty zostaną wybrane najlepsze banki w Polsce – ruszyło właśnie głosowanie w prestiżowym plebiscycie Złoty Bankier 2012. O względy internautów walczy aż 30 instytucji. Organizatorami wydarzenia są PayU SA i Bankier.pl.

Już 21 lutego zostaną wyłonione najlepsze produkty bankowe w Polsce. O ich wyborze zadecydują internauci. Statuetki Złoty Bankier zostaną przyznane w ośmiu kategoriach dotyczących produktów dla firm i odbiorców indywidualnych.

Jak głosować na najlepsze produkty finansowe?

Głosowanie trwa już na stronie internetowej plebiscytu, www.ZlotyBankier.pl: – Do 4 lutego włącznie każdy może oddać głos na wybrany bank, wypełniając krótki formularz w aplikacji znajdującej się na stronie WWW, która jest dostępna również w wersji mobilnej dla użytkowników smartfonów – informuje Bogusław Półtorak, redaktor naczelny Bankier.pl. Na głosujących czeka dodatkowa zachęta – pula ponad stu nagród, wśród których znajdują się m.in. gadżety Apple'a.

Instytucja, która zdobędzie najwięcej głosów w każdej z kategorii, otrzyma statuetkę Złoty Bankier. Natomiast głosy oddane na poszczególne banki we wszystkich kategoriach łącznie pozwolą na wyłonienie najlepszego, który otrzyma nagrodę główną oraz tytuł „Złoty Bank 2012”.

Bank z duszą, czyli w poszukiwaniu Osobowości Roku 2012

W tym roku statuetki zostaną przyznane w trzech dodatkowych kategoriach:

Najbardziej innowacyjny produkt roku 2012, Osobowość roku 2012 oraz Najlepszy Spot Reklamowy Banku 2012.

Tu decyzję podejmie kapituła, w skład której wejdą m.in.: przedstawiciele PayU SA i Bankier.pl, czołowi blogerzy, a także dziennikarze „Forbesa”, „Pulsu Biznesu” i „Gazety Prawnej”. Kapitułę zasilą również osoby ze świata reklamy, marketingu oraz filmu, które fachowym okiem ocenią najlepsze spoty reklamowe banków emitowane w 2012 roku.

Kto wygra?

21 lutego, podczas gali wręczenia statuetek, okaże się, kto będzie triumfem tegorocznego plebiscytu. W poprzednich edycjach po najważniejszą nagrodę aż trzykrotnie sięgał mBank. Werdykt może nas zaskoczyć, bo konkurencja na rynku jest coraz większa i pojawiają się przełomowe projekty związane m.in. z rozwiązaniami mobilnymi i technologią zbliżeniową.

Więcej informacji wraz z regulaminem głosowania internautów można znaleźć na stronie: www.ZlotyBankier.pl. ■



CYTATY

WYBÓR CYTATÓW: MIKOŁAJ ATANASOW

„Jeżeli sytuacja w strefie euro nie pogorszy się, a USA poradzą sobie z kryzysem finansowym, mogą powstać sprzyjające warunki rozwoju dla chińskiej gospodarki i wtedy może osiągnąć ona tempo 8,3 proc. wzrostu w 2013”.

Li Xuesong, dyrektor Instytutu Badań Ilościowych Chińskiej Akademii Nauk Społecznych

„Za wejściem do tej strefy (euro - przyp. red.) przemawiają, oprócz powodów politycznych, również znane argumenty gospodarcze: niskie stopy procentowe od kredytów, także tych hipotecznych, eliminacja ryzyka kursowego i większa atrakcyjność kraju dla inwestorów zagranicznych”.

Marek Goliszewski, prezes BCC

„Pierwszy technicznie możliwy termin wejścia Polski do strefy euro to rok 2017”.

Dariusz Rosati, przewodniczący sejmowej Komisji Finansów Publicznych

„Polska nie jest kolosem, który dostaje zadyszki pod własnym ciężarem - jest rozwijającą się młodą gospodarką, która ma szansę uwolnić swój potencjał i walczyć o należne (i coraz bardziej doceniane) miejsce na mapie gospodarczej świata. Czego nam dziś brakuje, to bardziej pozytywnego nastawienia do przyszłości i potraktowania jej jak wyzwania i szansy”.

Mateusz Morawiecki, prezes BZ WBK

Outsourcing Market Leaders Academy

Studenci wyższych uczelni ekonomicznych na terenie całej Polski nieustannie są adresatem działań promocyjnych, głównie ze strony banków, firm konsultingowych czy z branży FMCG. Sektorem, który wciąż jest niewystarczająco promowany na polskich uczelniach, jest outsourcing. Sprawia to, że wielu studentów nie zauważa dynamicznego rozwoju i szans zatrudnienia w tej branży. OMLA to nowy unikalny projekt, którego celem jest zaradzenie tej sytuacji.

OMLA to organizowane w Szkole Głównej Handlowej targi pracy dające najlepszym firmom z sektora BPO szansę skutecznej promocji wśród najlepszych w Polsce studentów finansów, księgowości i zarządzania. To unikalne wydarzenie organizowane przez zespół doświadczonych i wysoko zmotywowanych studentów, członków ESN SGH – jednej z największych i najbardziej aktywnych organizacji studenckich na SGH. Targi są promowane na skalę ogólnopolską we współpracy z biurami karier oraz uniwersytetami zrzeszonymi w ESN.

Powodem rozpoczęcia prac nad projektem była widoczna nieobecność firm z sektora BPO podczas wydarzeń skierowanych do studentów. Pomimo tego, że każdego roku organizowanych jest wiele targów pracy związanych z bankowością, sektorami konsultingowym i FMCG, dotychczas brakowało podobnych wydarzeń związanych z sektorem outsourcingu i offshoringu. Brak powszechnej świadomości dotyczącej szans zatrudnienia w tej branży sprawiał, że wiele szans, zarówno dla przyszłych pracowników, jak i pracodawców, zostawało

bezpowrotnie utraconych. Dlatego ESN postawił sobie za cel wsparcie współpracy pomiędzy studentami i światem biznesu oraz poparcie ich przyszłego rozwoju, spełniając oczekiwania obu grup.

Już 28 lutego 2013 r. na Auli Spadochronowej w głównym budynku SGH studenci oraz wszystkie osoby zainteresowane spoza uczelni będą mogli spotkać się bezpośrednio z przedstawicielami takich firm jak np. Accenture, BNY Mellon, Avon, Schneider Electric, Aon Hewitt, czy UBS.

Poza otwartymi targami pracy firmy będą mogły zorganizować własne warsztaty i case studies, które nie tylko przyczynią się do zwiększenia poziomu ich rozpoznawalności ale pozwolą im także sprawdzić wiedzę i umiejętności studentów. Dzięki temu firmy będą mogły stworzyć cenną bazę danych oraz rozpocząć proces rekrutacji. Da to im szansę dotrzeć do najbardziej wartościowych, wielojęzycznych kandydatów bez konieczności ponoszenia kosztów zazwyczaj związanych z rekrutowaniem nowych pracowników.

OMLI towarzyszyć będzie panel dyskusyjny z udziałem wielu dystyngowanych przedstawicieli branży, którego tematem będzie Polska jako jeden ze światowych liderów outsourcingu. ■



Polskie firmy będą zwalniać pracowników

Badania koniunktury NBP pokazują, że w bieżącym kwartale więcej polskich przedsiębiorstw chce zwalniać pracowników, niż ich zatrudniać (14,7% względem 9,8%). Najgorsza sytuacja jest w budownictwie, natomiast chęć niewielkiego zwiększenia zatrudnienia zgłaszały głównie firmy handlowe i transportowe.

EBOiR obniżył prognozy wzrostu polskiego PKB

Europejski Bank Odbudowy i Rozwoju obniżył prognozę polskiego wzrostu PKB w 2013 r. do 1,5% z 2,2% prognozowanych trzy miesiące temu. Bank uzasadnił swoją decyzję oczekiwanymi mniejszymi inwestycjami prywatnymi i publicznymi oraz słabszym eksportem.



Polska waluta pod presją podaży

Po półrocznej zwyżce wartości, polski złoty pod koniec stycznia znalazł się pod presją podaży. Jest to rezultat słabych danych makroekonomicznych w polskiej gospodarce, a także oczekiwań związanych z kolejną obniżką stóp procentowych na lutowym posiedzeniu Rady Polityki Pieniężnej.

„Chcę być prezesem tej firmy (Presspubliki - przyp. red.) tylko do połowy przyszłego roku. Prowadzę też inne interesy, które dzisiaj cierpią przez to, że nie jestem w stanie równolegle robić zbyt wielu rzeczy. Przygotowuję nową produkcję filmową na przyszły rok, mam projekt w Brazylii, muszę zagospodarować swoje 40 ha ziemi w sposób, który będzie przynosił większy zysk. Myślę więc, że po powołaniu redaktora naczelnego możemy w przyszłości rozpisć kolejny konkurs - tym razem na prezesa”.

Grzegorz Hajdarowicz, prezes i właściciel Presspubliki

„Bez Unii Bankowej nie odbudujemy wiarygodności banków. To jedyna szansa na rozwiązanie jednej z głównych słabości europejskiego kryzysu, jakim jest współzależność kryzysu finansów publicznych i sektora bankowego”.

Danuta Hübner, przewodnicząca Komisji Rozwoju Regionalnego w Parlamencie Europejskim.

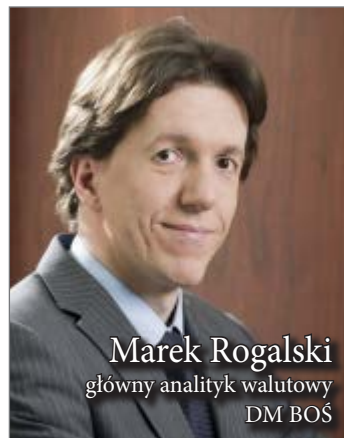
„Może wreszcie zacznie się czas (w roku 2013 - przyp. red.) szacunku dla klienta, którego się już ma, a nie pogoni za nowymi”.

Tomasz Kaczor, główny ekonomista BGK



PYTANIE:

Jak będzie radził sobie złoty w 2013 roku? Czy jest szansa na dalsze umacnianie się polskiej waluty względem euro, dolara amerykańskiego i franka szwajcarskiego?



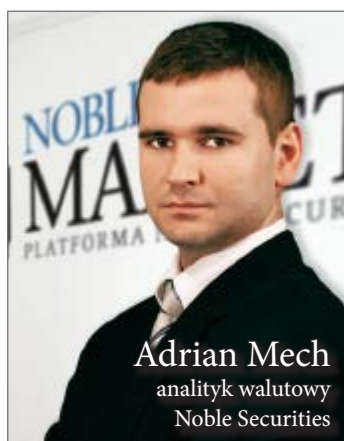
Marek Rogalski
główny analityk walutowy
DM BOŚ

Na początku warto zwrócić uwagę na rosnącą korelację złotego (zwłaszcza pary EUR/PLN) z rynkiem długu. Rentowności polskich obligacji po wyraźnych spadkach na przestrzeni II półrocza 2011 r. są już na dość niskich poziomach, co może utrudnić kontynuację hossy i tym samym zachęcić zagraniczny kapitał do realizacji zysków i tym samym osłabienia złotego. Po części to już się dzieje – w styczniu rentowności

wzrosły, a w ślad za nimi podążył kurs EUR/PLN, który praktycznie nie reagował na zmiany na rynku EUR/USD – zwyczajowo zwyczaj „główny pary” przekładała się na aprecjację naszej waluty. Za zakończeniem hossy na polskich obligacjach przemawia też możliwe zachowanie się Rady Polityki Pieniężnej, która po trzech cięciach z rzędu o 25 p.b. zaczyna wysyłać sygnały, iż cykl obniżek stóp procentowych może chwilowo zbliżyć się do końca. W tym momencie nie ma większego znaczenia, czy RPP obniży stopy do 3,75 proc. na początku lutego, czy też miesiąc później, skoro towarzyszyć temu mogą sygnały sugerujące przynajmniej kilkumiesięczną pauzę w kolejnych posunięciach. To wszystko oznacza, iż w pierwszym kwartale 2012 r. możemy być świadkami nieznanego osłabienia złotego. Oczekiwanie, iż później to się zmieni, może być błędne, gdyż o ile obecnie inwestorzy zdają się ignorować potencjalne zagrożenia płynące ze strefy euro,

to za kilka miesięcy będą musieli się z nimi zmierzyć, co ponownie odbije się na wroście globalnego ryzyka. A mogą być to problemy Włoch, po tym jak zaplanowane na koniec lutego wybory parlamentarne najpewniej przyniosą polityczny pat, który uniemożliwi szybkie powołanie rządu, który kontynuowałby proces reform zapoczątkowanych przez premiera Montiego. Ale to także Francja i Hiszpania, które będą musiały zmierzyć się z niższymi ratingami. Wreszcie kluczowym problemem dla Eurolandu stanie się zbyt mocne euro, które poprzez zahamowanie eksportu przyczyni się do przedłużenia gospodarczej stagnacji i tym samym zacznie na powrót negatywnie przekładać się na perspektywę europejskich peryferiów. Nie należy zapominać o Grecji, która najpewniej „powróci” w 2013 r., przyprawiając europejskich polityków o jeszcze większy ból głowy – tym razem konieczna może okazać się operacja umorzenia publicznego długu, od której udało im się uciec w grudniu ub.r.

Reasumując, miejsca na wyraźne umocnienie polskiej waluty w 2013 r. nie ma. Pocieszające jest jednak to, iż złoty nie powinien być w nadchodzących miesiącach szczególnie słaby. Warto rozważyć scenariusz, w którym złoty będzie w tym roku zachowywał się lepiej w relacji do franka (możliwości zmian kursu EUR/CHF), a także do funta (ryzyko obniżki ratingów dla Wielkiej Brytanii, a także przeprowadzenia „anty-unijnego” referendum, może osłabiać funta względem głównych światowych walut), a gorzej w relacji do dolara, który po słabym I kwartale 2013 r. w kolejnych miesiącach może odbudować swoją globalną pozycję.



Adrian Mech
analityk walutowy
Noble Securities

Polski złoty ma za sobą bardzo udany rok 2012, który zaskakiwał głównie w kontekście poczynań Rady Polityki Pieniężnej i zmian stóp procentowych. O ile majowa podwyżka głównej stopy referencyjnej była delikatnie mówiąc zaskakująca, o tyle cięcia stóp w końcu roku (zgodnie z rynkowymi oczekiwaniami) wzbudziły większe zaufanie do RPP. Zmiany, jakie zachodziły w kraju, jak i na szerszym rynku, miały przełożenie na notowania krajowej waluty. Polski złoty bardzo dobrze rozpoczął rok 2012, gdy znacząco umocnił się do euro i zszedł z poziomu 4,50 PLN z końca roku 2011 do rejonu 4,10 PLN pod koniec lutego 2012. Mimo iż rynkowa korekta została dodatkowo wzmocniona zaskakującą decyzją RPP, która miała miejsce w maju, złoty zdołał powrócić na wcześniejszy tor i kontynuować dobrą passę w kolejnych miesiącach. Jednak na koniec 2012 roku krajowa waluta zanotowała wartość 4,07 PLN na parze EUR/PLN i znalazła się w gronie najsłabszych walut minionego roku.

Udany rok dla złotego potwierdza się w wynikach rentowności polskich obligacji, których poziomy były najniższe od wielu lat i w dalszym ciągu malały. Świadczyć to może o rosnącym zaufaniu do polskiego długu zagranicznych inwestorów oraz oczekiwaniu przez inwestorów głębokiego cyklu obniżek stóp procentowych, a to przekłada się na stabilizację i wartość krajowej waluty.

Początek 2013 roku, a przede wszystkim jego pierwsze tygodnie, mogą zatem przebiegać pod kątem realizacji zysków i wyprzedaży złotego. Dlatego też rodzima waluta w pierwszej części roku może nieco stracić na wartości do głównych walut świata: euro, dolara amerykańskiego, czy franka szwajcarskiego. Jednak w dalszej perspektywie oczekiwałbym podtrzymania pozycji, jaką wypracował sobie złoty w ubiegłym roku, stając się w oczach inwestorów stabilną i gruntowną walutą rynków wschodzących, tuż obok węgierskiego forinta. Mimo iż gospodarka Polski będzie rosła znacznie wolniej w 2013 roku, w dalszym ciągu pozostanie w czołówce krajów Unii Europejskiej. Z kolei pozycja rodzimej waluty określanej mianem atrakcyjnej alternatywy dla inwestorów może przełożyć się na bardziej korzystne notowania złotego w stosunku do ważniejszych walut na świecie.



Marek Wołos
Członek Zarządu TMS Brokers

W pierwszym kwartale bieżącego roku napięcia związane z kryzysem zadłużeniowym strefy euro powinny stopniowo wygasać. Widoczne to będzie między innymi na rynku długu peryferyjnych krajów strefy euro. Postępujący spadek rentowności obligacji Hiszpanii i Włoch zdecydowanie zmniejszy prawdopodobieństwo sprowadzenia przez ECB stopy depozytowej do ujemnego poziomu, co z kolei wspierać będzie wspólną walutę w relacji do dolara. W drugiej części roku na pierwszy plan wysunie się normalizacja polityki pieniężnej przez Rezerwę Federalną. Co prawda na konferencji prasowej po grudniowym posiedzeniu FOMC Ben Bernanke zapowiedział kontynuację obecnej rundy luzowania ilościowego do czasu aż bezrobocie spadnie poniżej 6,5 proc. (przy projekcji inflacji nieprzekraczającej 2,5 proc.), jednak ostatnia treść komunikatu z posiedzenia Komitetu oraz wypowiedzi członków FOMC sugerują, że QE3 może zakończyć się znacznie wcześniej, bo już w drugiej połowie bieżącego roku. Spekulacje na temat stopniowej normalizacji polityki Fed podsycane wypowiedziami jastrzębich członków FOMC umacniać będą amerykańską walutę. Nasze prognozy zakładają osłabienie złotego wobec dolara do 3,40 na koniec roku. Natomiast notowania w stosunku do euro powinny pozostawać stabilne w okolicach 4,15.

W najbliższych miesiącach przed silniejszym osłabieniem polską walutę uchroni mniejsza niż zakładano skala obniżek stóp procentowych. Prezes NBP Marek Belka na konferencji prasowej po styczniowym posiedzeniu RPP stwierdził, że Rada zbliża się do końca pewnego etapu w polityce łagodzenia stóp procentowych. Uważamy, że RPP pozostawi w lutym stopy na dotychczasowym poziomie. Kolejna obniżka możliwa jest w marcu, gdy Rada pozna najnowszą projekcję inflacyjną. Wskaże ona prawdopodobnie na niższą niż projekcja z listopada ścieżkę inflacji. Naszym zdaniem, obniżka w marcu zakończy obecny cykl luzowania polityki pieniężnej.

W kontekście złotego nie należy jednak zapominać o utrzymujących się ryzykach, które mogą negatywnie rzutować na jego wartość. Do głównych z nich należy prawdopodobna nowelizacja budżetu na 2013 rok (zakładająca przede wszystkim zwiększenie deficytu) oraz zapowiadana przez Ministra Finansów wymiana środków unijnych w NBP, a nie na rynku. Gdy zakończy się cykl obniżek stóp procentowych, możliwa jest również głębsza korekta na polskich obligacjach. Obecnie ok. 55 proc. polskich papierów znajduje się w posiadaniu zagranicznych inwestorów. To niesie za sobą duże ryzyko osłabienia złotego w sytuacji realizacji zysków i odpływu kapitału z rynku długu. Uważamy, że notowania złotego wobec franka pozostaną stabilne. Kurs CHF/PLN oscylował będzie przy 3,32. Dopóki presja na aprecjację szwajcarskiej waluty oraz ryzyko pogłębienia deflacji nie zmaleje, SNB utrzyma minimalny poziom kursu EUR/CHF na 1,20. Wraz jednak z wygasaniem obaw o kryzys zadłużeniowy strefy euro oraz kurczeniem się rezerw dewizowych Narodowego Banku Szwajcarii, frank może tracić na wartości.

Reklama

GetUp StartUp!

Chcesz mieć wpływ
na swoje życie? **MASZ!**

załóż firmę w AIP!
www.aipsgh.pl

 akademickie
inkubatory
przedsiębiorczości

Sztuka to nie jest pewna lokata kapitału

O tym, czy inwestowanie w sztukę to tylko hobby dla zamożnych, czy może pasja dla każdego, a także o potencjale rozwoju rynku sztuki w Polsce, Dorota Sierakowska rozmawiała z Andrzejem Starmachem, jednym z najsłynniejszych kolekcjonerów sztuki w naszym kraju.

Dorota Sierakowska: Skąd wzięła się u Pana pasja związana z kolekcjonowaniem i promowaniem sztuki?

Andrzej Starmach: Jest to droga, którą poszedłem w dość naturalny sposób. Studiowałem historię sztuki na Uniwersytecie Jagiellońskim, jeszcze w trakcie studiów zacząłem pracę w Desie mieszczącej się wtedy na ul. św. Jana. Otwarcie własnej galerii było moim marzeniem i w 1989 roku, kiedy tylko nadarzyła się sprzyjająca sytuacja do rozpoczęcia własnej działalności, wraz z żoną otworzyliśmy własną galerię. Natomiast z wieloma artystami, których pokazywałem w galerii, i których

prace kolekcjonowałem, znałem się wiele lat, można wręcz powiedzieć, że często przyjaźniłem się z nimi.

DS: Od jakiego dzieła sztuki rozpoczął Pan swoją kolekcję?

AS: Był to obraz prof. Jerzego Nowosielskiego, którego twórczością zajmuję się po dziś dzień.

DS: Jakie dzieło sztuki jest dla Pana szczególnie ważne?

AS: Nie mam takiego jednego konkretnego obrazu, instalacji czy rzeźby. Każda jest dla mnie ważna, z każdą wiąże się

konkretne emocje i wspomnienia. Trudno mi by było się rozstać z każdą z nich. Niektóre próbowałem zdobyć przez lata, inne pojawiły się nagle. Jedne nabyłem od razu z myślą, że kupuję je dla siebie, inne były przeznaczone na sprzedaż w galerii, ale za bardzo się do nich przywiązałem. Ogólnie rzecz biorąc, kieruję się zasadą, że niezależnie, czy nabywam obraz do kolekcji, czy do galerii, musi być to coś, co najpierw mi się podoba, za co mogę ręczyć, a jeżeli się nie sprzedaje, to będę zadowolony, że jest w moim posiadaniu.

DS: Czy inwestycje w sztukę są w Polsce popularne na tle innych krajów Europy?

AS: Wzbraniałbym się przed postrzeganiem kolekcjonowania sztuki tylko lub przede wszystkim jako kolejnej możliwości inwestowania. Obraz, rzeźba, grafika to nie jest produkt, to wytwór artystycznej kreacji, znak pozostawiony przez artystę - dzieło sztuki. A obecnie mówi się o niej jedynie w kontekście inwestycji.

DS: Jednak w kryzysowych czasach coraz częściej mówi się o sztuce jako inwestycji alternatywnej. Na rodzimym rynku zaczynają się pojawiać pierwsze produkty inwestycyjne, które lokują kapitał na rynku sztuki. Czy sądzi Pan, że tego typu produkty będą coraz popularniejsze?

AS: Nie powiedziałbym, że są one popularniejsze, jest o nich po prostu głośniejsze. Mocno reklamują się, ale za tym musi iść jeszcze wiarygodność, renoma i zaplecze merytoryczne.

DS: Czy polski rynek inwestycji w sztukę ma duży potencjał rozwoju?

AS: Możliwości są takie same jak w innych alternatywnych sposobach inwestowania funduszy. Oczywiście można zauważyć, że coraz więcej ludzi jest zainteresowanych kupnem młodej sztuki, na fali efektu Sasnała, sukcesów Ziółkowskiego czy Tomasza Kowalskiego, jednak dalej jest



Zofia Kulik, Archiwum gestów, Kraków 2004

to zjawisko marginalne. W odniesieniu do klasyków polskiej sztuki sytuacja na rynku nie zmienia się. Jednakże twierdzenie, że jest to pewne źródło lokaty pieniędzy z dużą i gwarantowaną stopą zwrotu jest twierdzeniem nieprawdziwym. Im większa możliwość zarobku, tym większe ryzyko - jak w każdym biznesie.

DS: Jakim budżetem należy dysponować na początku, aby móc zacząć przygodę z kolekcjonowaniem sztuki?

AS: To zależy, jaką sztukę chce się zacząć kolekcjonować - czy ma być to papier, obraz olejny, instalacja, video, młoda sztuka, czy twórczość klasyków. Można rozpocząć przygodę z kolekcjonowaniem mając kilkaset złotych, a można od kilkunastu lub kilkudziesięciu tysięcy złotych. Przede wszystkim jednak na początku powinno się dysponować wiedzą, trzeba poświęcić czas na zdobycie informacji i na śledzenie interesującej nas dziedziny sztuki, ewentualne konsultacje z osobami, które się tym zajmują cały czas, plus oczywiście własne zainteresowania i gusta.

DS: Ale czy osoba z dość niewielkim kapitałem ma szansę na zakup jakiegoś interesującego dzieła sztuki? Czy może sztuka to hobby tylko dla osób zamożnych?

AS: Tak jak mówiłem, to zależy, co chce się kolekcjonować i co daną osobę interesuje. Jeżeli chcielibyśmy nabyć obraz liczony Opałki, to musimy dysponować dużym budżetem, natomiast gdy skupiamy się na młodych artystach, to ten kapitał początkowy jest przeważnie o wiele niższy. Sztuka i jej odbiór jest sprawą subiektywną i indywidualną. Dlatego każdy może znaleźć dla siebie jakąś niszę, która go zahipnotyzuje i wciągnie.

DS: Wspomniał Pan o tym, że nie można nazwać sztuki pewną lokatą kapitału. Dlaczego?

„Punktem wyjścia powinna być wiedza, świadomość kupującego i poczucie, że kupione dzieło sztuki, bez względu na to, czy wzrośnie jego wartość, czy nie, jest tym, czego potrzebowałem.

AS: W odniesieniu do dzieła sztuki nie można dać gwarancji na wzrost i na zabezpieczenie sobie przyszłości. Jest to dziecina nieprzewidywalna, na którą wpływa wiele wewnętrznych, zewnętrznych i często nie do końca przewidywalnych czynników. Ryzyko jest takie same, a nawet większe niż przy innych sposobach inwestowania. Dlatego cały czas powtarzam, że punktem wyjścia powinna być wiedza, świadomość kupującego i poczucie, że kupione dzieło sztuki, bez względu na to czy wzrośnie jego wartość czy nie, jest tym, czego potrzebowałem, tym, co elektryzuje moje zmysły estetyczne. ♥



Siedziba Galerii Starmach w Krakowie

„Sztuka i jej odbiór jest sprawą subiektywną i indywidualną. Dlatego każdy może znaleźć dla siebie jakąś niszę, która go zahipnotyzuje i wciągnie.

”

DS: „Rynek sztuki” to pojęcie ogólne, na które składają się różne segmenty – nie tylko malarstwo, lecz także grafika, fotografia, bibliofilstwo, itd. Czy któryś z tych segmentów wydaje się Panu szczególnie interesujący z punktu widzenia inwestora?

AS: Z punktu widzenia kolekcjonera każda z tych dziedzin jest specyficzna i odrębna. Od lat największą popularnością, jeżeli można tak powiedzieć, cieszy się malarstwo i grafika, jednak coraz więcej osób interesuje się i zaczyna zbierać fotografie. Jest też coraz więcej aukcji poświęconych tylko i wyłącznie jej. Za granicą cieszy się ona od lat popularnością na równi z innymi technikami, a u nas na razie raczkuje.

DS: Czy w Polsce są dostępni rzetelni doradcy, którzy mogą merytorycznie wesprzeć osoby chcące zainwestować w sztukę, lecz posiadające niewielką wiedzę na ten temat? Czy rynek doradców w zakresie inwestowania w sztukę ma duży potencjał rozwoju w Polsce?

AS: Jak najbardziej – w Polsce istnieje dużo profesjonalnych galerii lub instytucji zajmujących się danym artystą, grupą artystyczną lub środowiskiem artystów. Promują ich one, wystawiają ich twórczość i przeważnie posiadają bardzo dużą wiedzę

na ten temat. Istnieją również rzetelne i funkcjonujące od lat domy aukcyjne, które zatrudniają specjalistów z danej dziedziny sztuki – można się z nimi spotkać i skonsultować.

Powstają też nowe inicjatywy, jednak jak w każdej dziedzinie, trzeba najpierw zbadać teren i opinie, aby udać się do pewnych i rzetelnych specjalistów. To, że ktoś reklamuje się, że doradzi, klient nie straci, a inwestując w sztukę jedynie zyska, bo inwestuje w nowego Sasnała, nie znaczy, że tak będzie naprawdę. Trzeba, jak w każdej dziedzinie, podchodzić ostrożnie do takich obietnic i najlepiej zasięgnąć kilku opinii z różnych źródeł, zdobywając również wiedzę samemu.

DS: Jakie rady dałby Pan początkującym kolekcjonerom sztuki?

AS: Przede wszystkim podstawą jest zdobyta i cały czas uaktalniana wiedza, baza wizualna, śledzenie tego, co się dzieje na rynku sztuki. Do tego dochodzą nasze potrzeby, zainteresowania i gusta. Na początku radziłbym również skonsultować się ze specjalistami, aby mieć pewność np. co do autentyczności. I przede wszystkim kierować się tym, co nas interesuje i co się nam podoba. ■

„
Można rozpocząć przygodę z kolekcjonowaniem, mając kilkaset złotych, a można od kilkunastu lub kilkudziesięciu tysięcy złotych.”

”

Andrzej Starmach



Historyk sztuki, marszand i kolekcjoner; założyciel funkcjonującej od 1989 r. krakowskiej Galerii Starmach; w 2002 r. nagrodzony Paszportem Polityki dla kreatora kultury; w 2009 r. uhonorowany przez Prezydenta RP Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.



Dlaczego ciężko uratować Włochy



Staram się unikać pisania o Polsce. Artykuły o gospodarce prędzej czy później muszą zahaczyć o politykę, a naszą rodzimą uważałem za zbyt zawiłą, żeby ją streścić w 9000 znaków, które mi zwykle przypadają. Jak się jednak okazuje, polskie przepychanki błędą w obliczu włoskiej sceny politycznej, która po zbliżających się lutowych wyborach będzie musiała wyłonić rząd będący w stanie wyciągnąć z kryzysu kolejnego pretendenta do przechodniego tytułu „chorego człowieka Europy”.

MACIEJ PYKA

Co jest przyczyną wspomnianej choroby? Z długiem publicznym rządu 127% PKB Włochy to obecnie 4. najbardziej zadłużony kraj na świecie i 2. w Europie. Ma to swoje korzenie już w późnych latach 90. poprzedniego wieku – to właśnie wtedy rozwój azjatyckich konkurentów wyjątkowo negatywnie odbił się na włoskim przemyśle. W efekcie tych oraz innych czynników kraj, który w 1991 roku

przez krótki okres mógł pochwalić się 4. największym PKB na świecie wkroczył na drogę powolnego wzrostu utrzymującego się w okolicach 1,23% w skali roku. Konsekwencje, jakie miało to dla gospodarki, finansowano długiem publicznym, jako że w 2002 roku Włochy przystąpiły do strefy euro, co pociągnęło za sobą spadek oprocentowania emitowanych przez nie obligacji – w momencie akcesji oprocentowanie 10-letnich włoskich obligacji wynosiło około 5%, a półtora roku później, w okolicach

lipca 2003, zbliżało się już do 3,5%. Sielankę zakończył kryzys w 2008 roku, który doprowadził do skurczenia się włoskiej gospodarki o 6% i doprowadził do wzrostu zadłużenia ze 114% PKB we wspomnianym roku do 127% w 2009. Wzrost gospodarczy powrócił w 2010 roku, jednak wkrótce obawy inwestorów związane z wypłacalnością tego kraju wywindowały koszty obsługi długu publicznego do poziomów grożących bankructwem (na początku 2010 roku oprocentowanie 10-letnich obligacji wynosiło około 4%, zaś na początku 2012 r. już 7%) i Italia raz jeszcze stanęła nad przepaścią.

Groźba niewypłacalności okazała się na tyle poważna, że w listopadzie 2011 włoska scena polityczna pozbyła się wreszcie

niekompetentnego premiera Silvio *Il Cavaliere* Berlusconi (którego szersza publiczność kojarzy przede wszystkim z operacjami plastycznymi, rubasznymi żartami, zażyłą przyjaźnią z byłym dyktatorem Libii oraz legendarnymi już imprezami *bunga-bunga*) i zastąpiła go bezpartyjnym profesorem ekonomii Mario Montim. Monti – przez media ochrzczony przydomkiem Super Mario – stanął na czele rządu fachowców, w którym sam był nie tylko premierem, ale również ministrem finansów i gospodarki. Mimo funkcji, które objął, Super Mario nigdy nie był posłem ani nie brał udziału w wyborach – jedynym mandatem, jaki posiadał w chwili nominacji, był tytuł dożywotniego senatora nadany mu w tym samym roku przez prezydenta Giorgio Napolitano.

Po objęciu władzy gabinet Montiego zmuszony był szybko stawić czoła włoskim finansom publicznym oraz wyzwaniom, które jego poprzednicy bagatelizowali przez kilka ostatnich dekad. Tradycyjnymi problemami były zawsze: rozległa szara strefa, dotkliwa korupcja, rozdęta administracja oraz krajowe monopole, przez które m.in. ceny prądu na Półwyspie Apenińskim należą do jednych z najwyższych w Europie. Dodatkowo *Italia* od dłuższego czasu cierpi z powodu spadku produktywności i znacznego wzrostu zarobków, co negatywnie wpływa na jej konkurencyjność względem innych krajów starej Unii, o krajach rozwijających się nie wspominając. Co więcej, wśród Włochów w wieku produkcyjnym tylko około 57% jest aktywnych zawodowo, więc chociaż bezrobocie wynosi jedynie 11%, przez co jest niższe niż europejska średnia, to rynek pracy jest w istocie w dużo słabszej kondycji niż można by przypuszczać. Sytuację pogarsza fatalne prawo pracy, które utrudnia życie włoskim przedsiębiorcom poprzez wysokie koszty zmniejszenia zatrudnienia i możliwość przywracania przez sądy zwalnianych pracowników. W efekcie ci, którzy mają pracę, są – niezależnie od swojej wydajności – prawie niemożliwi do usunięcia, zaś bezrobocie wśród młodych przekroczyło już 35%.

Reformy, którymi Monti ratował swój kraj, miały na celu przede wszystkim liberalizację gospodarki oraz zbilansowanie budżetu. Nowy premier wprowadził program oszczędnościowy, utrudnił przechodzenie

na wcześniejsze emerytury, nieco osłabił pozycję monopolu działającego w branży energetycznej oraz zwiększył elastyczność rynku pracy. Wielu ekonomistów komentuje, że działania podjęte przez gabinet Montiego były krokiem w dobrym kierunku, jednak Włochy mają jeszcze bardzo długą drogę przed sobą. Tym, czego Super Mario nie da się jednak odmówić, jest wiarygodność, jaką przywrócił swojej ojczyźnie. Jeśli jego reformy będą kontynuowane, Włochy mają szansę od 2015 roku zmniejszać swój 127-procentowy dług publiczny o nawet 4 punkty procentowe w skali roku, zaś rynki już teraz doceniły rozsądek Montiego, obniżając oprocentowanie 10-letnich włoskich obligacji z 7% na początku 2012 do niespełna 4,5% pod jego koniec.

Niestety, wraz ze spadkiem oprocentowania obligacji, spadło również poparcie dla technokratycznego rządu, jako że jak większość zachodnich społeczeństw, Włosi szybko stracili reformatorski zapał, gdy wspomniane reformy uderzyły ich po kieszeni. W efekcie 21 grudnia po utracie wsparcia centrowprawicowej partii Lud Wolności (Popolo della Libertà) Monti złożył dymisję, zaś planowane na kwiecień 2013 r. wybory parlamentarne przełożone zostały na koniec lutego. Tydzień później Monti ogłosił, że w nadchodzącej elekcji udzieli swojego poparcia koalicji Agenda Montiego dla Włoch (*Agenda Monti per l'Italia*), której wszystkie części składowe mogą w sumie liczyć na 12% głosów wyborców, co daje im dopiero 4. miejsce w Izbie Deputowanych, czyli niższej izbie włoskiego parlamentu. Zwycięzcą wyborów będzie prawdopodobnie składający się z 4 partii centrolewicowy blok Włochy. Wspólne Dobro (*Italia. Bene Comune*), któremu sondaże dają 40-procentowe poparcie. Drugie miejsce i 22% głosów przypadnie 5. partyjnej koalicji kierowanej przez byłego premiera Silvio Berlusconi, zaś na 3. miejscu z 16% poparciem uplasuje się kierowany przez komika i blogera Beppe Grillo Ruch Pięciu Gwiazd (*Movimento 5 Stelle*), czyli włoska odpowiedź na Polską Partię Przyjaciół Piwa (Grillo jest nawet trochę podobny do Janusza Rewińskiego).

Rynki, włoskie koła biznesowe oraz kilku europejskich przywódców – zwłaszcza niemiecka kanclerz Angela Merkel – mają nadzieję, że reformy Montiego zostaną

podjęte przez jego następcę, albo co byłoby jeszcze lepsze, wybory uczynią z Mario koalicjanta zwycięskiej partii. Podobno Agenda powstała dopiero po namowach wspomnianych kręgów, które przekonały Montiego do walki o Izbę Deputowanych (choć warto wspomnieć, że sam premier nie będzie startował w wyborach, a jedynie użyczy swego imienia i wsparcia dla koalicji), zaś wcześniej Super Mario myślał o karierze w Brukseli albo o urzędzie włoskiego prezydenta.

Problemy Włoch są co prawda wyraźnie widocznie, jednak państwo to ciężko jest zreformować m.in. ze względu na polityczny chaos, jakiego doświadcza ono od dłuższego czasu. W momencie, w którym piszę ten tekst, w Izbie Reprezentantów funkcjonuje 19 stronnictw. Berlusconi, chociaż pod względem wpadek i skandali bije na głowę każdego polskiego polityka (sam przyznał się w 2008 roku, że wziął udział w 2500 rozprawach sądowych, policja była w jego domu 577 razy, a na prawników wydał 174 mln euro), funkcję premiera piastował aż trzykrotnie. Komentatorzy o rozbicie we włoskim parlamencie oskarżają często niski próg wyborczy, jednak wynosi on 4%, a więc jest tylko o jeden punkt procentowy niższy od polskiego. W istocie można wysnuć teorię, że zjawisko to jest raczej odbiciem problemów włoskiego społeczeństwa, którego wynikiem są opisani wcześniej politycy. Mario Monti zrobił przez 13 miesięcy swojego urzędowania tyle, na ile pozwolili mu wyborcy. Nie zdołał na przykład kompletnie rozbe-tonować rynku pracy rządzonego przez siebie kraju, jednak i tak miał sporo szczęścia – Marco Biagi, który próbował tego samego w 2002 roku został zastrzelony.

Pozycja, jaką Włochy w latach 90. zajmowały w światowej gospodarce, nie była przypadkiem. Wśród innych atutów kraj dysponuje dużym potencjałem społecznym, znanymi markami w prestiżowych branżach i wyjątkowo silnym przemysłem turystycznym. Nie jest to jednak wystarczająco dużo, by utrzymać się w czołówce państw wysoko rozwiniętych. Dzisiaj Włosi stoją na rozstaju dróg i mogą albo kontynuować uciążliwe reformy technokraty Montiego, albo biernie wypatrywać tego czy innego *Il Cavaliere* na białym rumaku. ■



Przełom roku bardzo korzystny dla akcji

PIOTR KUCZYŃSKI

Zaskoczenia na przełomie roku nie było. Amerykańscy politycy musieli się porozumieć i z klifu fiskalnego zrobił się niewielki pagórek. Reakcja rynków akcji była bardziej niż oczywista. Giełda miała na przełomie roku najlepszy tydzień od ponad dwunastu miesięcy. Indeks S&P 500 doszedł do poziomu najwyższego od 2007 roku. Do porozumienia w sprawie rozwiązania problemu klifu doszedł przełom roku, co bardzo często sprzyja bykom.

Już 8. stycznia rozpoczął się sezon raportów kwartalnych amerykańskich spółek, co też najczęściej sprzyja posiadaczom akcji. Analitycy straszili, że firmy będą publikowały wyniki lepsze od oczekiwań, ale będą też obniżały prognozy. A przecież to przyszłość jest najważniejsza. Pozostawało mieć nadzieję, że analitycy jak zwykle się mylą. Rzeczywistość zdawała się to potwierdzać. Indeksy rosły.

Lawina raportów kwartalnych zakończy się z nadejściem lutego i wtedy kierownicy powinny przejść niedźwiedzie. Amerykańskie porozumienie polityczne dotyczyło tylko podatków. Sprawa ograniczenia wydatków została przesunięta o dwa miesiące, kiedy to będzie konieczne podniesienie limitu zadłużenia USA. Pamięamy, co działo się na rynkach zawsze wtedy, kiedy politycy walczyli o zwiększenie tego limitu. Ostatnio doszło nawet do obniżenia z tego powodu ratingu USA.

Narazie gracze wolą o tym nie pamiętać i zakładać, że i ten problem zostanie bezboleśnie rozwiązany. Ja też zakładam, że zostanie rozwiązany, ale proces dochodzenia do porozumienia będzie doskonałym okresem dla zrealizowania części zysków. Nie można przecież zakładać, że amerykańscy politycy (szczególnie Tea Party, odłam republikanów) poddadzą się bez protestów dyktatowi prezydenta Baracka Obamy. W styczniu prominentni demokraci wystąpili do Białego Domu z żądaniem podniesienia limitu zadłużenia nawet wbrew republikanom. Biały Dom oświadczył, że nie ma najmniejszego zamiaru podejmować rozmów w sprawie zwiększenia limitu.

Jednocześnie Departament Skarbu i Fed poinformowały, że są przeciwne biciu specjalnej jednobilionowej monety. Chodzi o zgodne z prawem wybicie przez departament skarbu USD platynowej monety o wartości 1 biliona USD i oddanie go do depozytu Fed. Wtedy rząd mógłby korzystać z tego dodatkowego biliona, nie zwiększając zadłużenia ponad limit w wysokości 16,4 biliona USD, który usankcjonował Kongres. Krytycy twierdzą, że takie działanie mogłoby wystraszyć rynki, ale ja nie bardzo rozumiem, dlaczego miałyby się tak stać. Nie wystraszyło ich „wydrukowanie” w procesie poluzowania ilościowego 2 bilionów USD i nie wystraszy ich podniesienie limitu zadłużenia USA, a miałyby ich wystraszyć wybicie nietypowej monety z platyny?

Pamiętać też trzeba, że 24-25 lutego we Włoszech odbędą się wybory parlamentarne. Profesor Mario Monti,

obecny premier, który złożył dymisję, weźmie w nich udział, stojąc na czele dość dziwnej koalicji. Na początku, po jej powstaniu, miała ona ponad 20 procent poparcia. W chwili pisania komentarza poparcie stopniało do około 15 procent. Nawet gdyby Mario Monti dostał rzeczywiście poparcie tylu Włochów, to i tak premierem nie zostanie. Mogą też wzrosnąć napięcia przed planowanym na luty szczytem UE w sprawie perspektywy budżetowej na lata 2014 – 2020.

Spadki kursu EUR/USD na przełomie roku nie były sygnałem tego, że rosną obawy. Po prostu na tym rynku po osiągnięciu porozumienia politycznego w USA doszło do realizacji zysków, a potem kurs znowu rósł. Do realizacji zysków doszło też na rynku złota. Wygląda on jednak coraz gorzej. Na tyle gorzej, że trzeba było zrezygnować z sygnału kupna po wybicie z proporcja i zamienić ten proporzec na trwającą już 16 miesięcy flagę (trend spadkowy). Jeśli jednak pamiętać się o tym, że ta flaga rysowana jest po 9-letniej hossie, podczas której złoto zdrożało ponad siedmiokrotnie, to należy przyjąć, że jest to po prostu przerwa w trendzie wzrostowym. Szkodzą złotu wcale nie wypowiedzi członków Fed (jak twierdzi wielu analityków), a tylko i wyłącznie to, że coraz więcej kapitałów przesiada się w akcje.

Jak widać, nawet jeśli na przełomie stycznia i lutego dojdzie do zapowiadanej przeze mnie korekty, to nie będzie to koniec hossy. Przerwać ją w nadchodzącym okresie może chyba tylko atak Izraela na Iran lub inne niespodziewane wydarzenie (tzw. czarny łabędź). To przez cały rok będzie poważnym czynnikiem ryzyka. ■



3 najbardziej zyskowe i tracące spółki WIG 20 w 2012 roku

TOMASZ HAŁAJ

Wzrost gospodarczy w Polsce jest słabszy z kwartału na kwartał, jednak nie widać tego wyraźnie, jeśli spojrzymy na WIG 20. Indeks w całym roku zyskał 17,72%, 13 z 20 spółek

znalazło się nad kreską. Dobre znaki daje także rosnący odczyt wskaźnika PMI obrazującego kondycję polskiego przemysłu. W grudniu wzrósł on do poziomu 48,5 pkt. Za wcześniej jednak, by mówić o odwróceniu trendu osłabienia. Pomimo spowolnienia gospodarczego

warszawski indeks grupujący największe spółki polskiej giełdy pod koniec ubiegłego roku pokonał kolejny opór na linii 2600 pkt. Akcje których spółek radziły sobie najlepiej, a których najgorzej w 2012 roku?

1 Grupa Lotos (71,67%)

Koncern naftowy w 2012 roku został zdecydowanym liderem, jeśli patrzymy na kurs akcji. Na początku ubiegłego roku za jedną akcję grupy Lotos trzeba było zapłacić 21,3 zł. Na zamknięciu ostatniej sesji w 2012 roku akcje Lotosu kosztowały 41,2 zł, co daje aż 71,67% zysku. Warto również zaznaczyć, iż marka LOTOS jest już warta ponad miliard złotych, według Rankingu Najcenniejszych Polskich Marek opublikowanego przez dziennik „Rzeczpospolita”. Tym samym Lotos powiększył swoją wartość aż czterokrotnie od 2004 roku. Lepszym wynikiem pochwalić się może jedynie 8 firm w Polsce. Pod koniec grudnia 2012 roku Grupa Lotos S.A. przedłużyła umowy sprzedaży paliw z Shell Polska, BP Europa oraz Statoil Poland. Łączna wartość jest szacowana na ok. 14 mld zł. Pod koniec listopada Lotos i Azoty Tarnów podpisały wstępne porozumienie odnośnie chęci budowy fabryki

petrochemicznej. Potrzebne spółce Azoty surowce chemiczne, których sprowadzanie z zagranicy jest dość kosztowne, miałyby być właśnie produkowane tutaj. Koszty projektu sięgają rzędu 6-7 mld zł. Spółka poprzez takie wyniki i coraz większe inwestycje zdecydowanie buduje swoją zdolność produkcyjną. Warto również zwrócić uwagę na długi już staż i doświadczenie, jakim może pochwalić się Dyrektor Finansowy Grupy Lotos – Mariusz Machajewski, który swoją funkcję pełni od 2004 r.



2 KGHM (61,15%)

Bardzo dobry ubiegły rok tej spółki potwierdza nie tylko sam zysk na akcjach. Co należy wyróżnić na wstępie, to sfinalizowanie przejęcia spółki Quadra FNX, która obecnie nazywa się KGHM International. Wartość tej transakcji wyniosła około 9 mld zł. Przejęcie zapewniło jednej z największych spółek Skarbu Państwa wzrost całkowitych zasobów surowca o ponad 8,2 mln ton miedzi. Dzięki temu KGHM stał się 4. koncernem miedziowym na świecie. Jednak to nie koniec takich inwestycji. Prezes KGHM w ubiegłym roku stwierdził, iż przejęcie Quadry to był pierwszy krok. Największy producent srebra na świecie potwierdził także na XXII Forum Ekonomicznym w Krynicy uczestnictwo w budowie pierwszej w Polsce elektrowni atomowej wraz z PGE, Eneą oraz Tauronem PE. „Ptaszkę ćwierkają”, że w nowej strategii spółki ma znaleźć się zaangażowanie w wydobywanie i przetwarzanie uranu i tym samym zdobycie pozycji głównego dostawcy paliwa do reaktorów jądrowych do wspomnianej wcześniej inwestycji. Jednak to jeszcze bardzo odległe plany.



3 Bank Handlowy w Warszawie (45,09%)

Krótko mówiąc jest to bank: zyskowy, przyjazny, kreatywny i efektywny. Dlaczego? City to zdecydowany lider wśród banków na warszawskim indeksie dwudziestu największych spółek. Nie ulega wątpliwości, dlaczego Sławomir Sikora został wybrany już po raz czwarty na kadencję prezesa. Pierwszy kwartał ubiegłego roku zamknął się zyskiem netto na poziomie 244mln zł, w porównaniu z analogicznym okresem roku 2011 jest to wzrost o 34%. W II kwartale bank wyprowadził zysk netto w wysokości 231 mln zł i w zestawieniu z II kwartałem 2011 roku jest wzrost aż o 52%. Jednak przede wszystkim należy zwrócić

uwagę na III kwartał ubiegłego roku. City Handlowy zarobił bowiem netto 251mln zł. Tym samym osiągnął na najwyższy wynik kwartalny, odkąd wszedł na warszawski parkiet giełdowy. Oprócz tego, że jest zyskowy, to jeszcze przyjazny dla klienta. W opublikowanym rankingu „Przyjazny Bank Newsweeka 2012” Citi Handlowy uplasował się na 3. pozycji. Bank Handlowy w Warszawie może również pochwalić się tytułem „Rynkowego Lidera Innowacji 2012 r.” przyznawanym w plebiscycie Dziennika Gazety Prawnej i Strefy Gospodarki.

1 Telekomunikacja Polska (-28,90%)

Na Giełdzie Papierów Wartościowych w Warszawie widnieje jeszcze jako „Tepsa”, jednak „Serce i Rozum” zdecydowali się przeprowadzić. Wszystkie produkty Telekomunikacji Polskiej obecnie oferowane są pod marką Orange. Rebranding ma sprzyjać poprawie usług stacjonarnych TP, zapewnieniu klientom nowoczesnych rozwiązań oraz odświeżeniu wizerunku TP. Jednak nie poprawił na pewno wyników finansowych. Jeśli spojrzymy na całoroczny kurs akcji TP, przez trzy kwartały kurs akcji TP wahał się w przedziale 18-16 zł. Silną przecenę akcji spowodowało opublikowanie danych za III kwartał ubiegłego roku. Zysk netto spadł do 307 mln zł; w analogicznym okresie 2011 r. wyniósł on 376 mln zł. Jednak do „nurkowania kursu” przyczyniła się niespodziewana obniżka dywidendy w porównaniu z rokiem 2011, co spowodowało, iż inwestorzy w szybkim tempie pozbywali się akcji spółki. Wraz z opublikowanymi danymi zarząd spółki zwiększył też prognozowany spadek przychodów na koniec roku 2012 do 4-5% (miał wynosić 3%). Na tak fatalne wyniki „Tepsy” miało wpływ wprowadzenie w połowie roku ofert nielimitowanych rozmów i SMSów przez pozostałych konkurentów.



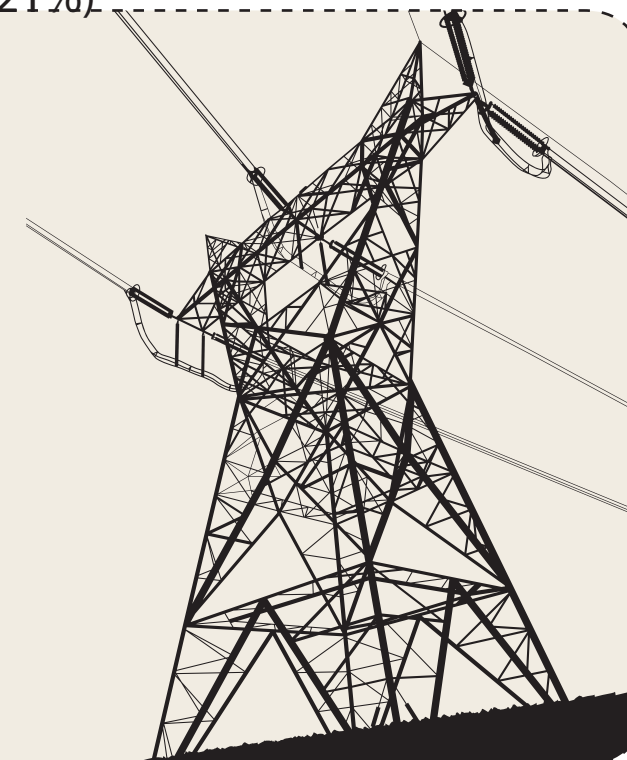
2 Polska Grupa Energetyczna (-14,10%)

PGE, mimo spadku kursu akcji, wydaje się mieć sytuację umiarkowaną. Różnica w cenie akcji pomiędzy początkiem i końcem ubiegłego roku to zaledwie 3 zł. PGE miała lekką stratę netto w porównaniu z 2011 r. tylko w II kwartale. Pozostałe wyniki były zawsze większe od analogicznych okresów w roku 2011. Największy wzrost zysku netto miał miejsce w pierwszym kwartale. PGE wraz z KGHM, Tauronem i Eneą jest zaangażowane w budowę pierwszej w Polsce elektrowni atomowej. Ma ona powstać według wstępnych ustaleń za 10 lat. Koszt inwestycji jest

szacowany na 50 mld zł. PGE Obrót S.A jest także zaangażowane w inwestowanie w odnawialne źródła energii. Jest właścicielem lokalnych elektrowni wiatrowych i małych elektrowni wodnych. Za tę działalność firma została nagrodzona przez magazyn „Manager”. Na początku grudnia UBS obniżył docelową cenę akcji z 25 do 22 zł, jednak podtrzymał rekomendację „kupuj” dla PGE. Entuzjazmu z tego tytułu wśród inwestorów jednak na wykresie nie widać.

3 Tauron Polska Energia (-11,21%)

Pomimo spadku kursu akcji o 11%, Tauron wcale nie prezentuje słabych wyników. III kwartał koncern zamknął z wynikiem netto 451 mln zł - w porównaniu z tym samym okresem w 2011 roku jest to wzrost się o 36%. Analitycy sugerują, że dobre rezultaty finansowe są związane z lepszymi wynikami wydobywczymi. Tauron większość środków przeznacza na inwestycje. Na początku grudnia wraz z PGNiG rozpoczął budowę bloku gazowo-parowego w Stalowej Woli. Oprócz energii elektrycznej wytworzy on ciepło w postaci gorącej wody, która będzie mogła być wykorzystana przez pobliskie zakłady przemysłowe. Jest to kosztowna inwestycja, bo szacuje się ją na 1,6 mld zł, ale cel jest wielki – największa w Polsce elektrociepłownia gazowa. Tauron jest także zaangażowany w budowę pierwszej w Polsce elektrowni atomowej, o której wspominałem wcześniej. Sam prezes spółki stwierdził: „Ten nasz wehikuł inwestycyjny z roku na rok będzie się rozpędzał coraz bardziej, aż osiągnie swoje apogeum w latach 2015-2016”. Spółka planuje również emisję euroobligacji. Zdobyte w ten sposób fundusze będą przeznaczone na modernizację oraz budowę nowych elektrowni. Nasuwa się więc pytanie: Dlaczego drugi co do wielkości producent prądu w Polsce jest solą w oku inwestorów giełdowych?





BIK – nie taki straszny, jak go malują

BIK, czyli Biuro Informacji Kredytowej, magazynuje i udostępnia bankom informacje o wszelkich zobowiązaniach kredytowych klientów. Są to zarówno pozytywne informacje, jak i negatywne. Tych drugich jest jednak zdecydowanie mniej. Pozwalają one bankom lepiej oceniać ryzyko kredytowe, a wiarygodnym klientom uzyskiwać pożyczki na lepszych warunkach. Powiedzenie „jestem w BIK” powinno się zatem kojarzyć jak najbardziej pozytywnie.

ARTUR SZCZEPKOWSKI

Z konieczności monitorowania zobowiązań klientów banki zdały sobie sprawę już w 1991 roku. Wtedy to powstał „Bankowy rejestr klientów czasowo niewywiązujących się z zobowiązań”. Działał on przy Związku Banków Polskich i, jak sama nazwa wskazuje, magazynował informacje o nierzetelnych klientach. Z czasem jednak okazało się, że baza jest niewystarczająca do właściwej oceny ryzyka kredytowego. Stąd też w 1997 roku banki rozpoczęły pracę nad nową bazą i metodami oceny ryzyka. Rezultatem tych prac jest obecnie funkcjonujące Biuro Informacji Kredytowej. Za datę rozpoczęcia działalności można przyjąć luty 2001 roku, kiedy to BIK zaczął przetwarzać dane klientów i po raz pierwszy udostępnił bankowi stosowny raport. Kolejne lata to ciągły rozwój instytucji; stworzono nowe produkty – raporty (także w angielskiej wersji językowej) oraz wprowadzono ocenę punktową klientów. O ogromnym wzroście znaczenia BIK świadczy liczba udostępnianych raportów. W 2002 roku było to 3,2 mln, a w 2011 roku już 44,7 mln.

Jakie dane znajdują się w BIK?

Biuro Informacji Kredytowej gromadzi i przetwarza dane o zapytaniach oraz rachunkach kredytowych. Klient, składając wniosek o udzielenie pożyczki, wyraża zgodę na sprawdzenie przez bank lub SKOK swojej historii kredytowej oraz stanu obecnie aktywnych zobowiązań finansowych. Między innymi na podstawie tych danych instytucja podejmuje decyzję o udzieleniu pożyczki, a w innej nie. Zależy to od polityki ryzyka danej organizacji.

Po podpisaniu umowy kredytowej bank lub SKOK cyklicznie przysyła dane o jej spłacie do BIK. W aktualizujących raportach znajdują się między innymi informacje o aktualnym zadłużeniu, opóźnieniach w spłacie rat, ich wysokości, czy też ewentualnych działaniach windykacyjnych. Informacje te będą przydatne dla innych instytucji, gdyby klient ubiegał się o kolejny kredyt. Co ważne, BIK

nie gromadzi informacji jedynie o kredytach gotówkowych. Zobowiązaniami finansowymi są także kredyty ratalne, studenckie, hipoteczne, odnawialne, limity debetowe na koncie, a nawet karty kredytowe. Zaciągając zobowiązanie w banku, warto zatem pamiętać, że solidność w jego regulowaniu będzie miała kolosalne znaczenie dla decyzji i warunków przyznania innego. Warto także pamiętać o zamykaniu nieużywanych ROR, nawet bezpłatnych. Gdy bowiem bank zmieni tabelę opłat i będzie cyklicznie naliczał choćby niewielką kwotę, to w pewnym momencie może uznać klienta za niewiarygodnego i umieścić stosowną informację w BIK, np. o niedozwolonym saldzie debetowym.

Polubić BIK – na jak długo?

Zasadą jest, że dane o zobowiązaniach finansowych BIK przetwarza jedynie w trakcie ich trwania. Jeśli zatem karta kredytowa zostanie zamknięta lub kredyt gotówkowy spłacony, to informacje te nie powinny być widoczne dla innych instytucji. Od tej zasady są jednak wyjątki. Po pierwsze, klient może wyrazić zgodę na przetwarzanie danych o zobowiązaniu kredytowym po jego wygaśnięciu. Zgodę taką wyraża w instytucji, w której je zaciąga. Często taka zgoda wyrażana jest nieświadomie, banki bowiem standardowo umieszczają takie zapisy w umowach. I jest to korzystne dla klienta, gdyż

o dobrze regulowanym zobowiązaniu finansowym przez dłuższy czas będą informowane wszystkie instytucje. Jak długo? Najczęściej 5 lat, choć nie jest to ściśle określone, zależy od ustaleń między instytucją a klientem, np. w umowie. Zgodę taką można również wyrazić po podpisaniu umowy, najlepiej w formie pisemnego oświadczenia skierowanego do kredytodawcy.

Inny wyjątek od powyższej zasady stanowią zobowiązania finansowe spłacane nieterminowo. Wystarczy dwumiesięczne opóźnienie, aby bank lub SKOK mógł umieścić w BIK dane o niesolidnym kliencie na okres 5 lat. Jedyny warunek, jaki instytucja musi wówczas spełnić, to poinformowanie klienta o tym zamiarze, np. w formie listu z przypomnieniem o niespłaconej racie i informacją o konsekwencjach.

Swoją historię można sprawdzić!

Każdy ma prawo do sprawdzenia swojej historii w BIK. Można to zrobić w dowolnym momencie, BIK zaś ma obowiązek udostępnić dane. Dostępnych jest kilka rodzajów raportów. Podstawowy to tzw. Informacja Ustawowa. Jest ona bezpłatna, ale nie można wnioskować o nią częściej niż raz na 6 miesięcy. Zawiera ona dane o aktywnych i zamkniętych rachunkach kredytowych oraz listę zapytań o historię kredytową, kierowanych przez instytucje finansowe. Jest to raport, który w zupełności wystarczy każdemu. Czasem jednak pojawia się konieczność pobrania raportu częściej niż raz na pół roku. Wtedy BIK oferuje inne raporty – PLUS oraz PLUS z Informacją o Ocenie Punktovej. Są one już niestety płatne. Pierwszy z nich kosztuje 30 zł, drugi zaś 35 zł. Możliwe jest także

zamówienie tych raportów w angielskiej wersji językowej, za to należy jednak również dopłacić.

Raport PLUS zawiera informacje pokrywające się z Informacją Ustawową. Dodatkowo jednak zawiera podsumowanie liczby i kwot posiadanych zobowiązań, dzięki czemu jest on łatwiejszy w analizie. Raport PLUS z Informacją o Ocenie Punktovej jest zaś dodatkowo poszerzony o tzw. scoring klienta. Im jest on wyższy, tym lepiej klient jest oceniany. Im zaś lepsza ocena, tym łatwiej otrzymać kredyt i tym większe prawdopodobieństwo, że oferta cenowa będzie atrakcyjna (np. niższe oprocentowanie). BIK nie udostępnia metodologii wyliczania scoringu, gdyż bardzo często banki uzależniają od niego decyzję kredytową. Udostępnienie metodologii mogłoby zatem negatywnie wpłynąć na ryzyko ponoszone przez banki. Wiadomo jednak, że największe znaczenie ma terminowość regulowania bieżących zobowiązań finansowych. Z czasem ewentualne drobne opóźnienia mają coraz mniejsze znaczenie, ważne jest jednak, aby zostały wcześniej uregulowane.

Raporty można uzyskać bezpośrednio w siedzibie Biura Informacji Kredytowej w Warszawie lub korespondencyjnie, należy jednak wcześniej wypełnić i podpisać wniosek znajdujący się na stronie internetowej www.bik.pl. Niektóre banki (np. Inteligo) umożliwiają również pobranie raportu z poziomu systemu transakcyjnego. Raport taki generowany jest w ciągu kilku minut, co jest niewątpliwą zaletą takiego rozwiązania. Niestety funkcjonalność taka dotyczy jedynie płatnych raportów, Informację Ustawową można uzyskać jedynie w BIK.

Raport, ale w jakim celu?

BIK służy głównie bankom, pomaga w oszacowaniu ryzyka i zdolności kredytowej. Czasem jednak warto, aby klient przed zawnioskowaniem o kredyt sprawdził swój raport. O ile bowiem odmowa przyznania karty kredytowej nie będzie zazwyczaj bolesna, to już odmowa przyznania kredytu hipotecznego może rodzić negatywne konsekwencje. Do BIK dane przekazują banki, to one odpowiadają za ich zgodność z rzeczywistością. Czasem jednak zdarzają się błędy, posiadając raport, można zwrócić się do banków z prośbą o ich sprostowanie. Niestety zazwyczaj trwa to kilka tygodni. Jednak warto przeczekać ten okres i dopiero później zawnioskować o nowy kredyt. Ponadto warto zamówić raport po kradzieży dokumentów tożsamości, aby upewnić się, że nikt nie zaciągnął zobowiązań na ich podstawie. Czasem można spotkać się z opinią, że przedstawiając raport w banku, można wynegocjować lepsze warunki. Niestety nie do końca jest to prawdą, banki bowiem niemal identyczny raport dostają z BIK po złożeniu wniosku kredytowego.

Obecność w BIK zazwyczaj kojarzy się negatywnie. Nie jest to właściwe podejście. Obecność w BIK jest jak najbardziej wskazana. Obecnie banki znacząco ograniczyły akcję kredytową dla klientów bez historii w BIK. Warto zatem zawczasu zadbać o to, jak będzie się postrzegany w przyszłości. Warto także pamiętać o tym, że kredyty stosunkowo łatwo się zaciąga, a trudno spłaca. Kilkumiesięczne opóźnienie w spłacie raty może zaś skutkować zablokowaniem dostępu do bankowego finansowania na kilka lat. Ważny jest zatem umiar i zdrowy rozsądek. ■

Jak zdobyć 200 tysięcy złotych w pół roku

DAMIAN STRZELCZYK

Przyjdź do Akademickich Inkubatorów Przedsiębiorczości z pomysłem na nowy portal internetowy, następnie rozwijaj swój biznes przez 10 miesięcy, a po tym czasie pozyskaj inwestora, który zainwestuje w twój biznes kwotę 200 tysięcy złotych. Brzmi jak wyzwanie? Tak w olbrzymim skrócie wygląda historia MyBaze – portalu, który już w najbliższej przyszłości chce być pierwszym polskim startupem na miarę Skypa.

MyBaze jest jednym z pierwszych na świecie portali, który łączy w sobie funkcjonalności serwisu społecznościowego oraz platformy handlowej. Jest to miejsce, które umożliwia sprzedawcom tworzenie wokół swojej marki społeczności, natomiast kupującym otrzymują dostęp do ciekawych i unikalnych produktów tworzonych głównie przez artystów z Polski oraz Europy Środkowo-Wschodniej.

Duc Vu Hoang, który jest założycielem portalu, z pomysłem na MyBaze pojawił się w AIP przy SGH w lutym 2012 roku. Duc jest absolwentem kierunku MIESI (Metody Ilościowe w Ekonomii i Systemy Informacyjne) w Szkole Głównej Handlowej, miał także w swojej karierze dwuletni okres pracy w korporacji oraz doświadczenie związane z prowadzeniem agencji interaktywnej. Studenci uczelni biznesowych zazwyczaj nie posiadają umiejętności programowania oraz tworzenia skomplikowanych platform internetowych. Nie inaczej było w przypadku MyBaze. Duc, chcąc rozwijać swój projekt, musiał znaleźć partnera, którym okazał się Adam Cellary – absolwent mechatroniki na Politechnice Warszawskiej, który na swoim koncie ma m.in. stworzenie dla swojej uczelni dedykowanego systemu dla studiów na odległość.

Kiedy patrzymy na historię startupów, które osiągnęły globalny sukces, nie sposób nie dostrzec jednej wspólnej cechy, która bardzo często łączy te projekty. Apple, Microsoft, YouTube, Google oraz Skype – wszystkie te firmy w pierwszej fazie zostały tworzone przez zespoły. Cecha ta wyróżnia również MyBaze i według Duca jest głównym aktywnym, które decyduje o sukcesie przedsięwzięcia - *Największym sukcesem MyBaze jest dobrze dobrany zespół i nie warto żałować ani chwili na poszukiwanie sprawdzonych współników. W moim spotkaniu z Adamem było zarówno trochę przypadku,*

jak i szczęścia. Później do naszego projektu dołączały kolejne osoby i razem tworzyliśmy coraz większy efekt synergii. Nie było jednak łatwo. Osobom o podejściu „biznesowym” dobrze pracuje się z osobami, które również są „biznesowe”, a programistom dobrze pracuje się z innymi informatykami. Bardzo często osoby, które mają umiejętności techniczne, nie dostrzegają potrzeby współpracy z kimś, kto zajmie się aspektem biznesowym przedsięwzięcia. Wydaje im się, że stworzą genialną aplikację, stronę internetową i pieniądze przyjdą same. Dużo czasu zajęło mi budowanie zaufania do swojej osoby, pokazywanie własnych umiejętności oraz budowanie własnej marki. Kiedy pracuje się w zespole, trzeba wypracować do siebie wzajemny szacunek – opowiada.

Do sukcesu MyBaze przyczyniły się również doświadczenia Duca wyniesione z pracy w korporacji - *Czasami może zdarzyć się tak, że kiedy budujesz zespół dla swojego startupu, znajdziesz osoby, które nigdy wcześniej nie pracowały zawodowo. W tym przypadku musisz nauczyć swoich współników, jak pracować w zespole. Pracując w korporacji, nauczyłem się wiele na temat sprawnej organizacji pracy oraz dyscypliny w obszarze realizacji powierzonych projektów. Kiedy jednak rozpoczynamy pracę w korporacji, z każdym miesiącem jest nam coraz ciężiej z niej zrezygnować, postawić wszystko na jedną kartę i zacząć budować własny startup. W moim przypadku decyzja ta była niezbędna, ale jak widać przyczyniła się do sukcesu projektu.*

Kiedy buduje się startup, nie sposób jest się ustrzec przed komentarzami, które potrafią podciąć skrzydła nawet osobom, które ślepo wierzą w powodzenie swojego biznesu. Kiedy powstawał MyBaze, pojawiało się wiele osób, które mówiły „to kolejne allegro – nie macie szans”. W jaki sposób zespół MyBaze radził sobie w sytuacjach, gdy rzucano im pod nogi klody? *Wiarę w projekt odgrywa ogromne znaczenie w jego powodzeniu. Nie może być to oczywiście wiara ślepa, pozbawiona zdrowego rozsądku. Sporo ludzi będzie negatywnie nastawionych do każdego pomysłu biznesowego, ponieważ większość swojej uwagi koncentrują na zagrożeniach, zamiast na szansach i możliwościach. Cały czas trzeba być otwartym na wszelkie słowa konstruktywnej krytyki. Budując firmę, musimy mieć w sobie dużo cierpliwości. Normalną rzeczą jest, że pojawiają się kryzysy i chwile zwątpienia, szczególnie gdy projekt*

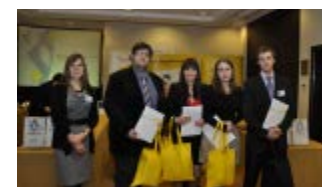
tworzony jest w ramach zespołu. Zawsze trzeba mieć dużo wyrozumiałości i cierpliwości wobec swoich współników. W końcu jesteśmy tylko ludźmi i może zdarzyć się, że ktoś ma gorszy dzień, a ktoś inny właśnie się zakochał – mówi Duc.

Pozyskanie inwestora dla startupu nie jest procesem najprostszym. W przypadku MyBaze, skutecznie dobrany zespół stanowił o ogromnej wartości projektu podczas rozmów z potencjalnymi inwestorami – *Nie mieliśmy problemu ze znalezieniem inwestora, który chciałby zainwestować w nasz projekt. Obecnie na rynku jest bardzo dużo wolnego kapitału oraz osób skłonnych, by ten kapitał zainwestować. Brakuje jedynie dobrych pomysłów oraz ludzi, którzy będą w stanie te projekty zrealizować. Nie każdy startup przyciągnie uwagę inwestorów. Biznes, o jakim chcemy rozmawiać z inwestorem, musi być nieskończenie skalowalny oraz posiadać perspektywę globalnej ekspansji. Tylko takie projekty mogą być dostrzeżone. Bardzo ważny jest również zespół – nikt nie zainwestuje w jednoosobowy startup. Marc Zuckerberg jest chyba jedynym odosobnionym przypadkiem. Dobrze wspominamy nasze pierwsze spotkanie z komitetem inwestycyjnym, które odbyło się w trzecim miesiącu działalności, kiedy staraliśmy się o inwestycję z funduszu założkowego AIP Seed Capital. Nie udało nam się zdobyć funduszy, jednak utwierdziło nas to w przekonaniu, że mamy jeszcze wiele do zrobienia – wspomina.*

MyBaze rozwijał się przez 10 miesięcy pod skrzydłami Akademickich Inkubatorów Przedsiębiorczości przy SGH. Przez cały ten czas zespół miał m.in. możliwość używania osobowości prawnej AIP oraz skorzystania ze wsparcia przy obsłudze księgowej i prawnej. Najważniejsze elementy z oferty AIP, wymieniane przez twórców MyBaze jako decydujące o sukcesie przedsięwzięcia, to spotkania mentoringowe Startup Mentoring oraz spotkania networkingowe Startup Mixer, które są dobrą okazją do nawiązania cennych kontaktów.

Sukces MyBaze pokazuje, że zgrany zespół jest bardzo ważnym elementem w budowaniu własnej firmy. Jeśli przed otwarciem własnego biznesu powstrzymają Cię wymówki związane z brakiem pewnych umiejętności, to wystarczy znaleźć współnika, a być może za rok Ty również będziesz miał spółkę z o.o. i 200 tysięcy złotych inwestycji. ■

Artykuł promocyjny



Finał VIII edycji konkursu EYe on Tax rozstrzygnięty

Ósma edycja ogólnopolskiego konkursu EYe on Tax spotkała się z rekordowym zainteresowaniem studentów – swój udział zgłosiły aż 642 drużyny. Uczestnicy, studenci kierunków prawnych i ekonomicznych, zmierzili się z zadaniami stawianymi profesjonalnym doradcą podatkowym. Najlepsza okazała się 4-osobowa drużyna 'Pro Tributario' z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Oprócz atrakcyjnych nagród pieniężnych i rzeczowych, zwycięzcy dostali ofertę płatnych praktyk w dziale Doradztwa Podatkowego Ernst & Young.

W pierwszym etapie konkursu studenci analizowali zadania przygotowane przez doradców podatkowych, następnie brali udział w warsztatach organizowanych przez Ernst & Young na ich uczelniach, zaś w finale konkursu, który odbył się 17 stycznia br. w Warszawie, spotkało się 12 najlepszych zespołów. Uczestnicy konkursu, na każdym jego etapie, musieli

wyazać się znajomością polskiego prawa podatkowego.

Po dwóch etapach finału (prezentacjach i teście z wiedzy podatkowej), wyłonione zostały dwie drużyny, które w końcowym etapie zmierzyły się w symulacji rozprawy przed sądem administracyjnym jako strona skarżąca i broniąca. Tematyka

nawiązywała do największego sportowego wydarzenia minionego roku – Euro 2012. Rozprawa, której przewodniczył prof. Zbigniew Kmiecik, sędzia NSA, dotyczyła sporu czy stadion, od strony podatkowej, traktowany jest jako budynek czy budowla. W skład jury weszli zaproszeni goście: prof. dr hab. Bogumił Brzeziński, Joanna Ziemecka - redaktor, Wydawnictwo C.H. Beck oraz eksperci z działu Doradztwa Podatkowego Ernst & Young: Agnieszka Tałasiewicz (Partner) i Michał Goj (Senior Manager).

Michał Goj, Senior Manager z działu Doradztwa Podatkowego Ernst & Young, przyznaje, ➔

że uczestnicy konkursu wykazali się bardzo wysokim poziomem wiedzy podatkowej: *Poziom wiedzy, który zademonstrowały zespoły podczas finału konkursu przerósł oczekiwania jury. Miałem wrażenie, że prezentacje wygłaszają praktykujący eksperci podatkowi, a nie studenci. Finałowa rozprawa była zaś prawdziwym, ekscytującym popisem finalistów. Udział w konkursie to nie tylko możliwość sprawdzenia swojej wiedzy i zdobycia atrakcyjnych nagród – to również okazja do nawiązania profesjonalnych znajomości, które z pewnością zapoczątkują w przyszłości.*

Tegoroczną edycję konkursu wygrała 4-osobowa drużyna 'Pro Tributario' – studenci prawa Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu: Mikołaj Garstka, Katarzyna Jasińska, Piotr Klebieko i Michał Iłski. Zwycięzcy otrzymali nagrody finansowe (24 tys. zł do podziału dla zespołu) i rzeczowe (ufundowane m.in. przez partnerów konkursu). Będą mogli również odbyć płatne praktyki w dziale Doradztwa Podatkowego Ernst & Young.

Piotr Klebieko ze zwycięskiej drużyny 'Pro Tributario' tak opisuje swoje doświadczenia z konkursem: - *Konkurs EYe on Tax pozwala na sprawdzenie wiedzy podatkowej i umiejętności w praktyce. Profesjonalne jury, organizacja na najwyższym poziomie, atrakcyjne nagrody – połączenie tych wszystkich czynników jest największą zaletą konkursu EYe on Tax. Na początku nikt z nas nie przypuszczał, że osiągniemy tak wiele – 'niewinne' wysłanie zgłoszenia*



Przewodnicząca jury Agnieszka Talasiewicz oraz zwycięska drużyna.

i rozwiązywanie pierwszych zadań konkursowych miało być tylko zwykłym sprawdzeniem naszej wiedzy. Bogatsi o doświadczenie zdobyte w konkursie z większym optymizmem patrzymy na przyszłość zawodową i karierę w doradztwie podatkowym.

Dzięki udziałowi w EYe on Tax studenci mogli również poznać firmę Ernst & Young jako swojego potencjalnego pracodawcę. Zwycięski zespół ma możliwość odbycia płatnych praktyk, które mogą stanowić pierwszy krok w zdobyciu stałego zatrudnienia. Anna Woźniak, Manager ds. Rekrutacji w Ernst & Young: *Z dumą*

potwierdzam, że wielu uczestników konkursu EYe on Tax w taki właśnie sposób zaczynało swoją przygodę z doradztwem podatkowym w Ernst & Young. Obecnie aktywnie biorą oni udział w konkursie, ale już jako organizatorzy. Co roku nasza inicjatywa cieszy się coraz większym powodzeniem, wzrasta liczba zgłaszających się zespołów. Studenci podkreślają, że w ich opinii jest to największy i najbardziej prestiżowy zespołowy konkurs z zakresu doradztwa podatkowego w Polsce.

Do sportowego tematu nawiązywało również miejsce bankietu wieńczącego konkurs – studenci, zaproszeni goście oraz przedstawiciele Ernst & Young uroczyście świętowali finał ósmej edycji EYe on Tax na stadionie Legii Warszawa.

Kolejna edycja konkursu EYe on Tax planowana jest na jesień 2013 roku.

Więcej informacji na stronie:
www.ey.com.pl/EYe_on_Tax

O Ernst & Young

Ernst & Young to międzynarodowa firma świadcząca usługi profesjonalne w zakresie audytu, doradztwa podatkowego, biznesowego i transakcyjnego. Ernst & Young w Polsce to ponad 1500 ekspertów pracujących w 6 biurach na terenie kraju: w Warszawie, Katowicach, Krakowie, Łodzi, Poznaniu i Wrocławiu. W roku 2012 firma zajęła I miejsce w Rankingu Audytorów Rzeczypospolitej i Gazety Giełdy Parkiet. Została również uznana Najskuteczniejszą Firmą Doradztwa Podatkowego w VI Rankingu Firm i Doradców Podatkowych Dziennika Gazety Prawnej, Idealnym Pracodawcą w badaniu Universum Students Survey oraz Pracodawcą Roku wg badania AIESEC. ■



Archiwum wydań na pendrive 4 GB

Wydania z 2011 i 2012 roku w pełnej wersji
elektronicznej na praktycznym pendrive 4 GB
w kształcie karty



 www.marketerplus.pl/prenumerata

 prenumerata@marketerplus.pl

 81 440 60 81



TeleTrade

10%.
na start24%.
rocznie

www.teletrade-dj.pl (48) 797 357 207

Świat synchronicznego handlu

Wraz z rozwijającymi się możliwościami inwestycyjnymi, a tym samym wachlarzem ofert handlu na międzynarodowym rynku walutowym Forex, konieczne jest wykorzystywanie co raz to nowszych narzędzi analitycznych. Analiza techniczna oraz fundamentalna z roku na rok ustępują miejsca analizie psychologicznej. Przeprowadzenie tej ostatniej jest łatwiejsze ze względu na dostępne narzędzia social trading'owe.

DAWID AUGUSTYN
GŁÓWNY ANALITYK TELETRADE

Social trading to jedna z najnowszych idei inwestycyjnych, która nie wymaga od inwestora specjalnych umiejętności gry na rynku Forex. Największą popularnością cieszy się w Stanach Zjednoczonych oraz w Europie Zachodniej. W Polsce na razie jest to „raczkująca” idea handlowa. Głównym zadaniem Social Tradingu w obszarze rynków finansowych jest tworzenie społeczności, która ma dostęp do realnego rynku i której głównym celem jest wyselekcjonowanie najlepszych traderów. Najlepsi traderzy to pojęcie mocno względne w związku z bardzo dużym rozwarstwieniem potrzeb inwestycyjnych inwestorów. Załóżmy, że najlepsi

traderzy to Ci, którzy dokonują najefektywniejszych transakcji. Dokonana selekcja w obszarze społeczności traderskiej prowadzi do idei kopiowania transakcji. Jedynym zadaniem, przed którym stoi inwestor, to dokonanie na własnym rachunku transakcji opisywanej przez wybranego przez siebie trader'a.

Proces kopiowania transakcji przez część brokerów został zautomatyzowany więc i nawet ta część obowiązków Inwestora została mu zabrana. W handlu ideą social tradingową nie została przeniesiona odpowiedzialność za dokonywanie transakcji. Ryzyko cały czas spoczywa na barkach właściciela danego rachunku handlowego.

Proces psychologiczny, który był na rynku walutowym od początku jego istnienia, jest wzmocniony przez ideę tradingu ze społecznością. Mowa tutaj o fakcie przypisywania sobie sukcesów, a z drugiej strony usprawiedliwiania porażek. W końcu w przypadku zyskowej transakcji to JA dokonałem wyboru odpowiedniego trader'a, natomiast w przypadku straty to zły trader dokonał ON - trader. Fakt jest jeden - w przypadku straty to z rachunku właściciela znika część kapitału. Social trading nie może być przepustką do tworzenia sobie alibi w zakresie psychologii handlu, dlatego też głównym celem w poszukiwaniu traderów powinno być udoskonalenie własnej strategii handlowej.

Jedną z gałęzi social tradingowych jest tzw. trading synchroniczny. W zasadzie jest on nawet starszą metodą handlu ze społecznością. Na pierwszy rzut oka trading synchroniczny jest metodą bardziej surową, a to ze względu na brak

otoczki analitycznej wśród dokonywanych przez traderów transakcji. Instytucją finansową, która wprowadziła po raz pierwszy w historii trading synchroniczny do swojej oferty, jest TeleTrade. Jest to międzynarodowa firma brokerska, którą charakteryzuje prężnie rozwinięta sieć ponad 150-ciu przedstawicielstw na całym świecie. W Polsce jest to obecnie siedem filii.

Trading synchroniczny, czy inaczej projekt Master-Invest, polega na automatycznym kopiowaniu transakcji z kont Master na konta Invest. Selekcja kont Master opiera się na analizie danych statystycznych przedstawianych w rankingach efektywności dostępnych na stronie <http://www.teletrade-dj.eu>. Przy wyborze odpowiedniego konta Master przede wszystkim należy brać pod uwagę:

1. *Długość historii portfela.* Im większa historia, tym handel danego konta Master jest bardziej wiarygodny.
2. *Całkowitą stopę zwrotu z portfela.* Wielkość tej danej statystycznej nie powinna być najważniejszą wielkością przy dokonywaniu wyboru. Często w rankingach u wszelkich brokerów część wysoko usytuowanych portfeli to gracze, którzy niewątpliwie osiągnęli sukces, jednak ich strategia przestała działać. Wyrazem takiej sytuacji może być dłuższa tendencja boczna bądź spadkowa wartości kapitału danego tradera.
3. *Stopę zwrotu z ostatnich 30 dni.* Ta wartość powinna pokazywać nam, czy strategia inwestycyjna gracza jest cały czas aktualna. Warto porównywać miesięczną stopę zwrotu z historią portfela oraz całkowitą stopę zwrotu, aby sprawdzać, czy wyniki osiągnięte są w sposób stabilny.
4. *Ilość aktywnych dni tradingowych.* Informacja o ilości dni, podczas których na koncie Master zostały dokonane transakcje. Informują nas one o strategii handlowej trader'a. Duża ilość transakcji wymagać będzie od nas większej czujności przy monitorowaniu rachunku, mniejsza wskazywać będzie na handel średnio- i długoterminowy.
5. *Średnią wielkość transakcji.* Te dane statystyczne informują o agresywności konta Master, a także o wielkości jego portfela. Gracz, który dokonuje większych transakcji, to trader, który albo wystawia się na większe ryzyko, albo dysponuje większym kapitałem.

Nie musisz: otwierać kolejnego rachunku, opłacać zarządzających, podpisywać terminowych umów, zwiększać kosztów prowadzenia rachunku, wyrażać obrót dla brokera, obserwować rynek 24h na dobę, znać się na analizie technicznej czy fundamentalnej...

Wybieraj tylko najlepsze konta Master!

Najlepsza 10-tka dostępnych kont Master ze względu na rentowność portfela*

1	RA-501239	650%
2	IT-0909376	363.3%
3	IT-0509381	234.5%
4	MC-0137001	224%
5	IT-0107013	196.2%
6	CR-0701781	181%
7	BM-0814661	133%
8	MC-1329968	131.1%
9	IT-0110011	111.6%
10	NV-0728636	102%

*Szczegółowy ranking dostępny jest na stronie <http://www.teletrade-dj.eu/ranking>
**Jedyną opłatą przy kontach Invest to wynagrodzenie przekazywane do konta Master, liczone od wygenerowanego przez konto Master zysku. Płacisz tylko wtedy, gdy zarabiasz.

www.teletrade-dj.pl
www.teletrade-dj.eu

Skontaktuj się z najbliższym oddziałem

+48 797 357 207

6. *Wysokość prowizji.* Co najistotniejsze, prowizja naliczana jest tylko i wyłącznie od wygenerowanego zysku liczonego w odstępach tygodniowych. Całość prowizji przekazywana jest na konto Master, przez co doświadczeni traderzy wykazują chęć dzielenia się własnymi dokonaniem.

Po dokonaniu wyboru odpowiedniego konta Master pozostaje jego podpięcie w celu automatycznego kopiowania transakcji. TeleTrade, biorąc pod uwagę ryzyko, udostępnił funkcję określania maksymalnej wielkości transakcji, która może być skopiowana na konto.

Jeśli pierwszy raz korzystamy z tej funkcjonalności, rozsądnie jest skorzystać z maksymalnego ograniczenia tj. 0,1 lota. W pozostałych przypadkach transakcje będą kopiowane w sposób proporcjonalny tj. wielkość transakcji otwartej na koncie Master mnożona jest przez współczynnik kapitał inwestora/kapitał konta Master.

Trading synchroniczny ulega zmianom i udoskonaleniom, dlatego aby stale być na bieżąco, korzystaj z usług brokera, który takie narzędzia tworzy.

Infolinia (+48) 797 357 207



Lutowy numer już w kioskach,
a w nim:

- **KIRGISTAN**
Jak wydoić kobyłę
- **ANTARKTYKA**
Gdzie rządzą zwierzęta
- **PERU**
Syn Słońca nadchodzi

kup zaraz jeden egzemplarz
za 10⁹⁰ zł

uzależnienia
od czytania i podróży
Z początkiem roku nie zapomnij
o prenumeracie!

12
egzemplarzy
w cenie 10

Poznaj Świat
MIESIĘCZNIK

JAK ZAMÓWIĆ?

www.poznaj-swiat.pl

Telefonicznie: +48 (58) 3508464

e-mail: prenumerata@poznaj-swiat.pl

SMS: **535444980**, treść: imię i nazwisko + adres

Przelew: BRE BANK SA 02 1140 1065 0000 2155 8200 1004, w tytule pełne dane adresowe + okres prenumeraty

Listownie: 80-252 Gdańsk, ul. Jaśkowa Dolina 17



Tłusty rok dla inwestorów

Mijający rok zapisze się w pamięci wielu polskich inwestorów bardzo pozytywnie. Na wartości zyskiwały praktycznie wszystkie klasy aktywów i to często w skali przekraczającej przeciętne historyczne stopy zwrotu. Rzadki to przypadek w historii rodzimego rynku kapitałowego, by rok za udany uznali zarówno ci inwestujący w akcje, jak i obligacje. Choć sytuacja taka będzie ekstremalnie trudna do powtórzenia w 2013 roku, to zwolennicy obydwu klas aktywów mają powody do optymizmu. Spróbujmy zatem przyjrzeć się wynikom, jakie mógł osiągnąć przeciętny inwestor w minionym roku, wraz z niewinną próbą przewidzenia koniunktury w nadchodzących 12 miesiącach.

MARCIN RÓŻOWSKI

Rynek akcji

Mimo iż przez większość 2012 roku indeksy pozostawały w szerokiej konsolidacji wyznaczonej przez maksima i minima z okresu wrzesień-grudzień 2011 roku, nie oznacza to, że było nudno. Po teście górnego ograniczenia trendu bocznego w zimie, w maju indeksy ponownie testowały i nawet pogłębiły minima z poprzedniego roku. W czerwcu nastąpiło dynamiczne odbicie, które okazało się początkiem hossy. Gdy w końcu na jesieni udało się pokonać newralgiczne poziomy, indeksy

siłą rozpędu zaczęły maszerować do góry i zakończyły rok na poziomach znacznie wyższych niż się tego spodziewano nawet w listopadzie 2012.

Indeks szerokiego rynku WIG zyskał 26,24%, do czego w największym stopniu przyczynił się WIG20. W przypadku tego ostatniego lepszą informację o faktycznej stopie zwrotu daje ETF na ten indeks, ponieważ uwzględnia on wypłacone (sowite) dywidendy. Przyzwyczajony zachowywał się również sWIG80, natomiast relatywnie słabo wypadł skupiający spółki o średniej kapitalizacji mWIG40. Wynika to przede

wszystkim z tego, że mocno ucierpiał on podczas majowego przesilenia, natomiast w drugiej połowie roku było już znacznie lepiej.

Co dalej? Nawet największy sceptycy nie mogą zignorować faktu, że od swojego dna indeks WIG zyskał ponad 20%, co oznacza 'formalną' hossę. Za kontynuacją trendu wzrostowego przemawia wiele czynników. Najważniejszy z nich to niewyraźne, ale w pewnym stopniu potwierdzone przez wskaźniki wyprzedzające ożywienie koniunktury w USA czy strefie euro. Z czynników lokalnych warto zwrócić uwagę na spadające stopy procentowe, które mogą zachęcić do poszukiwania przez bardziej konserwatywnych inwestorów lepszych lokat kapitału niż produkty bankowe czy rynek obligacji. Także analitycy techniczni znajdują coś dla siebie – po wybieciu górą z ponad rocznej konsolidacji, indeksy teoretycznie powinny wzrosnąć o szerokość konsolidacji – w przypadku WIG20

Stopy zwrotu za 2012 rok

Nazwa funduszu	Stopa zwrotu wyrażona w %
Rynek akcji	
Multi Units Luxembourg - Lyxor ETF WIG20 (PLN)	26,84
WIG - Warszawski Indeks Giełdowy WIG	26,24
WIG20 - Warszawski Indeks Giełdowy Dużych Spółek WIG20	20,45
mWIG40 - Warszawski Indeks Giełdowy Średnich Spółek mWIG40	17,42
sWIG80 - Warszawski Indeks Giełdowy Małych Spółek sWIG80	22,92
Rynek obligacji	
IROS - Ważony Indeks Rynku Obligacji Skarbowych fixingowanych na ERS PW	12,61
Rynek walutowy	
CHF - frank szwajcarski	-6,78
EUR - euro	-7,44
USD - dolar amerykański	-9,3

źródło:

dawałoby to zakres ok. 2900 punktów, czyli szczytów z wiosny 2011 roku. Z drugiej strony, jest szereg czynników negatywnych, przede wszystkim problemy fiskalne wielu państw, które nijak nie zostały rozwiązane. O tym, które z powyższych elementów są istotne, rozstrzygnie jak zwykle rynek. Wykorzystując historyczne analogie, jeżeli rok 2012 uznamy za podobny do 2005, to bieżący powinien w pewien sposób korrespondować z 2006. Był to kolejny rok wzrostu indeksów, ale przy bardzo wysokiej zmienności.

Rynek obligacji

Tak dobry rok na rynku obligacji nie przydarzył się inwestorom od blisko 10 lat. Ważony indeks papierów skarbowych IROS¹ zyskał na wartości aż 12,6%. Jak na instrumenty teoretycznie wolne od ryzyka, jest to znakomity wynik. Wzrosty o jeszcze większej skali notowały głównie papiery o długim terminie do wykupu. 10-letnie papiery rządowe, których rentowność jest dobrym benchmarkiem zaufania inwestorów wobec polityki fiskalnej państwa, zyskały na wartości blisko 20%. Tak dobre stopy zwrotu zaowocowały wzmożonym zainteresowaniem klientów detalicznych rynkiem długu, przede wszystkim za pośrednictwem funduszy inwestycyjnych zaczęły płynąć miliardy złotych. Niestety, może to być oznaka przesilenia na tym rynku (co pokazały również pierwsze tygodnie stycznia br.). Wynika to z tego, że przestrzeń do wzrostu cen polskich papierów skarbowych jest już istotnie ograniczona – spread do obligacji niemieckich czy amerykańskich jest historycznie bardzo niski i trudno sobie wyobrazić, by zmalał

1. Obliczany przez firmę Analizy Online.

o kolejną figurę bez ważnego wydarzenia, jakim mogłaby być np. podwyżka ratingu dla Polski.

Dlatego też nadchodzący rok będzie dla instrumentów dłużnych istotnie słabszy. Oprócz wspomnianego niewielkiego potencjału aprecjacyjnego, prawdopodobnie zabraknie ważnego czynnika, jakim były zapowiadane obniżki stóp przez RPP. Gdy obcięto już stopę referencyjną o 75 pb, trudno oczekiwać kolejnych odważnych ruchów ze strony gremium monetarnego i na rynku długu brakuje wydarzeń, pod które inwestorzy mogliby zajmować pozycje. W związku z tym bieżący rok najprawdopodobniej zamknie się znacznie słabszymi wynikami niż miniony.

Waluta

Złoty zyskiwał na wszystkich frontach, co jest związane przede wszystkim z rynkiem byka na polskich papierach skarbowych i w rezultacie napływem zagranicznego kapitału. Najmocniej polska waluta zyskała na wartości wobec dolara. Co interesujące, polskim parom nie szkodziły szczególnie obniżki stóp procentowych, co najwyżej działało się to krótkoterminowo, po czym złoty szybko odrabiał straty.

Predykcja co do tego, w którą stronę skieruje się rynek walutowy, jest jeszcze trudniejsza nawet od tej dotyczącej rynku akcji. Pomimo czynników lokalnych, złoty jest silnie skorelowany z ruchami EUR/USD, o czym nie wolno zapominać. W pierwszych miesiącach roku polskie

pary mogą się osłabiać, szczególnie że zainteresowanie polskimi papierami dłużnymi może stopniowo maleć. Z drugiej strony, sygnały płynące ze strony NBP wskazują, że bank centralny niechętnie patrzy na umocnienie polskiej waluty, które wprost szkodzi przedsiębiorstwom eksportowym. Potencjalna interwencja wisząca nad rynkiem może na długi czas oddalić perspektywę przełamania w dół poziomów 3 zł (USD/PLN) oraz 4 zł (EUR/PLN).

Podsumowanie

Jakiegokolwiek prognozy na początku roku mają to do siebie, że 12 miesięcy później wzbudzają tylko ironiczny uśmiech. Dlatego zamiast dywagować, jak będzie, pozwólmy rynkowi zdecydować. Jedno jest pewne – emocji nie będzie brakowało. ■



Inwestycje alternatywne - efektownie i efektywnie

Horrendalnie drogo, niekonwencjonalnie, ale jak dochodowo. W miarę rosnącej popularności poszerza się również oferowane spektrum produktów. Whisky Macallan, skrzypce Stradivarius, czy kolekcja lalek Barbie... Lista jest długa, a niekiedy zaskakująca. Tylko czy na pewno zawsze warto postawić na alternatywę?

MARTA CZEKAJ

Definicja definicji nierówna

Ostatnio bowiem samo pojęcie „inwestycje alternatywne” zatacza coraz szersze koło. Niekiedy zbyt szerokie. Według wąskiej, jednak chyba najbardziej adekwatnej definicji, tego typu inwestowanie cechuje się powrotem do prostych reguł i realnym nabywaniem fizycznego towaru, który zyskuje na wartości, im bardziej jest pożądany przez innych zainteresowanych. Innymi książkowymi wyznacznikami rynków alternatywnych są wysokie koszty transakcyjne, relatywnie niska płynność, czy brak jakichkolwiek instrumentów pochodnych (czyli możliwości zabezpieczania pozycji). Stąd próżno doszukiwać się alternatywnych cech

w niematerialnych zapisach na rachunkach inwestycyjnych.

Mimo to, według raportu sporządzonego przez pioniera alternatywnego inwestowania - Wealth Solutions oraz portal Bankier.pl, z naszą wiedzą nie jest tak źle.¹ Aż 61 proc. ankietowanych, wskazując charakterystyczne cechy rynku alternatywnego, podało inwestowanie w fizyczne obiekty. Na drugim miejscu pojawiła się szansa na wysoką stopę zwrotu (59 proc.), a na trzecim — bezpieczeństwo (35 proc.). Zaledwie 32 proc. uważa inwestowanie w instrumenty finansowe za korzystniejsze. Jednak trzeba zaznaczyć,

¹ Badanie „Inwestycje alternatywne” zostało przeprowadzone przez portal Bankier.pl w dniach 12.04 – 30.04 2012 r.

że w ankiecie, przeprowadzonej wśród czytających portal, brało udział tylko 1288 respondentów.

Mainstreamowa alternatywa

Z drugiej strony, z definicją inwestycji alternatywnych jest trochę jak z charakteryzowaniem kręgu hipsterów. Podział na to co mainstreamowe, a co alternatywne, sprawia problem i doświadczonym, i początkującym inwestorom. Nic dziwnego, że można się pogubić, co tak naprawdę wyznacza poziom alternatywności inwestycji. Szczególnie w Polsce, gdzie inwestycje uchodzące za pospolite dostępne są dopiero od 20 lat. Wyniki wspomnianego badania pokazują jednak, że Polacy coraz częściej korzystają z możliwości przyjętych za alternatywne - aż 57 proc. respondentów deklaruowało uzupełnienie swojego portfela o niekonwencjonalne aktywa.

Na pewno jest to również wynik rosnącego poziomu zamożności. Według raportu

KPMG „Rynek dóbr luksusowych” na koniec roku na luksusowe produkty mogło sobie pozwolić nawet 2 mln osób, których łączny roczny dochód wynosi 97 mld zł. Niektóre dobra luksusowe z uwagi na ich jakość, długowieczność, globalną rozpoznawalność oraz ograniczoną podaż można przenieść z kategorii „wydatki” do kategorii „inwestycje”. W Polsce inwestorzy okazują się być w miarę konserwatywni - najbardziej popularne są wysokiej klasy trunki lub sztuka.

Dobra cena dobrej butelki

...której zawartości wypić nikt nie zamierza. Choć *Liv-ex Fines Wine Investables*, czyli londyński indeks od 1999 roku rejestrujący typowy portfel win inwestycyjnych, stracił w ubiegłym roku około 9 proc., to optymizm wśród inwestorów nie gaśnie. Z kolei „Wine Advisors” zapewniają, że uwzględnienie dłuższego horyzontu czasowego polepsza ocenę i wystarczy chociażby wspomnieć okres zwyżek od grudnia 2008 roku do czerwca 2011, kiedy to indeks wzrósł o 86 proc. Dlatego nikomu nie przyjdzie do głowy, by w obliczu kryzysu panicznie wyprzedawać zawartość swojej piwnicy. Nie dziwi więc fakt, że polskie firmy pośredniczące w zakupach alternatywnych, ulokowały w zeszłym roku na winnym rynku aż 120 mln zł.

Jedną z nich jest wspomniana już firma Wealth Solutions, która oferuje dostęp do inwestycji alternatywnych. Minimalna kwota inwestycji musi wynosić 2,5 tysiąca funtów brytyjskich. Każdy klient otrzymuje indywidualny zestaw trunków. Zakupy dokonywane są w Londynie u najbardziej renomowanych brokerów lub na giełdzie *Liv-ex* (London International Vintners Exchange). Zakupione wina przechowywane są następnie w profesjonalnych warunkach w Wielkiej Brytanii, a klient co pół roku otrzymuje wycenę inwestycji.

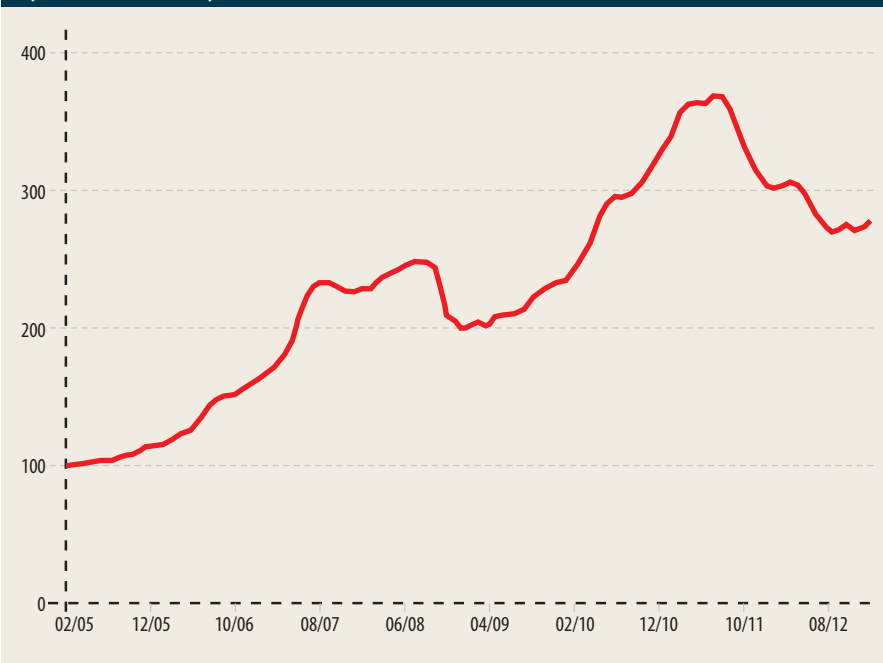
Szkockie dziedzictwo

Ten sam pośrednik proponuje od niedawna inwestycję w whisky. Jako przykład podaje najdroższą butelkę whisky w historii, 64-letnią whisky Macallan, sprzedaną za 460 tysięcy dolarów, oraz przytacza wyliczenia ekspertów z Whisky Highland, którzy ocenili portfel inwestycyjny złożony ze stu najzyskowniejszych szkockich trunków jako przynoszący stopę zwrotu rzędu 137,5% po czterech latach. W tym przypadku inwestycyjnym rarytasem są leżakujące trunki, pochodzące z już zamkniętych destylarni.

Z twarzą Marilyn Monroe

Poruszając temat inwestycji alternatywnych, nie może zabraknąć chociażby wzmianki o inwestycjach w sztukę. Polski rekord padł w 2010 roku i było to 530 tys. zł

Wykres 1. Korekta zwyżek. *Liv-ex Fines Wine Investables*



Źródło: Bloomberg

za „Zauroczenie. Autoportret z Marią Bala-wą” Jacka Malczewskiego. Światowy należy do „Graczy w karty” Paula Cezanne’a, który osiągnął cenę 250 mln dol., czyli więcej niż równowartość całego polskiego rynku sztuki. Tzw. art banking, jak na alternatywną formę inwestycji, jest na naszym rodzimym rynku dość popularny. W transakcjach gotowi są asystować eksperci bankowości prywatnej m.in. w Banku Millennium, BRE Banku, Citi Handlowym, Raiffeisen Bank Polska, czy Noble Banku.

Również dobre fotografie są w cenie. Pół roku temu dość głośno zlicytowane zostały zdjęcia Milтона Greena, których to ceny wywoławcze wynosiły już od 500 do kilku tysięcy złotych. A głośno, ponieważ fotografie, w większości słynnej MM, pochodziły z kolekcji Funduszu Obsługi Zadłużenia Zagranicznego. Zostały one odebrane w 1995 roku jako forma spłaty od jednego z dłużników.

W znane osoby niewątpliwie opłaca się inwestować. Temat podchwycili pośrednicy z Wealth Solutions, którzy planują inwestować w autografy. Zresztą ostatnio nie dziwi już żadne pomysły...

Można zainwestować indywidualnie, np. w kolekcje lalek Barbie z lat 70., nabywając je na eBayu, czy zainteresować się Hero Football Fund, który od kilku lat inwestuje w młodych utalentowanych piłkarzy. Można zainwestować w znaczki pocztowe, które są na tyle popularne, że światowy lider w tej dziedzinie - Stanley Gibbons, stworzył indeks SG 100, operujący się na cenach 100 najpopularniejszych i najbardziej „płynnych”. Ciekawym przykładem są również

fundusze inwestujące w instrumenty, np. Fine Violin, które chwałą się nawet 15-proc. stopą zwrotu.

Aleja Gwiazd czy Speedway

Inne, niekiedy wciąż zaliczane do alternatywnych, formy inwestycji to produkty strukturyzowane. Przytoczony już lider - Wealth Solutions, proponuje inwestycje w „Aleję Gwiazd” jako szansę zarabiania na wzrostach cen akcji największych polskich spółek lub produkt „Speedway”, który zarabia, kiedy notowania pięciu światowych koncernów będą na poziomie równym lub wyższym od poziomu początkowego. Innym przykładem mogą być struktury „Jabłko Plus” i „Jabłko Minus”, których podstawą są notowania spółki Apple. Po określonym okresie inwestor otrzymuje 80 proc. zainwestowanej składki plus 70 - 130 proc. udziału odpowiednio we wzroście lub spadku notowań spółki. Warto dodać, że obiektywną ocenę poszczególnych struktur można wcześniej sprawdzić na portalu Structus.pl.

Szczepionka na zawirowania

Wyrafinowane pomysły inwestycyjne przyciągają jako antycykliczne możliwości lokowania kapitału. Wejście na ten rynek jedynie na parę miesięcy może dużo kosztować. Jednak okres trwania inwestycji może zrazić do siebie nawet najbardziej wytrwałych długodystansowców. Mniej wytrwałych mogą skusić produkty strukturyzowane. Jedno jest pewne - inwestycje alternatywne wymagają potężnej ilości kapitału, ale szczególnie w czasach kryzysu mogą okazać się bezpieczną przystanią, pozwalającą uniezależnić portfel od wahań instrumentów z rynku finansowego. ■



I w prężności, i dosłownie. Inwestorzy coraz chętniej spoglądają w stronę inwestycji alternatywnych, gdzie najbardziej dynamicznie rozwijający okazuje się być właśnie rynek dzieł sztuki. Często rozpatrywany jako droga ewakuacyjna dla kapitału szczególnie w czasach niestabilnych, kiedy wystarczy małe zawahanie na rynkach finansowych, żeby inwestorzy zaczęli odwracać się w poszukiwaniu innych miejsc do ulokowania swoich oszczędności. Rynek ryzykowny, ale także pełen okazji. Wymaga on jednak dużo większej wiedzy niż mogłoby się wydawać. Czy w związku z tym warto zainteresować się nim podczas dywersyfikacji swojego portfela?

PIOTR CYMYK

Prawidłowa odpowiedź może być tylko pozytywna i mocno entuzjastyczna. Szczególnie, że ten do niedawna elitarny i trudno dostępny rynek przeznaczony głównie dla wysoce zamożnych inwestorów, dziś za sprawą Art Bankingu

lub spółek zajmujących się inwestowaniem w sztukę otwiera swoje drzwi praktycznie dla wszystkich. Art Banking to usługa najmniej wymagająca od nas wiedzy o tym, co faktycznie robimy. Cena naszej błogiej ignorancji będzie co prawda wysoka, ale razem z nią dostaniemy od banku pełen pakiet obejmujący znalezienie dzieła, pomoc

w zakupie, ubezpieczenie, bezpieczny transport, a czasem także i usługi konserwacyjne. Sposób niewątpliwie wygodny, ale co, jeśli nie mamy tak dużego kapitału startowego? Wtedy z pomocą przychodzi nam różnego rodzaju spółki działające praktycznie na zasadzie TFI. Po zebraniu kapitału od chętnych inwestorów, spółka nabywa dzieła, po czym wraz ze wzrostem ich wartości rośnie wartość jednostek uczestnictwa inwestorów. Zalety? Mniejszy kapitał potrzebny do rozpoczęcia inwestycji. Niestety ucieka nam to, o co w największym stopniu chodzi inwestorom indywidualnym, o cechę, która w dzisiejszym świecie niezaprzeczalnie działa na korzyść sztuki w porównaniu np. z akcjami lub obligacjami, czyli materialność. ➔



Gdy wartość posiadanych przez nas instrumentów finansowych spada, jedyne co możemy zrobić, to ciąć straty, wyprzedając je ze swojego rachunku maklerskiego. Gdy na wartości traci zakupione przez nas dzieło sztuki, to na szczęście dalej może ono stać w domu i zwiększać chociażby nasze poczucie estetyki. Problem ze sztuką jest bowiem w przybliżeniu taki jak z modą. Trendy są co prawda cykliczne, ale nie wiadomo, kiedy dany artysta ponownie wróci na łaskę popytu.

Sprawdza się tutaj reguła Davida Ryana sformułowana odnośnie inwestycji w akcje: „kup drogo, sprzedaj drożej”. Gdy naszym zakupem będzie dzieło już znanego i cenionego, a co za tym idzie, drogiego artysty, wtedy prawie na pewno prędzej czy później nasza inwestycja zwróci się nam z nawiązką. Jako że nie wszyscy mogą sobie jednak pozwolić na luksus kupna Van Gogha czy Picassa, zainteresowanie inwestorów pada na młodych i nieznanych twórców. To właśnie tacy pozwalają na osiągnięcie niebywałych stóp zwrotu, które później kuszą niezdecydowanych do wejścia na ten rynek. Niestety to także oni najczęściej pozostają niezauważeni, a my jesteśmy jedynymi, którzy z chęcią zapłacili za ich dorobek. Istnieją jednak pewne sposoby ograniczające ryzyko, które niosą ze sobą takie inwestycje.

Podobnie jak typowych instrumentów finansowych nie kupujemy, zdając się na ślepy los, tak samo, lokując kapitał w sztukę, należy wcześniej zdobyć odpowiednią wiedzę lub wiedzieć, u kogo jej szukać. Dobrym początkiem jest obchód muzeów i uznanych galerii oraz dowiedzenie się, co aktualnie jest modne w świecie sztuki. Niezłym pomysłem jest także uczestnictwo w licytacjach organizowanych przez

domy aukcyjne takie jak np. Polswiss Art czy Rempex. Już samo obserwowanie dostarczy nam informacji o ustanowionych trendach. Nie należy także od razu odrzucać zatrudnienia eksperta. Wspomniany wcześniej Art Banking to, co prawda, dużo droższy start, ale gdy nie jesteśmy w stanie sami podjąć decyzji, może się on okazać nieocenioną pomocą. Tym bardziej, że portfel dzieł powinien być skonstruowany podobnie do portfela akcyjnego - kupno jednego obrazu, podobnie jak jednej spółki, jest działaniem mocno lekkomyślnym. Dopiero stosując odpowiednią dywersyfikację, jesteśmy w stanie doprowadzić do faktycznego zarabiania na naszej kolekcji. Rynek sztuki działa pod tym względem bardzo podobnie do filatelistyki czy numizmatyki. Dobrze skomponowany zestaw dzieł, różnorodnych, ale w jakiś sposób powiązanych, będzie miał dużo większą wartość niż każde z nich osobno. Materiałność sztuki, która była jej atutem, może się także okazać przekleństwem dla niektórych. Ryzyko kradzieży zapisanych na naszym rachunku maklerskim instrumentów jest bliskie zeru, ryzyko ich zniszczenia jest również małe. Jednak w przypadku dzieł sztuki nie mamy tego komfortu. Odpowiednie ubezpieczenie i konserwacja naszego zakupu jest absolutnie niezbędna dla przyszłego wzrostu wartości. Należy także pamiętać, jak w przypadku każdego produktu, że słowo „okazja” powinno działać niczym katalizator dla naszej ostrożności. Każda rzecz ma swoją cenę, gdy wydaje nam się ona zbyt okazjna, należy ją sprawdzić trzykrotnie. Szansa na zakup falsyfikatu w świecie sztuki jest niemała. Decyzja o zakupie dzieła, co do którego mamy chociażby najmniejsze wątpliwości, powinna być poprzedzona stosowną ekspertyzą. O ile w przypadku żyjących twórców nie jest to problemem, o tyle ci twórcy dawniej najczęściej doczekali się już kilku naśladowców.

Rynek sztuki to rynek specyficzny, swój wzrost zawdzięczający stale bogacącemu się społeczeństwu, lecz ciągle mocno niedowartościowany. Potencjał jego rozwoju w Polsce to według szacunków wciąż ponad kilkaset procent. Warto więc wziąć go pod uwagę, planując swój przyszły portfel, bo stale rosnąca na sztukę moda może okazać się dla nas złą złotą cenniejszą niż to prawdziwe. ■

Ciekawostki



Pomimo tego, że najdroższym aukcyjnie sprzedanym obrazem wciąż jest „Krzyk” Edvarda Muncha sprzedany w maju 2012 roku na aukcji Sotheby’s za 120 mln dolarów, to jednak nie on jest najdroższym obrazem świata. W ramach prywatnych transakcji miało dojść do wymiany „No.5” Jacksona Pollocka za kwotę 140 mln dolarów oraz obrazu „Gracje w karty” Paula Cezanne’a za 250 milionów dolarów.



Najbardziej dochodowym artystą pozostaje Pablo Picasso (kapitalizacja rynkowa wynosi prawie 3,3 mld dolarów) przed Andym Warholem (1,7 miliarda dolarów) i Claude Monetem (1,6 miliarda dolarów). Największym zwycięzcą roku 2012 w rankingu najdroższych malarzy jest jednak Mark Rothko. Jego dzieła w ciągu 12 miesięcy podrożały o prawie 62 procent.



Polacy nie pozostają w tyle. Liderka Tamara Łempicka jest na trzecim miejscu najdroższych malarzy świata, jej najwyższe wycenione dzieło to „Le reve” sprzedane za 8,5 miliona USD.

Daytrading czy inwestycje długoterminowe?

MAJA KWIEK
ŁUKASZ FIJOŁEK

Spekulacja jednosesyjna, czy też inaczej daytrading, to podejście szczególnie bliskie inwestorom angażującym swoje środki na rynku walutowym. Wysoka płynność i duża zmienność charakteryzująca instrumenty oferowane przez Forex stwarzają dogodne warunki transakcyjne dla szerokiego grona zwolenników preferujących aktywne inwestycje oparte na jednosesyjnym charakterze działań. Jakie jednak zalety w konfrontacji z podejściem długoterminowym wykazuje wskazana metodologia?

Przed wszystkim inwestowanie jednosesyjne pozwala na ograniczanie ryzyka wystąpienia nieprzewidzianych czynników losowych, które mogą wywierać fundamentalny wpływ na kształtowanie się ceny w dłuższym przedziale czasowym. W znacznym stopniu eliminuje przy tym sytuacje, w których inwestor pozostaje poza zasięgiem rynku, nie mając możliwości kontrolowania otwartych pozycji. Choć pozornie operacje w systemie daytradingu wydają się sprzyjać atmosferze napięcia i nerwowości, która wynika z konieczności nieustannej kontroli oraz szybkiej reakcji, warto mieć świadomość elastyczności, jaką daje takie podejście inwestycyjne.

Operowanie pozycjami w ramach inwestowania jednosesyjnego wymaga od inwestora reagowania na bieżące czynniki techniczne i fundamentalne, których zmienność istotnie wzrasta, szczególnie w momencie publikacji ważnych raportów makroekonomicznych. Wielokrotnie zdarza się, że ukształtowane struktury geometryczne i wskazania przeprowadzonej analizy technicznej tracą na swojej aktualności w wyniku załamania powstałych układów, co spowodowane jest gwałtownymi skokami cenowymi sięgającymi nawet kilkudziesięciu pipsów. Daytradingowe podejście do rynku, zakładające podłączanie się pod tendencje krótkoterminowe, daje możliwość błyskawicznego reagowania na zachodzące zmiany, szybkie zamykanie otwartych pozycji oraz otwieranie nowych, często przeciwnych, ale dostosowanych do zmieniających się warunków rynkowych. Pozwala to również na minimalizację ryzyka inwestycyjnego wynikającą ze stosowania wąskich zleceń zabezpieczających. Oznacza to małe straty w przypadku nietrafionych decyzji, a co za tym idzie - mniejszą presję psychiczną w przypadku

wejścia notowań w strefę ustawionego zlecenia SL.

Ważną zaletą jest również możliwość budowania i testowania strategii inwestycyjnych w stosunkowo krótkim czasie, co pozwala na sprawną weryfikację ich efektywności oraz implikację w ramach własnego trading planu. Umożliwia to przede wszystkim szybsze wycofywanie wniosków oraz modyfikację założeń, co znacząco przyspiesza naukę oraz lokalizację ewentualnych błędów, które w przypadku inwestowania długoterminowego często nie są tak oczywiste. Oddalony w czasie moment procesu decyzyjnego często utrudnia inwestorowi powrót do zaistniałych w momencie otwierania transakcji okoliczności oraz dokonanie pełnowartościowego podsumowania transakcji.

Warto pamiętać również o psychologicznym aspekcie prowadzenia pozycji. Transakcje w ramach tradingu jednosesyjnego dają o tyle przewagę nad inwestycjami długoterminowymi, że pozwalają na szybkie faktyczne księgowanie zysku, co zasadniczo wpływa na poczucie komfortu psychicznego i bezpieczeństwa. W momencie gdy trader jednosesyjny spokojnie rozgląda się za kolejną okazją, ciesząc się zamkniętymi z zyskiem transakcjami, inwestor długoterminowy wciąż „trzyma” swoją pozycję, nie mając pewności co do jej ostatecznych efektów na zamknięciu.

W naszej świadomości zyskowne transakcje dość szybko podlegają automatyzmowi „mentalnemu księgowaniu”. W momencie odwrócenia zyskowej transakcji w pozycję przynoszącą stratę, pojawiający się w okienku „profit” minus wywołuje niepokój oraz rodzi wątpliwości co do dalszych losów inwestycji. O ile jest to inwestycja krótkoterminowa, zakładany SL powinien znajdować się w stosunkowo niewielkiej odległości od punktu wejścia, ograniczając zarówno cenowo, jak i czasowo zakres rodzącej się niepewności. Jednak w przypadku zleceń długoterminowych świadomość ustawionego głęboko stop-lossa oraz utracenia nie tylko rosnących jeszcze przed chwilą zysków, ale również kapitału własnego, szczególnie dotkliwie uderza w spokój psychiczny inwestora. Sytuacja taka powoduje naliczanie do strat z kapitału początkowego mentalnie zaksięgowanego zysku, jaki jeszcze przed chwilą widniał na ekranie monitora. Nieumiejętność pogodzenia się z zaistniałą

sytuacją oraz pogłębiająca się niechęć do zaakceptowania rosnących strat może skłaniać do przesuwania ustawionego wcześniej zlecenia obronnego na odleglejsze poziomy w nadziei na odwrócenie ruchu notowań. To z kolei prowadzi do pograżania rachunku oraz załamania podstawowych zasad zarządzania kapitałem.

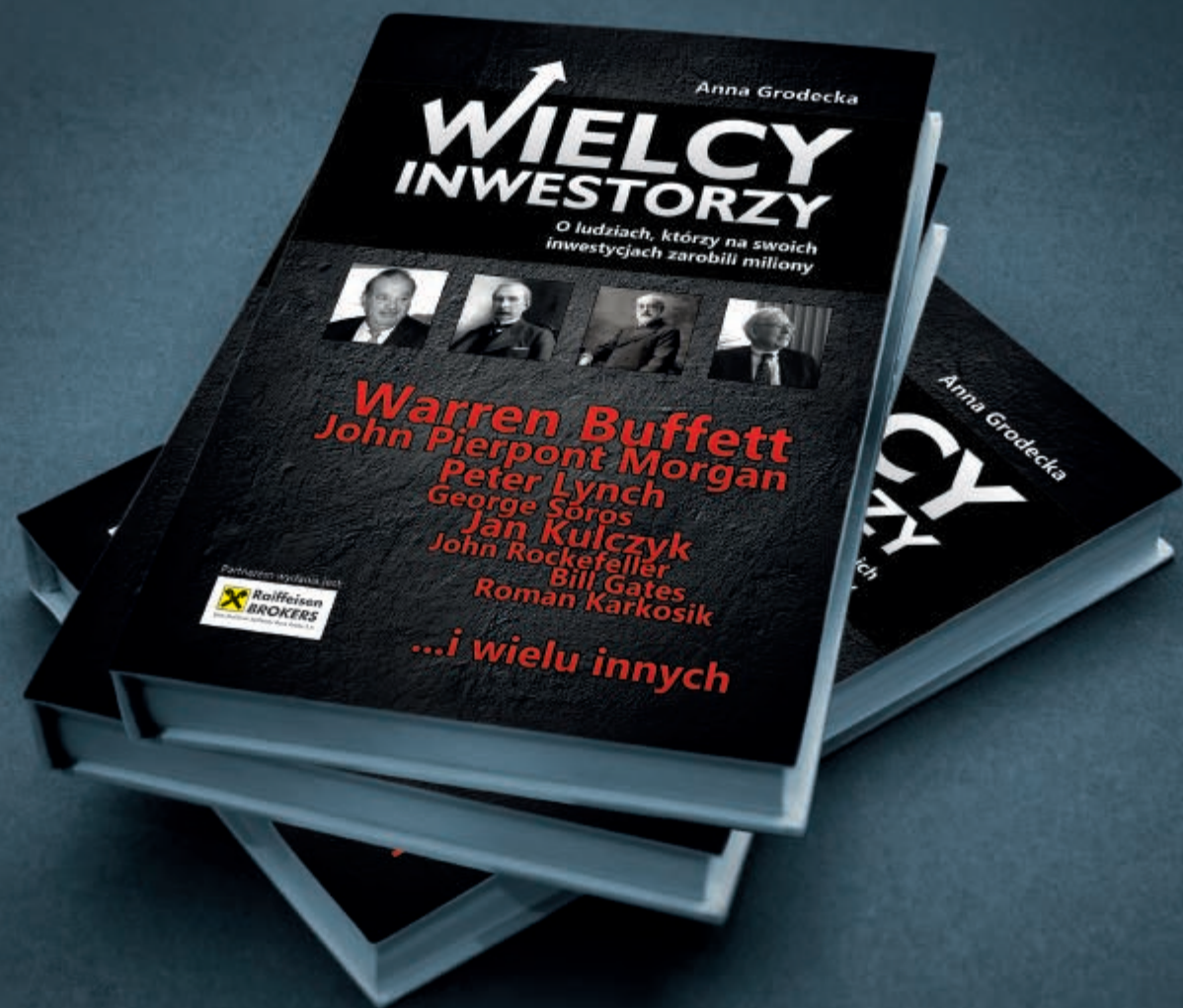
Niekorzystna jest również sytuacja, gdy systematyczne ruchy notowań przynoszące zysk ulegają odwróceniu w ramach korekty, stopniowo pomniejszając wartość wypracowanego profitu. O ile w przypadku krótkich (z punktu widzenia czasu) pozycji taki zwrot przyczyni się do czasowej utraty kilku lub kilkunastu pipsów i nie wpłynie drastycznie na psychikę inwestora, o tyle obsunięcie o kilkadziesiąt pipsów może już spowodować falę wątpliwości oraz serię pytań, czy nie trzeba było pozycji zamknąć wcześniej; czy jest to tylko korekta, czy już zmiana trendu. Nerwowość oraz słabnąca pewność co do zasadności podjętych decyzji pogłębianą jest powstającymi w głowie tradera wizualizacjami zysku, jaki mógł osiągnąć, a jaki aktualnie znajduje się na jego rachunku.

Chociaż efekty przedstawionych sytuacji odczuje zarówno spekulant jednosesyjny, jak i inwestor długoterminowy, w przypadku tego pierwszego sytuacja jest o tyle korzystna, że zakres potencjalnych ruchów jest stosunkowo wąski, a przedział czasowy znacznie mniejszy. Pozwala to szybciej i mniej boleśnie przebrnąć przez nietrafione transakcje.

Przy wielu zaletach inwestowania jednosesyjnego pamiętać należy, że jest to podejście stosunkowo czasochłonne oraz wymagające dużej koncentracji. Jeśli obierzemy ten kierunek we własnych inwestycjach, konieczna stanie się odpowiednia modyfikacja trading planu, dostosowanie strategii inwestycyjnej do dynamicznych zmian, jakie często charakteryzują niskie interwały czasowe oraz odpowiednie zarządzanie kapitałem, pozwalające zachować właściwe proporcje w relacji zysku do ryzyka. Podobnie jak zawód tradera walutowego nie jest ścieżką kariery odpowiednią dla wszystkich, podobnie też przyjęta metodyka handlu musi zostać odpowiednio dostosowana do indywidualnych cech charakteru, oczekiwań inwestycyjnych oraz możliwości czasowych konkretnego inwestora. ■

KONKURS

Odgadnij autorów słynnych cytatów i wygraj jedną z 3 książek o wielkich inwestorach!



Aby wziąć udział w konkursie, należy odgadnąć imiona i nazwiska autorów trzech poniższych cytatów.

- cytat nr 1:
„Wall Street to jedyne miejsce, gdzie ludzie przyjeżdżają Rolls Roycem, aby uzyskać poradę od tych, którzy jeżdżą metrem”.
- cytat nr 2:
„Na dłuższą metę wszyscy jesteśmy martwi”.
- cytat nr 3:
„Wiem, że połowa mojej reklamy to wyrzucone pieniądze. Nie wiem tylko, która to połowa.”

Odpowiedzi należy przysyłać na adres mailowy: wielcyinwestorzy@gazetatrend.pl do 28 lutego br.
Lista zwycięzców zostanie ogłoszona do 3 marca 2013 r. na stronie internetowej www.gazetatrend.pl



Polub profil „TREND - miesięcznik o sztuce inwestowania” na Facebooku i zwiększ dwukrotnie swoje szanse na wygraną!

Nie czekaj - wygraj swój egzemplarz książki „Wielcy inwestorzy” i przeczytaj, jak dochodzi się do wielkiego bogactwa!

Wśród osób, które nadeślą poprawne odpowiedzi, rozlosujemy dodatkowo 20 kuponów zniżkowych na zakup książki „Wielcy Inwestorzy” z rabatem 25%.

TREND

STYCZEŃ-LUTY 2013

TREND SELECT



Grupa Mieszko czysta słodycz

Analiza historycznych wyników spółek produkujących słodycze pozwala stwierdzić, iż były one jednymi z podmiotów najbardziej odpornych na spowolnienie gospodarcze. Właśnie dlatego dzisiaj zajmujemy się spółką Mieszko i zobaczymy, czy spółka jest taka słodka jak jej produkty.

MATEUSZ ZIELIŃSKI

Rynek słodczy

Wartość całego rynku słodczy w Polsce szacowana jest na ok. 6 mld PLN, z czego wyroby czekoladowe to ok. 5 mld PLN, a cukierki 1 mld PLN. Z danych firmy Nielsen wynika, iż na rynku mamy doczynienia ze wzrostem segmentu słodczy czekoladowych, natomiast segment cukierków notuje spadki (zarówno wolumenowo, jaki i wartościowo).

Obecnie popyt na rynku słodczy w Polsce przesuwają się w stronę produktów oferowanych pod markami sieci handlowych, co ma wpływ na sprzedaż pod brandami markowymi.

Choć branża słodczy jest rozdrobniona - pomimo działalności koncernów międzynarodowych oraz średnich firm występuje bardzo duży udział małych podmiotów - to ma swoich przedstawicieli na GPW, którymi są Colian, Mieszko, Wawel oraz ZPC Otmuchów.

Grupa Mieszko

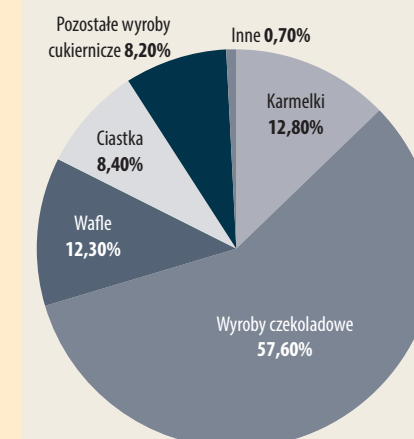
Grupa Mieszko w obecnej formie powstała w wyniku przejęcia przez Mieszko SA od swego głównego akcjonariusza (Eva Grupe - litewski fundusz private equity) litewskiego producenta słodczy Vilnaus Pergale, a także zakupu w 2011 r. polskiego producenta ciastek - firmy Lider Artur. Grupa produkuje słodycze w pięciu zakładach produkcyjnych - dwa znajdują się w Raciborzu, a pozostałe w Radzynie Podlaskim, Warszawie oraz litewskim Wilnie.

Core business

Grupa Mieszko w ramach swojej działalności wyróżnia pięć segmentów produktów (zostały przedstawione na wykresie 1). Wśród udziałów ewidentnie dominują wyroby czekoladowe, które produkowane są pod wieloma markami, m.in. Chocladorro, Amoretta, Cherrissimo, Michaszki, czy Pergale. Wśród tego segmentu Mieszko obecny jest silnie w pralinach, które należą do jednych z najbardziej perspektywicznych pod względem możliwości wzrostu sprzedaży na całym rynku słodczy. Ważnym segmentem dla Mieszko mogą okazać się również ciastka produkowane w fabryce Lider Artur.

Sprzedaż na rynek krajowy spółki Mieszko stanowi ok. 67%, natomiast resztę stanowią rynki zagraniczne (głównie litewska spółka). Swoją sprzedaż podmiot realizuje głównie poprzez sieci wielkopowierzchniowe (ok. 41,2% obrotu) oraz hurtownie (25,9% obrotu) - ostatni kanał rozwinięty jest najbardziej w Polsce i obsługiwany przez przedstawicieli handlowych.

Wykres 1. Struktura sprzedaży Mieszko SA w ujęciu wartościowym w 2011 r.



Źródło: Dane spółki.

Największą pozycją kosztową w przypadku Grupy Mieszko jest zużycie materiałów i energii (ok. 61% ogółu kosztów), które zawiera w sobie ekspozycję na ceny podstawowych surowców w branży słodczy: kuwerta czekoladowa, cukier, syrop glukozowy, tłuszcz oraz mąka. Dwie pierwsze pozycje niosą ze sobą największe ryzyko (ekspozycja na ceny kakao oraz cukru, patrz wykres 2) i stanowią główny składnik kosztów.

Wyniki finansowe

Akwizycja spółek Vilnaus Pergale oraz Lider Artur pozwoliła Grupie Mieszko na skokowy wzrost skali działalności - znaczący wzrost przychodów ze sprzedaży w 2011 r. Transakcje te zwiększyły jednak poziom zadłużenia spółki - wzrost wskaźnika dług netto/EBITDA wzrósł z 1,84 w 2010 r. do 4,08 w 2011 r. i 4,97 w 2012 r. Należy zaznaczyć, iż znaczną część zadłużenia (ok. 46%) stanowią obligacje zamienne na akcje wyemitowane dla głównego akcjonariusza spółki, co niejako poprawia sytuację zadłużeniową spółki.

Z powodu wzrostu cen głównych surowców (cukier i kakao) w latach 2011-2012 nastąpił spadek realizowanej marży brutto na sprzedaży gotowych produktów, który może być jednak odbudowany w 2013 r. na skutek działań reorganizacyjnych prowadzonych w firmie.

Przy porównywaniu poziomu marży EBITDA w poszczególnych przedsiębiorstwach grupy (wykres 3) należy zaznaczyć, iż wymienione spółki charakteryzują się trochę innym portfolio produktów oraz udziałem każdego z segmentów. Pomimo tego widać, iż największy poziom marży notuje spółka Wawel, która opiera swoją produkcję głównie na rynku wyrobów czekoladowych. Dodatkowo zauważalna jest występująca sezonowość sprzedaży w przypadku wszystkich spółek.

Spółka na GPW

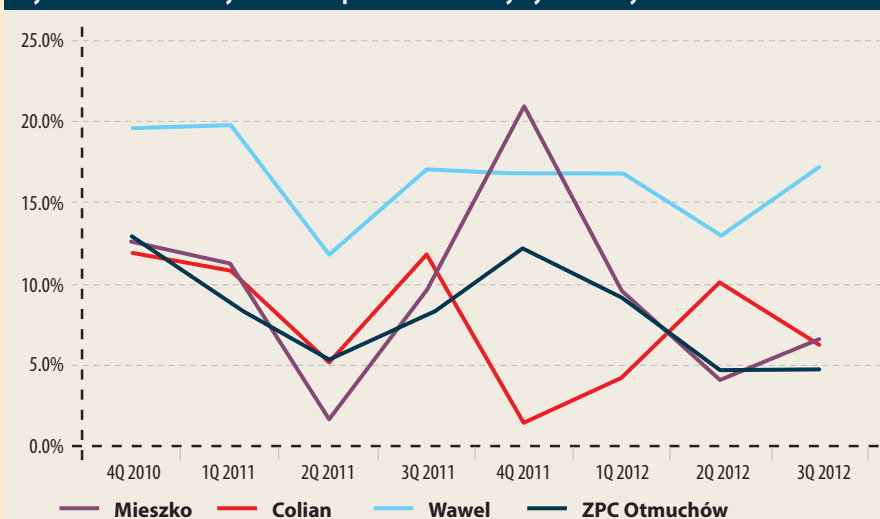
Spółka Mieszko SA na GPW w Warszawie jest notowana od 1997 r., a jej aktualna kapitalizacja wynosi ok. 173 mln PLN. Obecnie wchodzi w skład indeksu sektorowego WIG - Spożywczy, a jej głównym akcjonariuszem (65,9% udziałów) jest litewski fundusz private equity Eva

Wykres 2. Ceny ziarna kakao (USD/tona)



Źródło: Bloomberg

Wykres 3. Poziom marży EBITDA dla producentów słodczy notowanych na GPW



Źródło: Opracowanie własne na podstawie danych spółek.

Grup. 34,1% akcji stanowi free float (w jego ramach ok. 5% akcji spółki posiada Noble Funds TFI). Papiery Mieszka nie wzbudzają zachwytu, jeżeli chodzi o ich płynność, gdyż średnie dzienne obroty w ostatnich 6 miesiącach wynosiły od 60 do 80 tys. PLN.

Opinia analityków

Rekomendacje dla Mieszka wydaje DM BPS, DM PKO BP oraz DM Millenium (Tabela 1). Analitycy pokazują w swoich

aktualnych raportach, iż wierzą w poprawę wyników producenta słodczy - poprawę uzyskiwanej marży na sprzedaży oraz potencjał, jaki niesie ze sobą rozwój w segmencie wyrobów czekoladowych i ciastek przy możliwości wykorzystania wolnych mocy produkcyjnych. ■

Tabela. 1. Aktualne rekomendacje dla spółki Mieszko SA wydane przez domy maklerskie (cena 1 akcji Mieszko SA na dzień 16.01.2013 wynosi 4,23 PLN)

Instytucja	Data wydania	Cena z dnia wydania	Cena docelowa	Rodzaj
BPS DM	11.12.2012	3,95	5,68	Kupuj
PKO BP DM	06.12.2012	3,99	4,59	Kupuj
Millenium DM	10.10.2012	3,96	4,30	Akumuluj

Źródło: Dane poszczególnych domów maklerskich.



Re-shoring, roboty i przyszłość gospodarki

Coraz więcej amerykańskich firm decyduje się przenieść swoje fabryki z Azji do USA. Niedawno decyzje o rozpoczęciu produkcji niektórych swoich produktów w Stanach ogłosiły takie firmy jak General Electric, Caterpillar czy General Motors. Czy jest to jednorazowa decyzja o charakterze przede wszystkim marketingowym, czy mamy do czynienia z początkiem nowego trendu w globalnej gospodarce? A co najważniejsze, jak te zmiany, o ile okażą się trwałe, wpłyną na rynek pracy?

MAREK IGNASZAK

Offshoring, czyli proces przenoszenia fabryk oraz centrów usług z bogatych krajów Zachodu do krajów biednych oraz rozwijających się kształtuje charakter światowej gospodarki od ponad 30 lat. Globalne migracje kapitału miały szczególnie duży wpływ na wschodnią i południową Azję, gdzie stały się motorem dynamicznego wzrostu gospodarczego. Czy niedawne głośne decyzje kilku amerykańskich koncernów są początkiem nowego, odwrotnego trendu? Jest na razie zbyt wcześnie, aby wnioskować o przyszłym kształcie przepływów kapitałowych między krajami. Saldo migracji kapitału jest cały czas ujemne dla krajów bogatego Zachodu, po prostu nad offshoringiem przeszliśmy już do porządku dziennego i kolejna fabryka przeniesiona do Chin nie ma takiego rozgłosu jak ruchy w drugą stronę. Jednak jak pokazują

najnowsze badania ankietowe, niemal 40% amerykańskich firm produkujących poza USA poważnie rozważa przeniesienie swoich fabryk do Stanów Zjednoczonych¹, a 38% z nich deklaruje, że ich bliski konkurent już takiego ruchu dokonał.

Lokowanie produkcji w Azji ma swoje zalety...

Mimo że w krajach południowej i wschodniej Azji w ciągu ostatniej dekady płace urosły średnio o ponad 200% i najprawdopodobniej trend ten zostanie utrzymany w przyszłości, to zatrudnienie pracownika jest tam nadal dużo tańsze niż na zachodzie.

¹ Niezależne badania zostały przeprowadzone przez firmę MFG.com, amerykańską radę Council of Supply Chain Management Professionals oraz Tobiasa Schoenherra z Michigan State University. Wszystkie trzy badania dały prawie identyczne wyniki.

Obecnie szacuje się, że średni godzinowy koszt zatrudnienia pracownika w sektorze przemysłowym w Chinach wynosi 2,2 dolara. Bardzo zbliżone wielkości obserwuje się w Indiach czy na Filipinach. Dla porównania, w USA koszt ten wynosi 35,53\$, w Polsce 8,83\$, a w najdroższej Norwegii 64,15\$².

...ale i wady

Należy jednak pamiętać, że przeciętne miejsce pracy w krajach południowej i wschodniej Azji jest aż 9-krotnie mniej produktywnie niż podobne stanowiska pracy w USA. Co więcej, lokując produkcję w Stanach Zjednoczonych, firma zyskuje bezpośredni dostęp do uniwersytetów oraz centrów badawczo-rozwojowych z najlepszą na świecie kadrą, korzysta z doskonałej infrastruktury i działa w ramach stabilnego systemu politycznego. Ponadto jest blisko finalnego odbiorcy, dzięki czemu nie ponosi kosztów transportu oraz może w pełni wykorzystać

² Dane za rok 2011, pochodzą z raportu departamentu pracy USA wydanego w grudniu 2012. Dane dotyczące krajów rozwijających się, ze względu na niedoskonałości lokalnych metodologii pomiaru, są szacunkowe i mogą być obciążone błędem.

możliwość świadczenia usług posprzedażowych, stanowiących coraz większą część przychodów dużych korporacji.

Jednak najważniejszym czynnikiem wpływającym na decyzje o przenoszeniu fabryk z Azji do USA jest robotyzacja produkcji. W ubiegłym roku nastąpił w tym obszarze istotny przełom – płyta główna, najważniejszy element każdego komputera, została po raz pierwszy od początku do końca złożona przez robota. Wraz z postępującą automatyzacją i redukcją wpływu kosztów robotników na koszty produkcji, przeniesienie fabryk do Ameryki staje się coraz bardziej opłacalne. Stąd możemy przypuszczać, że re-shoring może w najbliższej przyszłości wyrzucić istotny wpływ na kształt światowej gospodarki.

Efekty zmian

Pierwszym znakiem nadchodzących zmian jest spadek udziału wynagrodzenia pracy w produkcji na korzyść wynagrodzenia kapitału. Wykres pokazuje oszacowane przez Congressional Research Service zmiany realnych dochodów w latach 1996 – 2006 dla poszczególnych grup dochodowych w Stanach Zjednoczonych. Gwałtowny wzrost zarobków najzamożniejszych 10% gospodarstw domowych wynika głównie ze zwiększonych dochodów z posiadanego przez nie kapitału. Jednocześnie niewielkie zmiany zarobków klasy średniej są potwierdzeniem obserwowanego spadku udziału wynagrodzenia pracy w produkcji. Takie przesunięcie w stronę dochodów z kapitału może potencjalnie wpłynąć na zmniejszenie mobilności społecznej, czyli łatwości awansu pomiędzy klasami społecznymi. Podobne mechanizmy obserwowaliśmy w ciągu ostatnich dwóch dekad, kiedy to miejsca pracy zaczęły wymagać coraz większych umiejętności i zasobów

kapitału ludzkiego. Wraz ze zwiększającym się popytem na osoby o wysokim wykształceniu oraz szybkim wzrostem produktywności obsadzonych przez nie miejsc pracy, zarobki wysoko wykształconych pracowników zaczęły gwałtownie rosnąć w stosunku do tych niższej wykwalifikowanych. Tak zwaną „premią uniwersytecką” tłumaczono rozwarstwienie dochodów w krajach Zachodu i narastające nierówności dochodowe. Jednak obecnie obserwujemy zatrzymanie procesu różnicowania dochodów ze względu na wykształcenie. Motorem nierówności stało się obecnie przesunięcie dochodów w stronę zysków z wynajmu kapitału.

Dlaczego jednak wzrost produktywności kapitału, który przekłada się przecież na zwiększoną produktywność miejsc pracy, nie owocuje wzrostem płac robotników? Jednym z możliwych wyjaśnień jest niedopasowanie struktury podaży pracy do popytu na nią. Płace nie rosną, ponieważ miejsca pracy, których produktywność szczególnie wzrosła w wyniku zmiany technologicznej, pozostają nieobsadzone z powodu braku odpowiednio wykwalifikowanych pracowników. Jednak niedawne badania przeprowadzone w USA pokazują, że przede wszystkim czynniki koniunkturalne, a nie strukturalne są odpowiedzialne za utrzymujące się za oceanem wysokie bezrobocie. Drugim wyjaśnieniem, raczej komplementarnym niż alternatywnym, jest monopolizacja globalnych rynków. Doskonała konkurencja nie jest dobrym przybliżeniem współczesnej struktury rynkowej. Dużo lepiej jest myśleć o współczesnych rynkach jak o konkurencji monopolistycznej, czy nawet oligopolu. W takiej strukturze rynkowej wzrost produktywności może przekładać się na wzrost marży monopolistycznej, a nie na wzrost płac.

Jak proces ten wpłynie na globalną gospodarkę?

Nie istnieją badania określające optymalny poziom nierówności dochodowych w gospodarce. Nie można więc stwierdzić, czy obecnie obserwowane narastające nierówności są rzeczą pozytywną, czy nie. Wskazuje się na przykład, że nierówności dochodowe są bodźcem przedsiębiorców do innowacji i podejmowania ryzyka i stymulują wzrost gospodarczy. Jednak z powodu niedoskonałości rynków finansowych, ograniczeń kredytowych oraz takich czynników, jak ograniczona racjonalność gospodarstw domowych, nierówność dochodów może prowadzić do nierówności szans, czyli niskiej mobilności społecznej. Taki efekt obserwuje się obecnie w krajach Zachodu. Jednakże zarówno teoretyczne modele, jak i empiryczne obserwacje jednoznacznie wskazują na pozytywny wpływ mobilności społecznej na wzrost gospodarczy. Kraje bardziej pod tym względem egalitarne rozwijają się w długim okresie dynamiczniej i tworzą lepsze, bardziej prorynkowe i stymulujące wzrost instytucje. Głównym zadaniem polityki gospodarczej powinno być więc przeciwdziałanie zmniejszania się nierówności szans. Jednym z ważnych przedsięwzięć powinno być nowe podejście do ograniczania naturalnie tworzących się na rynkach monopolu. Zagadnienie to jest szczególnie ważne obecnie, gdy wraz z przyspieszeniem procesu innowacji, automatyzacją produkcji oraz skróceniem cyklu życia produktu firma-innowator ma potencjał różnicowania produktu i zarabiania marży monopolistycznej. Struktura taka prowadzi zmniejszenia nadwyżki konsumenta i nieefektywnej alokacji zasobów. Jest to więc naturalna przestrzeń do interwencji rządu.

Drugą ważną implikacją re-shoringu jest wyczerpanie się azjatyckiego modelu wzrostu gospodarczego opartego na eksporcie produkcji wytworzonej przy pomocy taniej siły roboczej. Kraje te muszą bardzo szybko podjąć decyzję o przestawieniu gospodarki na tory innowacyjnego, kierowanego tworczą destrukcją wzrostu gospodarczego, który możliwy jest jedynie, gdy instytucję stworzone przez społeczeństwo promują innowacje i stwarzają przedsiębiorcom dogodne warunki do podejmowania ryzyka. Przeniesienie setek milionów pracowników z nisko produktywnego rolnictwa do przemysłu umożliwiło skok cywilizacyjny i redukcję biedy. Jednak to nie wystarczy, aby wygenerować trwałe, samopodtrzymywalne wzrosty gospodarcze. Państwa południowej i wschodniej Azji muszą rozwinąć bardziej demokratyczne i inkluzywne instytucje stwarzające bodźce do innowacji i modernizacji. W przeciwnym wypadku, gdy proces re-shoringu zyska na intensywności, ten region świata może utknąć w stagnacji. ■



Unia bankowa w Europie

W ostatnim czasie wiele mówi się o projekcie stworzenia unii bankowej, która służyć ma jako bufor bezpieczeństwa dla europejskiego systemu finansowego. Pierwszym krokiem jest powołanie jednolitego mechanizmu nadzorczego, który wejdzie w życie w pierwszej połowie 2014 roku. W oczywisty sposób rodzi to pytanie, czy projekt ten jest właściwą odpowiedzią na strukturalne problemy dręczące Unię Europejską. W tym artykule spróbujemy przedstawić główne założenia wspólnego nadzoru oraz przybliżyć jego wady i zalety.

MARCIN BORSUK

Pierwotne założenia

W dniu 12 września 2012 r. Komisja Europejska opublikowała projekt rozporządzenia nadającego Europejskiemu Bankowi Centralnemu (EBC) kompetencje w zakresie nadzoru ostrożnościowego nad bankami w krajach strefy euro¹. Krok ten miał na celu wzmocnić zaufanie rynków, odbudować transgraniczny rynek kredytowy oraz obniżyć wysokie koszty refinansowania dla peryferyjnych banków strefy euro.

¹ Wniosek legislacyjny – rozporządzenie Rady powierające Europejskiemu Bankowi Centralnemu szczególne zadania w odniesieniu do polityki związanej z nadzorem ostrożnościowym nad instytucjami kredytowymi, KOM (2012) 511 ostateczny.

Celem długoterminowym jest stworzenie bardziej rygorystycznego i zintegrowanego nadzoru systemu bankowego, który w przeciwieństwie do krajowych regulatorów będzie w większym stopniu skuteczny i pragmatyczny oraz przede wszystkim odporny na rodzime naciski polityczne. Nowy nadzór ma zawczasu wykrywać i korygować nieprawidłowości w narodowych sektorach bankowych, zanim staną się zagrożeniem dla całej strefy euro.

Główne założenia wspólnego nadzoru

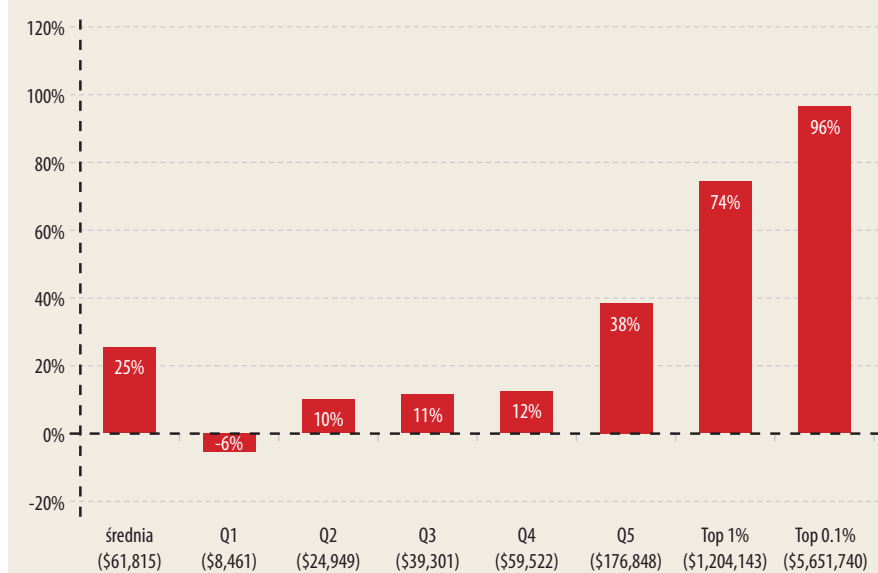
Projekt powołania jednolitego mechanizmu nadzorczego (Single Supervisory Mechanism, SSM) został uchwalony 13 grudnia 2012 roku przez ministrów finansów strefy euro. Jest on drogowskazem integracji

nadzorczej Unii Europejskiej oraz inicjującym etapem utworzenia unii bankowej.

Podstawowe założenia projektu zakładają, że EBC będzie sprawował nadzór nad bankami w strefie euro przy wsparciu dotychczasowych nadzorów krajowych, które na potrzeby specjalnie utworzonej Rady Nadzorczej i Rady Prezesów EBC będą przygotowywać projekty decyzji nadzorczych, a następnie je wdrażać. Ponadto, w projekcie znalazły się również zapisy dotyczące przekazania do EBC uprawnień mikro- i częściowo makroostrożnościowych. Co ważne dla Polski, z założenia SSM ma obejmować kraje strefy euro, jednakże mechanizm ten będzie otwarty także dla krajów spoza eurolandu.

ECB będzie bezpośrednio odpowiedzialny za banki, których suma aktywów przekracza 30 mld euro lub stanowi ponad 20% PKB danego kraju. W praktyce oznacza to nadzór nad około 200 bankami oraz w razie potrzeby przejście również odpowiedzialności nad mniejszymi podmiotami. Rozwiązanie to jest kompromisem, który

Wykres 1. Zmiany dochodów w poszczególnych grupach dochodowych w USA



Źródło: Raport Congressional Research Service, grudzień 2011

na dłuższą metę jest o tyle niekorzystny, że mniejsze, regionalne banki oszczędnościowo-kredytowe (mają duży udział np. w objętej kryzysem Hiszpanii) będą tylko pośrednio regulowane przez EBC.

Ustanowienie jednolitego mechanizmu nadzorczego (SSM) pozwoli w przyszłości użyć środków Europejskiego Mechanizmu Stabilizującego (ESM) do wspierania zagrożonych banków. Użycie funduszu ratunkowego o mocy pożyczkowej około 500 mld euro było warunkowane utworzeniem wspólnego nadzoru. W momencie, kiedy warunek ten zostanie spełniony, fundusz będzie mógł dofinansowywać banki strefy euro bez pośrednictwa rządów, a więc bez powiększania długów państw.

W naturalny sposób rodzi to pytanie, czy banki popadające w tarapaty finansowe powinny być faworyzowane dostępem do tańszego finansowania niż ich rynkowa konkurencja? Na to pytanie nie ma niestety jednoznacznej odpowiedzi. Z jednej strony banki będą miały większą zachętę do angażowania się w bardziej ryzykowne operacje, wiedząc, że w razie kłopotów ich obligacje zostaną skupione ze środków ESM. Z drugiej strony system finansowy zostanie wzmocniony przez kolejne potężne narzędzie odstraszające spekulantów oraz służące stabilności całego sektora finansowego.

Pierwszy krok do w stronę unii bankowej

Utworzenie jednolitego mechanizmu nadzorczego (SSM), w myśl którego z początkiem 2014 roku Europejski Bank Centralny uzyska uprawnienia nadzorcze nad największymi bankami w Europie, jest de facto pierwszym krokiem ku utworzeniu unii bankowej. Ta w szerszej perspektywie unia bankowa oprócz gwarancji stabilności systemu finansowego ma być kolejnym ruchem w stronę postulowanej przez Niemcy unii fiskalnej, czyli ściślejszej integracji budżetowej i gospodarczej krajów strefy euro.

Jednak unia bankowa, aby spełniała pokładane w niej nadzieje, powinna obejmować wszystkie trzy filary. Oprócz jednolitego mechanizmu nadzorczego należy usystematyzować wspólny system gwarantowania depozytów oraz wspólny reżim uporządkowanej likwidacji banków. Dopiero pełny, trzywymiarowy model unii bankowej, przenoszący nie tylko kompetencje decyzyjne, ale również odpowiedzialność fiskalną za stabilność systemu finansowego na szczebel centralny, daje szansę na spójność europejskiej sieci bezpieczeństwa finansowego w obszarze objętym unią bankową. Na obecnym etapie propozycje dotyczące dwóch ostatnich filarów dla unii bankowej nie zostały jeszcze sformułowane, jednakże należy się spodziewać, że uwaga ministrów

finansów strefy euro skupi się teraz właśnie w tę stronę².

Półowiczny sukces

Unia bankowa, chociaż jak na standardy europejskie jest projektem ambitnym, budzi wiele wątpliwości co do słuszności samej konstrukcji. Po pierwsze, nie rozwiązuje ona kluczowego problemu banków „too big to fail”. „Instytucje zbyt duże, by upaść”, którymi w Europie są przeważnie banki uniwersalne posiadające znaczące aktywa i spore portfele tradingowe (bardzo wrażliwe nawet na stosunkowo małe spadki wartości rynkowej aktywów), nadal będą mogły rozwijać swoją działalność w dotychczasowym kształcie. W przypadku wystąpienia zawirowań rynkowych będą tworzyć ryzyko systemowe dla całego sektora, a w najgorszym przypadku będą ratowane solidarnie przez innych członków unii bankowej. Koszty ratowania dużych banków będzie więc ponosić cała strefa euro, a nie tylko kraje macierzyste, które mogłyby być niezdolne do udźwignięcia takiego ciężaru.

Po drugie, wybrane rozwiązania strukturalne oraz organizacyjne dotyczące rozdzielania polityki pieniężnej i nadzoru bankowego w ramach EBC mogą być niewystarczające. Istnieje duże ryzyko, że cel stabilności systemu finansowego oraz stabilności pieniądza mogą w pewnym momencie być ze sobą sprzeczne. EBC w ramach swoich kompetencji powinien zrobić w tym zakresie wszystko co możliwe, aby stworzyć oddzielne struktury oraz procedury przy jednoczesnej harmonizacji celów polityki monetarnej i polityki nadzorczej. W tym przypadku bardzo ważne będzie zachowanie należytej transparentności oraz obiektywności działań.

Po trzecie, kraje nieuczestniczące w unii monetarnej będą miały wybór, czy chcą, by ich banki były objęte wspólnym nadzorem. W chwili obecnej wiadomo już, że Wielka Brytania oraz Szwecja odmówiły swojej akcesji. Biorąc pod uwagę wielkość oraz skalę działania brytyjskich banków i rolę Londynu jako najważniejszego centrum finansowego w Europie, może to stworzyć poważne problemy dla efektywnego funkcjonowania nowego systemu.

Polska w Unii Bankowej?

O ile Brytyjczycy nadal posiadać będą istotny wpływ na kwestie stworzenia jednolitego zbioru przepisów dzięki nieproporcjonalnie dużym wpływom w EBA (European Banking Authority), o tyle Polska musi szczegółowo rozważyć koszty i korzyści integracji nadzorczej. Z zapowiedzi premiera Donalda Tuska wynika, że Polska podejmie

decyzję o przystąpieniu do jednolitego nadzoru bankowego EBC po wewnętrznych konsultacjach z udziałem ministra finansów, prezesa Narodowego Banku Polskiego, szefów Komisji Nadzoru Finansowego i Bankowego Funduszu Gwarancyjnego.

Należy jednak zaznaczyć, że osiągnięty kompromis w związku z powołaniem wspólnego nadzoru jest o wiele bardziej korzystny od pierwotnych założeń. Kraje takie jak Polska (spoza eurostrefy) będą mogły dobrowolnie przystąpić do nadzoru i tym samym automatycznie zyskają prawo głosu w Radzie Nadzorczej³ przy EBC. Ponadto, druga „instancja” wspólnego nadzoru – Rada Prezesów⁴ – mimo że będzie mogła zmieniać decyzję Rady Nadzorczej, to kraje eurolandu nie będą musiały się temu podporządkować. Projekt przewidywał też procedury mediacji między nadzorami krajowymi i EBC oraz nieznacznie korzystniejsze zasady głosowania w unijnym urzędzie nadzoru EBA. Kolejną zmianą na plus jest to, że na poziomie narodowym będzie można samodzielnie ustanawiać wyższe progi ostrożnościowe dla banków.

Czy wchodzić do wspólnego nadzoru?

Szybkie tempo prac nad powołaniem unii bankowej miało pokazać, że Europejcy przywódcy są w stanie osiągnąć kompromis w najważniejszych sprawach europejskich i mają chęci oraz wolę do przeprowadzenia kluczowych reform gospodarczych. Polska jako kraj, który nie przyjął jeszcze wspólnej waluty, stanie przed następującym dylematem: Czy wchodzić do wspólnego nadzoru, mając tylko niepełne prawa wpływu na zapadające w nim decyzje? W przeciwieństwie do innych krajów Unii Europejskiej, polski nadzór bankowy w postaci KNF prowadził konserwatywną politykę nadzorczą, co w dużej mierze pozytywnie wpłynęło na stabilność i dochodowość rodzimego sektora bankowego.

Polskie banki są lepiej dokapitalizowane oraz w znacznie mniejszym stopniu zlewarowane niż ich europejscy konkurenci. Z tego też powodu samo wejście do wspólnego nadzoru nie powinno być celem samym w sobie. O tyle, o ile powołanie wspólnego nadzoru, a w późniejszej fazie unii bankowej, należy uznać za krok w dobrym kierunku, jedynie znaczące i mierzalne korzyści powinny zaważyć na pozytywnej decyzji Polski o jej przystąpieniu do tego mechanizmu. ■

³ RN będzie się składać z przedstawicieli 17 nadzorów z krajów strefy euro, sześciu osób z zarządu oraz delegatów nadzorów z krajów spoza unii walutowej, które przystąpią do nowego systemu.

⁴ RP kieruje EBC, a wstęp do niej mogą mieć tylko wybrani członkowie krajów strefy euro.



Przeprawa przez podmokłą tundrę. Foto: Michał Popczyk

Królewski szlak dla odważnych

Przemierzenie Kungsleden (szw. Królewskiego Traktu) w szwedzkiej części Laponii jest czymś niezwykle. Nieważne, czy ma się za sobą cały liczący ok. 440 km szlak, czy tylko jego część. Niesamowite jest przede wszystkim to, że już w dobie po lądowaniu na lotnisku w Sztokholmie można mieć za sobą nieco ponad 1300 km trasy kolejowej i wędrować przez jeden z najdzikszych terenów Europy. Na trasie czuje się nie tylko bliskość, ale i autentyczność nieskażonej niczym natury, która stawia próbującemu iść naprzód turyście niemało przeszkód. Jednak widok przebiegającego od czasu do czasu w poprzek szlaku stada reniferów lub przeprawa przez trzęsący się linowy most przerzucony nad wartką rzeką z pewnością wynagradzają te trudy.

ALEKSANDRA KRAJEWSKA

Atmosferę lapońskich szlaków czuje się już na sztokholmskim peronie, z którego odjeżdżają pociągi na daleką północ, m.in. w kierunku Kiruny i Abisko. W środku sztokholmskiego lata, wśród zgłębku tłumów w garniturach i garsonkach śpieszących się na Arlanda Express, uwagę zwracają dość ciepło ubrani turyści w nieprzemakalnych trekkingowych butach z turystycznymi plecakami wolno sunący ku swojemu peronowi. Tutaj też zawiązują się pierwsze międzynarodowe znajomości wśród ludzi gotowych na przygodę na łonie północnoeuropejskiej natury.

Wreszcie nadjeżdża pociąg do Kiruny. Pierwsza obserwacja: różni się on znacząco od pozostałych na tej stacji. Przed oczami przesuwają się obrazy rosyjskich pociągów wyruszających na daleką mroźną Syberię. Ten wcale

nie jest inny. Jego pierwsze groźne oblicze zostaje jednak znacząco złagodzone, gdy wpuśczeni zostajemy do naszego przedziału. Jest on jeszcze przedziałem z miejscami siedzącymi, niebawem zmieni się w kusztkę z sześcioma miejscami do leżenia, bardzo wygodnymi, z czystą pościelą, łazienką na korytarzu oraz restauracją serwującą bardzo dobre dania, przynajmniej jak na standardy kolei. Ponieważ podróżujemy w środku czerwca, dzień jest bardzo długi, a noc wygląda właściwie jak londyńska szaruga. Podziwianie migającej za oknem pięknej dzikiej tajgi ustępuje zmęczeniu, zapadamy w sen aż do momentu przesiadki w położonym już prawie przy kole podbiegunowym Boden. Oczekiwanie na pociąg w budynku miejscowej stacji kolejowej wprawia w lekkie przerażenie. Wszyscy jadący dalej to turyści, którzy także wyruszą na słynny lapoński szlak. Większość z nich ma specjalne kałasze na podeszwie vibram lub pancerne buty

trekkingowe oraz nieprzemakalne ubrania. Pogoda za oknem też jest już coraz bardziej wymagająca: zacinający drobny deszcz i chłód. Od wyruszenia na szlak dzieli nas jednak jeszcze przejazd pociągiem do Gällivare, a następnie krótka trasa autokarem przez znaną z wydobycia rud żelaza Kirunę wprost do Abisko.

Abisko

Abisko, choć położone już za kołem podbiegunowym, jest tym razem dużo bardziej łaskawe. Po pierwsze, wita turystów znakomicie położoną i gościnną stacją turystyczną, gdzie można się przygotować na dalszą drogę. Po drugie, widok na jezioro Torneträsk zapiera dech w piersiach. Po trzecie, nie pada! Jest to jedna z najważniejszych rzeczy, jaka może uprzyjemnić pobyt w Laponii. Ponieważ jednak tego dnia musimy dotrzeć na pierwszy nocleg do turystycznej chaty w Abiskojaure, to niebawem wyruszamy na trasę. Już po kilku kilometrach okazuje się, że założona wcześniej, nie taka przecież szybka, średnia prędkość marszu na poziomie 5km/h jest tylko mrzonką. Część szlaku jest rozmyta przez deszcze i trzeba go obchodzić, jest wiele przeszkód terenowych. Zaczyna także padać deszcz i nie jest wcale łatwo zrobić choćby małą przerwę na przekąskę. Spotkani po drodze turyści tylko utwierdzają nas w przekonaniu, że dalej

nie będzie łatwiej. Z niemalym poślizgiem czasowym, w środku nocy, docieramy do chatki, w której spędzamy noc. Upływającego czasu nie widzimy, bo trwa przecież dzień polarny. Przyzwyczajona do pomocy turystom w każdych warunkach strażniczka chaty wpuszcza nas do klimatycznego drewnianego domku, w którym urządzono dużą kuchnię z jadalnią oraz dwie izby z piętrowymi łózkami dla wędrowców. Wślizgujemy się szybko do łóżek, by wstać późnym rankiem.

Drugi dzień wędrówki

Drugi dzień wędrówki to znacznie większa odległość do pokonania. Dzięki dniowi polarnemu nie trzeba wyruszać o świcie i można żyć w zgodzie z własnym zegarem biologicznym. Jest to niesamowicie piękne i relaksujące uczucie - samodzielna spokojna pobudka, wyruszenie w trasę przed południem, by zakończyć ją około północy. Uczucie, że rytmem dnia steruje sam organizm... niecodzienne uczucie w porównaniu do codziennej biurowej rzeczywistości.

Nie to jednak stawia nas na nogi. Nocująca obok szwedzka rodzina właśnie dociera do chatki z przeciwnej strony, relacjonując, iż warunki na trasie są bardzo trudne, topniejący śnieg uniemożliwia trzymanie się szlaku, zaś wyższe jego partie można pokonać tylko w butach śniegowych. My zaś planowaliśmy zdobycie najwyższego szczytu Szwecji Kebnekaise. Dodatkowo personel stacji ostrzega nas przed większymi niż zazwyczaj połaciami śniegu topniejącymi z uwagi na opóźnione o 3 tygodnie lato. Mając na uwadze owe ostrzeżenia wyruszamy w dalszą drogę, która ponownie zabiera nam kilka godzin więcej niż planowano. Po drodze podziwiamy jednak niesamowicie piękny dziki tundrowy krajobraz, góry i wciśnięte pomiędzy nie jeziora, a także...pierwsze na trasie liczne stado wolno pasących się reniferów! Po tym przeżyciu mamy nadzieję na rychłe dotarcie do chatki w Alesjaure. Niestety ze standardowej godziny marszu robią się trzy. Po pierwsze, cała ekipa musi przejść w bród przez rwący strumień kilkumetrowej szerokości. Najodważniejsi wchodzą w niego w butach i spodniach, skazani przez to na cierpienie z powodu zimna i wiatru przez najbliższe dwie godziny. Nieco bardziej pomysłowi zdejmują buty, zakładają klapki, aby nie poranić stóp o leżące na dnie kamienie, podwijają spodnie i w ten sposób przepływają przez strumień. Niestety, tylko jedna osoba kończy przeprawę z kompletem kłapek. Najłżejszą uczestniczkę wyprawy trzeba holować na kijach trekkingowych, aby nie porwał jej prąd rzeki. Ufff! Co za przygoda! Cieszymy się, że będzie co opowiadać wnukom.

W końcu docieramy do chatki w Alesjaure, jesteśmy bezgranicznie szczęśliwi. Jest tu



Czerwcowca przeprawa przez góry otaczające Alesjaure. Foto: Michał Popczyk



Na szlaku często trzeba się przeprawić przez most linowy. Foto: Michał Popczyk

ciepło, sucho, za oknem zarysowują się niesamowite krajobrazy, można korzystać z sauny oraz obserwować podchodzące pod gospodę dorodne renifery. Niestety strażniczka chatki informuje nas, że zaplanowana przez nas trasa została właśnie zamknięta z uwagi na niebezpieczeństwo stwarzane przez zapadający się topniejący śnieg. Trasa alternatywna wiedzie zaś przez wyjątkowo podmokłą dolinę i liczy ok. 35 km. Przy braku miejsc noclegowych na trasie i własnego namiotu nie wydaje się to być dla nas rozsądną alternatywą. W grupie zapada decyzja, że kolejny dzień spędzimy na zwiedzeniu okolicy i miejscowej wioski zamieszkałej przez autochtoniczną ludność, po czym udamy się w drogę powrotną tą samą trasą. Taki rozwój sytuacji daje szansę na większą integrację z innymi turystami. Atmosfera panująca w chatach jest niesamowita - każdy pochodzi z innej części Europy lub świata, pozostaje jednak niesamowicie otwarty, serdeczny i pomocny w stosunku do innych. Wspólnie jada się posiłki, wymienia doświadczeniami z trasy i nie tylko, a wieczory spędza w saunie lub na rozmaitych grach. Jest to element, który świadczy o niezwykłości Kungsleden: piękną dziką naturę i walkę z samym sobą dopełnia wszechogarniająca ludzka serdeczność.

Trasa powrotna

Trasa powrotna jest jeszcze trudniejsza od wszystkich dotychczasowych doświadczeń. Maszerując od początku drogi w zacinającym deszczu, część ekipy jest doszczętnie przemoczona, a z ubrań kapie krople wody. Rezygnujemy także z użycia kijów trekkingowych - pomagają one wprowadzić w marsz, ale eksponują również łokcie i nadgarstki na lejące się z nieba strumienie wody. Mokre rękawice chłodzą tylko i tak już skostniałe dłonie. Jest to moment, w którym zaczynam doceniać profesjonalność zakupionego sprzętu - nieprzemakalnych butów trekkingowych, nieprzemakalnych spodni zakładanych jako warstwa zewnętrzna oraz nieprzemakalnej kurtki. Bez takiego wyposażenia nie polecam komukolwiek wybierania się na lapońską trasę. Na nasze szczęście po sześciu godzinach ulewa daje sobie spokój i przez kolejne cztery godziny maszerujemy, poddając wszelkie tkaniny procesowi suszenia. W odwiedzonej już przez nas chatce w Abiskojaure serdecznie wita nas strażniczka, mówiąc: „Wiedziałam, że wrócicie”. Absolutnie szczęśliwi wkraczamy do ciepłych i suchych pomieszczeń drewnianej surowej chaty. Wydaje się ona największym luksusem.

Na ostatnim krótkim odcinku, który doprowadza nas do pociągu powrotnego, towarzyszą nam już niewielkie stadka komarów. Jest takie lapońskie powiedzenie: „jeśli na Kungsleden nie zleje cię doszczętnie deszcz, to zjedzą cię komary.” Tego drugiego udaje nam się

szczęśliwie uniknąć, komary dopiero pokazały swoją moc. Po krótkim marszu siedzimy w wygodnym pociągu, jedząc ciepły świeży obiad, rozkoszując się widokami i mierząc z powrotem w kierunku Sztokholmu. Choć spędziłyśmy na Kungsleden zaledwie kilka dni, ilość wrażeń nie może nam się pomieścić w głowie. Zdajemy sobie także sprawę, jak bardzo się zrelaksowaliśmy: bez zasięgu sieci komórkowych, na łonie natury, walcząc z samym sobą i z przeciwnościami natury, spotykając całą gamę ludzi, z którymi bez problemu znaleźliśmy nić porozumienia. Tym razem Kebnekaise pozostało niezdołane. Wrócimy jednak, tak łatwo się nie poddamy! ■

Dojazd

lot Warszawa-Sztokholm - tanie linie (Wizzair/Ryanair):	ok. 200-300zł
linie standardowe:	ok. 600zł
bilet normalny na pociąg powrotny z miejscem do leżenia Sztokholm - Abisko:	ok. 180€

Nocleg

koszt noclegu w chatce:	ok. 300-350 SKK
zniżka 10% dla członków organizacji Hostelling International (wystarczy legitymacja Polskiego Towarzystwa Schronisk Młodzieżowych)	

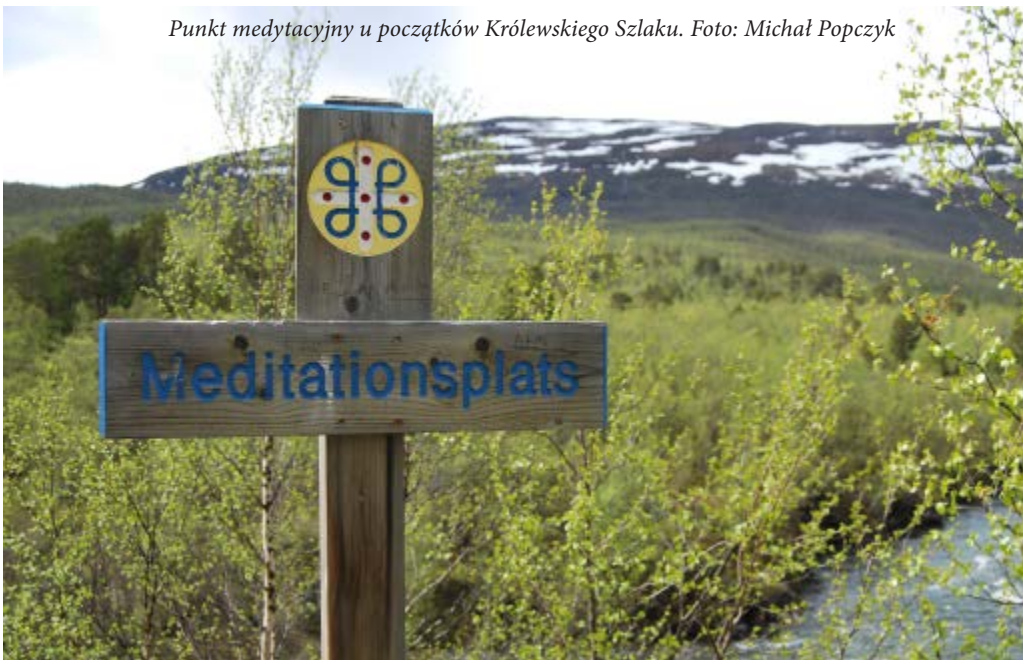
Konieczne wyposażenie

- dobry środek na komary najlepiej z DEET,
- kijki trekkingowe,
- nieprzemakalne ubrania,
- jedzenie na całą trasę (również gotowe obiady).

Widok z turystycznej chatki Alesjaure. Foto: Michał Popczyk



Punkt medytacyjny u początków Królewskiego Szlaku. Foto: Michał Popczyk

**Gdzie szukać szczęścia?**

Eric Weiner, „Geografia szczęścia”, wyd. Carta Blanca, Warszawa 2009

DOROTA SIERAKOWSKA

Eric Weiner zaangażował się w karkołomną misję – wyruszył bowiem w świat w poszukiwaniu szczęścia. Książka „Geografia szczęścia” to opis wyprawy autora do dziesięciu krajów, przede wszystkim na kontynencie europejskim i azjatyckim, aczkolwiek na mapie wyprawy nie mogło zabraknąć także Stanów Zjednoczonych.

W każdym z odwiedzanych krajów Weiner poprzez obserwację codzienności i interakcję z mieszkańcami danego państwa stara się odpowiedzieć na fundamentalne pytanie: czym jest szczęście i jak je osiągnąć. Jak się okazuje, odpowiedź nie jest ani prosta, ani jednolita.

Reporter próbuje określić, czy są kraje jednoznacznie szczęśliwe i czym się różnią od tych,

w których ludzie szczęśliwi nie są. Szuka także odpowiedzi na pytanie o źródło osobistego szczęścia jednostki. W krajach Europy, takich jak Szwajcaria i Wielka Brytania, zastanawia się on, czy szczęście dają spokój i ciekawa praca, w bogatym Katarze sprawdza, czy źródłem szczęścia są pieniądze, w Indiach pyta o rolę duchowości w osiąganiu szczęścia, zaś w Bhutanie próbuje ocenić, czy szczęściem może być możliwość kontaktu ze światem przyrody. Poszukując zaś teoretycznych podstaw do swoich wniosków, Weiner zagląda do naukowego ośrodka badań nad szczęściem w Holandii.

Czy więc istnieje recepta na szczęście? Na pewno poszukiwanie jej z tą książką dostarcza wielu ciekawych informacji i wrażeń.

Alternatywa dla upadku dolara

James Rickards, „Wojny walutowe. Nadejście kolejnego globalnego kryzysu”, Wydawnictwo Onepress, 2012.



James Rickards to znany na amerykańskim rynku autor i pracownik sektora bankowego, a także krytyk poczynił Rezerwy Federalnej, którego książka pt. „Wojny walutowe” stała się bestsellerem w Stanach Zjednoczonych. W książce przedstawiona została wizja możliwej wojny walutowej, która doprowadziłaby do upadku dolara, co mogłoby mieć daleko idące konsekwencje. Jak pisze Rickards: „Zagrożony jest nie tylko dobrobyt Amerykanów, ale także nasze bezpieczeństwo narodowe. (...) Jeżeli dolar upadnie, Ameryka nie będzie się mogła czuć bezpiecznie”. Ponadto kryzys i paniką zagrożona byłaby reszta świata.

W pierwszej części książki autor w beletrystyczny sposób przedstawia relację z symulacji wojny walutowej zorganizowanej przez Departament Obrony Stanów Zjednoczonych. W drugiej

opisuje historyczne epizody wojen walutowych, które nie kończyły się dobrze dla uczestniczących w nich państw. Trzecia część książki nawiązuje do współczesnych czasów, reakcji Fed na kryzys i możliwej alternatywy dla wojny walutowej, która doprowadziłaby dolar do upadku. Autor jest zwolennikiem powrotu do standardu złota.

Mogę sobie wyobrazić, że za oceanem książka wywołała zainteresowanie, a nawet oburzenie w niektórych kręgach, ale na mnie nie zrobiła specjalnego wrażenia. Propozycje i komentarze autora nie zawsze są dobrze uzasadnione i poparte literaturą (więc mogą się spotkać z krytyką znawców materii), zaś jego beletrystyczne rozważania może i zainteresują laika, ale będzie mu brakowało teoretycznych podstaw, aby zrozumieć całość wywodu i istotę omawianych w książce problemów. ■

ANNA GRODECKA

Sposób na organizację czasu

K. Żbikowska, „Mapy myśli w biznesie”, Wydawnictwo Helion, Gliwice 2012



„Mapy myśli w biznesie” to niewielka książeczka, która pokazuje, czym jest mind mapping i jak stosować go w codziennym życiu (wbrew temu, co sugeruje tytuł – nie tylko w biznesie). Jest to jedna z tych pozycji, które mają służyć lepszemu organizowaniu czasu i lepszemu planowaniu przedsięwzięć.

Książka pokazuje szczegółowo, w jaki sposób tworzy się mapę myśli, aby była ona jak najbardziej praktycznym narzędziem organizacji czasu. Autorka podpowiada, jak graficznie przedstawić

różnorakie problemy z życia codziennego. Książka prezentuje m.in. to, jak wykorzystać mapy myśli w tworzeniu biznesplanu, w negocjacjach, w organizowaniu projektów, w tworzeniu prezentacji, a także w planowaniu nauki czy też dotrzymywaniu nownorocznych postanowień.

Książka „Mapy myśli w biznesie” może być pożyteczną lekturą dla osób, które szukają sposobu na skuteczną organizację czasu. Jednak ci, którzy już teraz nie mają z tym problemu, prawdopodobnie mogą uznać lekturę książki za zbędną. ■

DOROTA SIERAKOWSKA

Jak wpływać na siebie i innych

K.Patterson, J.Grenny, D.Maxfield, R.McMillan, A.Switzler, „Sztuka wywierania wpływu”, Wolters Kluwer, Kraków 2009



Książka „Sztuka wywierania wpływu” to pozycja, którą docenia się coraz bardziej w miarę czytania. Pierwsze rozdziały zawierają w sobie dużo opisów naukowych badań i można mieć wrażenie, że książka będzie badać zjawisko wywierania wpływu w teorii, a nie w praktyce.

Jednak w kolejnych rozdziałach to się zmienia. Gdy autorzy zaczynają opisywać kolejne zasady wywierania wpływu, to odnajdujemy w treści wiele odniesień do naszego życia i refleksje narzucają się same. Czytając książkę, uczymy się krok po kroku,

w jakim zakresie możemy wpływać na własne zachowania oraz na zachowania innych.

Dla osób niezajmujących się psychologią na co dzień, „Sztuka wywierania wpływu” może być lekturą inspirującą, bowiem uświadamia o mechanizmach przesądających o skuteczności naszych działań. Książka pokazuje, jak umiejętnie dążyć do celu, niezależnie od tego, czy jest to cel tak niewielki, jak zrzucenie przez nas kilku kilogramów, czy jest to cel o szerszym zasięgu, taki jak wyeliminowanie epidemii jakiejś choroby w danej społeczności. Reguły pozwalające osiągać małe i wielkie cele są bowiem podobne. ■

DOROTA SIERAKOWSKA

Książka do nabycia w księgarni internetowej Maklerska.pl

Zapraszamy do rozwiązania krzyżówki,
bazującej na informacjach zawartych w aktualnym numerze Trendu.

Na zwycięzców czekają atrakcyjne nagrody!
Prosimy o przesłanie hasła i jego krótkiego wyjaśnienia (jedno zdanie)
do dnia **25 lutego 2013 r.** na adres konkurs@gazetatrend.pl.

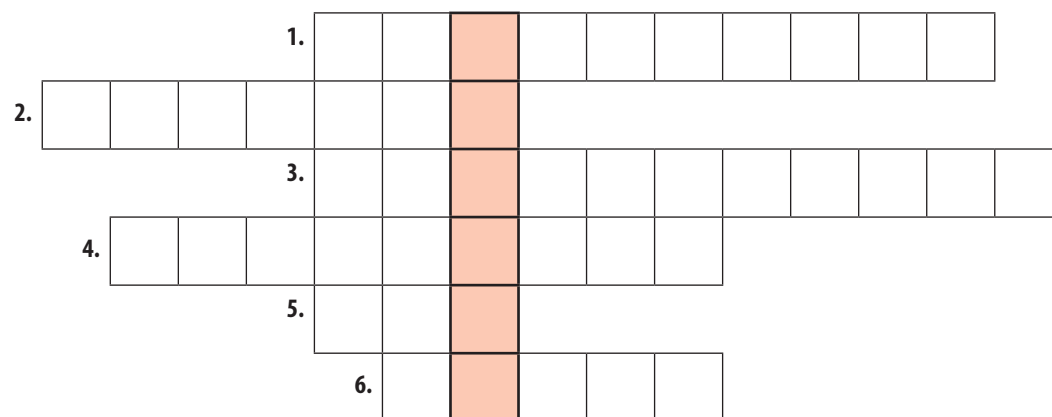
Lista zwycięzców zostanie ogłoszona na stronie internetowej

www.gazetatrend.pl/konkurs

do dnia 28.02.2013 r.

Regulamin konkursu na stronie: www.gazetatrend.pl/konkurs

- 1 Silvio... - były premier Włoch.
- 2 Producent czekoladek Amoretta.
- 3 Producent maszyn budowniczych,
który zdecydował się przenieść część
produkcji do Stanów Zjednoczonych
w ramach re-shoringu.
- 4 Stolica Szwecji.
- 5 W skrócie - Biuro Informacji Kredytowej.
- 6 Najbardziej zyskowna spółka na GPW
w 2012 roku.



1



3 książki:

„Rynek finansowy i jego mechanizmy”

„Droga inwestora”

„Budżet domowy pod kontrolą”

- abonament do serwisu
stockwatch.pl o wartości 59 zł

MIEJSCE

2



2 książki:

„Giełda. Podstawy inwestowania”

„Getting things done”

- abonament do serwisu
stockwatch.pl o wartości 59 zł

MIEJSCE

3



książka: „Strategie inwestycyjne”

- abonament do serwisu
stockwatch.pl o wartości 59 zł

MIEJSCE

Sponsorami nagród w konkursie są:

STOCKWATCH

WYDAWNICTWO
NAUKOWE
PWN

ne
p r e s s

GWP



MT
BIZNES

L I N I A

WYDAWNICTWO
Studio
Emka

inwestycje.pl

Portal dla inwestora



- Największy portal dla inwestorów w Polsce.
- Ponad 2 mln unikalnych użytkowników.
- Ponad 10 mln odsłon miesięcznie.

www.inwestycje.pl

Więcej informacji na www.inwestycje.pl/reklama lub reklama@inwestycje.pl

Sprawdzone pomysły i rekomendacje jak inwestować:

Nareszcie profesjonalny klub dla zawodowych traderów i inwestorów!

Pro Trading Club™ to klub inwestorów i traderów Forex, którzy chcą maksymalnie przyspieszyć rozwój swoich umiejętności inwestowania na giełdzie walutowej, towarowej, na indeksach i instrumentach pochodnych.

Jak wyglądają spotkania Pro Trading Club™?

Spotkania w klubie traderów mają formę 2-3 godzinnych webinarów. Każda sesja jest nagrywana, możesz zatem w dowolnym momencie powrócić do materiałów archiwalnych.

Spotkania **Pro Trading Club™** składają się z trzech części:

- 1. Mini-szkolenie** - Pierwsza część to przegląd wiedzy o inwestycjach. Dzięki niej masz okazję uzupełnić informacje z zakresu teorii inwestowania. Temat rozmowy za każdym razem wybierany jest spośród pytań członków klubu.
- 2. Konsultacje** - W tej części analizuję trendy inwestycyjne na konkretny tydzień i daję Ci konkretne wskazówki: w co i kiedy warto inwestować? Jednocześnie poznajesz w praktyce strategię Pro Action.
- 3. Pytania** - To czas dla uczestników spotkania. Jeśli zatem potrzebujesz konkretnej porady lub wskazówki, właśnie teraz możesz ją uzyskać.

Co konkretnie otrzymasz ?

1. spotkania raz w tygodniu (wtorek o 19:00) na żywo z mentorem
2. dostęp do nagrań wszystkich sesji live
3. analizę bieżącej sytuacji na ponad 50 instrumentach finansowych
4. dostęp do chatroom gdzie otrzymasz informacje o każdej mojej inwestycji
5. bardzo wartościowe szkolenia Forex na żywo

Dodatkowy duży bonus:

8+ dodatkowych mini-szkoleń GRATIS!

- Analiza Fibonacciego
- Analiza fal Elliota w praktyce
- Analiza podaży i popytu krok po kroku
- Jak zbudować plan inwestycji
- Szkolenie z narzędzia APF (bardzo skuteczne narzędzie do analizy rynków)
- Szkolenie z podstaw ustawienia stop loss (kontrola ryzyka) - i inne!



Szkola
FOREX
Nowe oblicze edukacji
Sebastian Urbański

Pro Trading Club™ to unikalne rozwiązanie, skierowane do osób takich, jak Ty. To niepowtarzalna okazja do rozmowy o rynku Forex i o Twoich wątpliwościach, które chciałbyś rozwiązać.

Czy zastanawiałeś się czasem jak swoje inwestycje planują niezależni finansowo inwestorzy? Teraz możesz przekonać się o tym osobiście! i kupować moje szkolenia. Jestem bowiem tak pewny, że **Pro Trading Club™** przypadnie Ci do gustu i wprowadzi nową jakość do Twojej inwestycji. (kontrola ryzyka) - i inne!

Gotowe rekomendacje z których możesz korzystać

Wiele z metod, których się ode mnie nauczysz, nie jest dostępnych na innych szkoleniach czy w podręcznikach. Opracowałem własne, autorskie metody inwestycji. Dzięki nim dziś sam utrzymuję się wyłącznie z inwestycji Forex, która zajmuje mi 40 minut dziennie, i chcę nauczyć Cię tego samego. Skorzystaj z mojego doświadczenia i wykonaj duży krok naprzód do swojego sukcesu z rynkiem Forex. Aby zapisać się do klubu, wejdź na:



<http://bit.ly/klubforex>

Jestem przekonany o ogromnej wartości, którą otrzymasz zapisując się do **Pro Trading Club™**. Wierzę, że uczestnictwo w tym klubie stanie się dla Ciebie kamieniem milowym na drodze do niezależności finansowej poprzez Forex. Jestem bowiem całkowicie zorientowany na to, aby dać Ci ogromną wartość poprzez nasze spotkania.

Gwarancja satysfakcji 30 dni!

Dlatego z dużą dozą pewności siebie mogę zaoferować Ci 30-dniową gwarancję satysfakcji: zapisz się do klubu, wpłać kwotę za pierwszy miesiąc spotkań, a jeśli cokolwiek Ci się nie spodoba, napisz do mnie maila. Przyjmę Twoją rezygnację bez zbędnych pytań i zwrócę Ci pieniądze w ciągu maksymalnie 3 dni roboczych.

Gdybyś skorzystał z gwarancji, nie obrażę się na Ciebie i będziesz mógł pozostać moim czytelnikiem i kupować moje szkolenia. Jestem bowiem tak pewny, że **Pro Trading Club™** przypadnie Ci do gustu i wprowadzi nową jakość do Twojej inwestycji.